



wiw

TADEUSZ WRÓBEL

Jak pogodzić dobrą ochronę załogi z mobilnością pojazdu

strona 35

www.polska-zbrojna.pl



Preludium wojny

MAREK PIELACH opisuje sytuację w rejonie cieśniny Ormuz **strona 54**

T
Y
G
O
D
N
I
K

Polska Zbrojna

NR 3 (781) 15 stycznia 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



SIŁY POWIETRZNE

Polskie tornado

Czy warto modernizować samoloty szturmowo-bombowe Su-22?

strona 11



UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JASMIN



HMS



DSS



BMS



**System
Wspomagania
Dowodzenia**



JASMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoce cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAT



HEL 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Oceny są wyznaczane pragnieniem szczęścia,
dostarczając argumentów złudzeniom.

Rycerski Krzyż, epicki bój

Wojny nie kończą się powrotem żołnierzy do koszar. Krucjaty, podboje i okupacje skrywają zakamuflowane arsenały zasadzek i niespodzianek. Po kolejnym wielkim zwycięstwie niezwykniętej, jak powszechnie wiadomo, Armii Czerwonej historycy przypuszczali, że przesądziły o nim wielkie bitwy pod Stalingradem czy na Łuku Kurskim, obrona Moskwy czy blokada Leningradu. W 1964 roku nieoczekiwanie okazało się, że pozostawali w totalnej inkompetencji.

W owym czasie wyszło bowiem na jaw, że decydujące starcie miało miejsce pod Noworosyjskiem. W lutym 1943 roku wylądował tam desant radziecki z intencją zajęcia Kraju Krasnodarskiego. Walki pozycyjne, przypominające te z okopów I wojny światowej, toczyły się aż do września. Przez dwadzieścia powojennych lat opacznie uznawano, że żadna z wojujących stron nie dawała wówczas temu teatrowi strategicznej preferencji. Marszałek **Georgij Konstantinowicz Żukow** użył nawet sformułowania, że desant był manewrem idiotycznym. Kapral **Adolf Hitler** trzymał 17 Armię na Kubaniu, ponieważ wierzył, że rozpocznie ona kiedyś kolejną ofensywę na Kaukaz. Z równym powodzeniem mógłby planować atak na Australię. Dla Armii Czerwonej zdobycie Noworosyjska nie było żadną strategiczną przewagą. Wszyscy powinni być zadowoleni z te-

go, że Wehrmacht tkwi bezużytecznie na przylądku kubańskim, skąd we wrześniu prawdziwa ofensywa tamańsko-noworosyjska przegnała go na Krym.

Podręczniki historii poczęto na gwałt wymieniać, gdy na rynku księgarskim ukazały się niepozorne wspomnienia jednego z kombatantów. Być może istnieje jakaś koincydencja z faktem, że autor został w tym czasie sekretarzem generalnym KPZR. **Leonid Iljicz Breżniew** przeszedł do historii literatury pozycją „Mała Ziemia” (tak nazwano przyczółek, który miał 8 kilometrów kwadratowych). Oto próbka pisarstwa, które zatrzęsało radziecką historiografią wojenną: „Okolo dwóch kompanii grenadierów 125 Dywizji wlało się w obronę radzieckiej 176 Dywizji na południe od cmentarza. Na prośbę pułkownika **Breżniewa** pospieszili im na pomoc marynarze 255 Brygady. Uderzyli tak gwałtownie, że hitlerowcy rzucili się do ucieczki”. W anegdocie autor miał pytać znajomych, czy znają dzieło. Ponieważ wszyscy rozplywali się w zachwytach, doszedł do wniosku, że sam również powinien je przeczytać.

Był funkcjonariuszem aparatu politycznego w randze pułkownika. Ale na filmach wojennych, które zaczęto szybko kręcić, prowadzi sztabowe narady, spaceruje po okopach i wizytuje każde stanowisko ogniowe. Kiedy literat te filmy obejrzał, uznał, że powinien zostać marszałkiem. Przypdzie-

lił sobie również dwieście orderów (ponad pół kilograma czystego złota i diamentów). Za trumną niosło je na poduszkach 44 oficerów. Wynikało to z urazu, że w dniu zakończenia wojny miał tylko cztery ordery i dwa medale.

Wojennych wspomnień nie dane było spisać kapitanowi **Wernerowi Hartensteinowi**, dowódcy okrętu podwodnego U-156, gdyż w 1943 roku z całą swą załogą poszedł na dno. Choć bez jego udziału mechanizm tworzenia z epizodu heroicznej epiki symbolizującej całość zdarzeń jest podobny. Oto rycerski oficer Kriegsmarine najpierw torpeduje brytyjski liniowiec „Laconia”, by potem ratować jego pasażerów. Pomaga mu w tym Grosadmirał **Karl Dönitz**, a przeszkadzają głupi Amerykanie (bombardują), cyniczni Anglicy (nie płyną na pomoc) oraz wstrętnei Polacy (strzelają do włoskich jeńców przewożonych pod pokładem). To już kolejny obraz (przed nim były „Drezno”, „Gustloff”, „Anonima” i „Ucieczka”) operujący modną za Odrą manierą „sentymalizacji historii”. Podobne kino za publiczne pieniądze powstaje od kilkunastu lat. Ich wspólnym mianownikiem jest poszukiwanie nowej niemieckiej tożsamości, którą odchodzące pokolenia chcą zaaplikować młodym. Moskiewska ulica daczę **Breżniewa** nazwała „Małą Ziemią”. „Der Spiegel” nazwał „Laconie” filmowym wydarzeniem roku. ■



FOT. DAMIAN FIGAJ

MACIEJ SZOPA

strona

11

Polskie tornado

Wycofanie **Su-22** spowodowałoby obniżenie możliwości bojowych naszego wojska.



FOT. US NAVY

MAREK PIELACH

strona

54

Preludium wojny

Ostatnie napięcia między Stanami Zjednoczonymi a **Iranem** są niczym zapowiedź starcia zbrojnego.

ARMIA »

- 11 | **MACIEJ SZOPA** Polskie tornado
Modernizować Su-22 czy je wycofać z wojska?
- 18 | **MAREK PIELACH** Kiedy pieniądz jest orężem
Rozmowa z profesorem KATARZYŃĄ ŻUKROWSKĄ o bezpieczeństwie państwa z gospodarką w tle
- 22 | **KRZYSZTOF WILEWSKI** Okręgi, odmaszerować!
Ostatni akt prawie stuletniej historii okręgów wojskowych
- 26 | **TOMASZ GOS** Dywizjon na brzegu
Mobilne wsparcie dla okrętów i lotnictwa morskiego
- 31 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Lubię to!
Polska armia na Facebooku i Twitterze
- 34 | **BOGUSŁAW PACEK** Dyskusja z konstytucją
Rola naczelnego dowódcy sił zbrojnych

MILITARIA »

- 35 | **TADEUSZ WRÓBEL** Nieosiągalny złoty środek
Czy istnieje pojazd, który sprawdzi się na drogach i bezdrożach Afganistanu?
- 38 | **ROBERT WŁODEK** Niewidzialny łowca
Okręt nawodno-podwodny – projekt niczym z gry komputerowej
- 42 | **DAMIAN FIGAJ** Tygrysy z krowami w tle
Szwajcarska baza lotnicza wtopiła się w góry i w miasto

BEZPIECZEŃSTWO »

- 47 | **JACEK POTOCKI** Kaukaska kwadratura
Górski Karabach – punkt zapalny między Azerbejdżanem i Armenią
- 51 | **KAMIL SOBCZYK** Zachwiana równowaga
Kogo zniszczy wyścig zbrojeń na Kaukazie Południowym?
- 54 | **MAREK PIELACH** Preludium wojny
Czy konflikt w rejonie cieśniny Ormuz przerodzi się w wojnę?
- 56 | **ROBERT CZULDA** Islamiści w ofensywie
Ataki nigeryjskich talibów

- 58 | **ANDRZEJ JONAS** Gulasz
Unia Europejska a sprawa Węgier

WOJNY I POKOJE »

- 59 | **WALDEMAR REZMER** Mniej chluby pod Lenino
Obraz bitwy bez propagandowego retuszu
- 64 | **MACIEJ SZOPA** Konstantynopol wzięty
Jak można sforsować mury twierdzy nie do zdobycia?
- 66 | **ROBERT CZULDA** Sowietci w owczej skórce
Przejściowe ocieplenie w czasach zimnej wojny

HORYZONTY »

- 69 | **MACIEJ SZOPA** Pluton Braci
Do tej grupy rekonstrukcyjnej trafiają tylko najlepsi
- 76 | **ANDRZEJ FAŁARA** Jasnowidzenia
Sportowe przepowiednie bez ryzyka
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Broń dyktatorów
Czy mieszkańcy demokratycznego świata mogą zrozumieć żałobę po Kim Dzong Ilu?



FOT. SYLVIA GUZOWSKA

Roczny plan

Więcej kobiet w wojsku, konsolidacja wyższego szkolnictwa wojskowego, nowa formuła Narodowych Sił Rezerwowych – to niektóre priorytety określone przez ministra **TOMASZA SIEMONIAKA na 2012 rok.**

Po dokonaniu analizy stanu zaawansowania zadań realizowanych w resorcie obrony narodowej stwierdzam, że – poza kontynuacją podstawowych przedsięwzięć wynikających z odpowiedzialności Ministerstwa Obrony Narodowej i Sił Zbrojnych RP za obronność państwa – do priorytetów MON i SZRP w 2012 roku należą:

1. PRIORYTETY REFORMY MON I SIŁ ZBROJNYCH RP

Rozpoczęcie reformowania systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi poprzez przekształcenie Sztabu Generalnego WP w organ planowania, doradztwa strategicznego i nadzoru oraz integrację pozostałych organów dowodzenia w dwa dowództwa strategiczne – odpowiedzialne za dowodzenie bieżące oraz odpowiedzialne za dowodzenie operacyjne.

Poprawienie obecnego systemu szkolenia poprzez racjonalizację jego organizacji oraz zapewnienie środków finansowych, między innymi na nowoczesne narzędzia symulacyjne i urządzenia szkolno-treningowe. Objęcie priorytetem szkolenia jednostek wydzielanych do kolejnych zmian PKW, Sił Odpowiedzi NATO oraz Grupy Bojowej Unii Europejskiej.

Rozpoczęcie konsolidacji wyższego szkolnictwa wojskowego w celu zrationalizowania jego wielkości (poprzez powołanie jednej lub dwóch uczelni w miejsce pięciu obecnie istniejących) oraz zapewnienia realizacji edukacyjnych (szkoleniowych) potrzeb sił zbrojnych.

Zmniejszenie i uproszczenie struktury urzędu MON w celu usprawnienia systemu kierowania resortem.

Kontynuowanie realizacji zaleceń zawartych w „Ramowym programie wdrożenia wniosków wynikających z raportu końcowego Komisji Badania Wypadków Lotnictwa Państwowego z badania zdarzenia lotniczego numer 192/2010/11 samolotu Tu-154M numer 101 zaistniałego 10 kwietnia 2010 roku w rejonie lotniska Smoleńsk Północny” w celu zbudowania systemu zapewniającego wysoki poziom bezpieczeństwa lotów wykonywanych przez Siły Zbrojne RP.

Przeciwdziałanie przedczesnym odejściom żołnierzy z wojska, między innymi przez wzmocnienie motywacji finansowej do służby, zwiększenie perspektyw rozwoju żołnierzy oraz stabilności służby wojskowej.

Utrzymanie liczebności sił zbrojnych na poziomie 120 tysięcy etatowych stanowisk wojskowych (w tym 20 tysięcy w NSR). Osiągnięcie na koniec 2012 roku założonej wewnętrznej struktury stanowisk (23,5 tysiąca dla oficerów; 43,2 tysiąca dla podoficerów; 48,8 tysiąca dla szeregowych).

Prowadzenie działań zmierzających do zwiększenia liczby kobiet pełniących służbę w wojsku.

Przygotowanie „Programu rozwoju Sił Zbrojnych RP w latach 2013–2022”, zapewniającego rozwój zdolności sił zbrojnych oraz umożliwiającego monitorowanie poszczególnych zadań w wymiarze finansowym.

Wypracowanie nowej formuły Narodowych Sił Rezerwowych, wzmacniającej rozwój zdolności obronnych kraju i budującej potencjał rezerw osobowych.

Zmniejszenie liczby stanowisk służbowych przeznaczonych dla generałów.

Kontynuowanie udziału Ministerstwa Obrony Narodowej w pracach międzyresortowego zespołu do spraw reformy systemu emerytalnego służb mundurowych z założeniem, że jego zmiany będą dotyczyć wyłącznie żoł-

Utrzymanie liczebności sił zbrojnych na poziomie 120 tysięcy etatowych stanowisk wojskowych



DYREKTOR
REDAKTOR NACZELNY
MAREK SARJUSZ-WOLSKI,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”
WOJCIECH KISS-ORSKI,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY
KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW
ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL,
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;
ppfk ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYSYCI
WARSAWA: PIOTR BERNABUJK, PAULINA GŁIŃSKA,
MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;
BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;
GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;
KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;
WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY
ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIĆKI,
JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,
DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,
WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRZYGER,
MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,
MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF
WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER
EWA KORSKAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY
MARCIN DMOŃSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRAWIANIE STYLISTYCZNE
RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCZARZ,
URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),
MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA
SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

ZDJĘCIA NA OKŁADCE
PRZEMYSŁAW MALISZEWSKI

REDAKTOR WYDANIA
ANETA WIŚNIEWSKA

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbkowa 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina
Numer zamknięto: 04.01.2012 r.

Treść zamieszczonych materiałów nie zawsze odpowiedzialna
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzeżenie sobie prawo do skrótoń.
Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są
bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

► nierz, którzy do służby przystąpią do 2012 roku.

Dokonanie oceny funkcjonowania wojskowej służby zdrowia oraz wypracowanie systemowych rozwiązań, gwarantujących przede wszystkim właściwe zabezpieczenie medyczne jednostek wojskowych i misji zagranicznych.

Kontynuowanie prac legislacyjnych nad dziewięcioma projektami ustaw: o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, powszechnym obowiązku obrony RP, zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych RP poza granicami państwa, uposażeniu żołnierzy niezawodowych, zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, uchyleniu dekretu o obszarach szczególnie ważnych dla obrony kraju, zmianie ustawy – przepisów wprowadzających ustawę o SKW oraz SWW, a także ustawę o służbie funkcjonariuszy SKW oraz SWW, świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową, Żandarmerii Wojskowej i wojskowych organach porządkowych.

2. PRIORYTETY MODERNIZACJI TECHNICZNEJ

Objęcie priorytetem modernizacji systemów informacyjnych, obrony powietrznej (w tym przeciwrakietowej); zwiększanie mobilności, samowystarczalności logistycznej, możliwości oddziaływania we wszystkich wymiarach (lądowym, powietrznym, morskim, elektronicznym i cyberprzestrzeni); zapewnienie interoperacyjności w wymiarze narodowym i sojuszniczym.

Nadanie szczególnego priorytetu bezzałogowym statkom powietrznym.

Bieżąca analiza i ewentualne korygowanie planu modernizacji technicznej pod kątem zapewnienia racjonalności programów oraz budowania oczekiwanych zdolności sił zbrojnych.

Przygotowanie narodowego programu pancernego w ramach rozwoju mobilności.

Dokonanie wyboru w drodze przetargu samolotów szkolenia zaawansowanego.

Wyposażenie sił zbrojnych w kolejne samoloty transportowe.

Ogłoszenie przetargu na średnie śmigłowce wielozadaniowe.

Doposażenie 1 Bazy Lotnictwa Transportowego w śmigłowce przeznaczone do zadań transportowych najważniejszych osób w państwie.

Zakończenie procesu tworzenia eskadry działań specjalnych w Powidzu.

Prowadzenie intensywnych prac nad nowoczesnymi rozwiązaniami modernizacyjnymi dla Marynarki Wojennej.

Rozstrzygnięcie wieloaspektowych kwestii związanych z korwetą Gawron.

Prowadzenie procesu wymiany przestarzałego uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz modernizacji perspektywicznej techniki bojowej.

Rozwijanie współpracy z krajowym przemysłem obronnym w celu optymalnego wykorzystania jego potencjału w procesie rozwoju zdolności Sił Zbrojnych RP.

3. PRIORYTETY ZWIĄZANE Z MISJAMI ZAGRANICZNYMI

Kontynuowanie zaangażowania sił zbrojnych w operacje i misje poza granicami kraju: trzy misje prowadzone przez NATO (ISAF w Afganistanie, KFOR w Kosowie, misja w przestrzeni powietrznej państw bałtyckich – Air Policing) oraz misję szkoleniową UE (w Bośni i Hercegowinie).

Prowadzenie przygotowań do stopniowego zmniejszania poziomu polskiego zaangażowania w misje zagraniczne. Zakończenie misji w Afganistanie z upływem 2014 roku.

Zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa żołnierzom wykonującym zadania poza krajem, między innymi poprzez zapewnienie odpowiedniego uzbrojenia i wyposażenia.

Zakończenie budowania docelowego systemu zadośćuczynień i odszkodowań dla rodzin żołnierzy poległych podczas misji.

Nadawanie Gwiazd Afganistanu (i innych) zgodnie z zasadą, że nie żołnierze czekają na odznaczenia, lecz odznaczenia na żołnierzy.

4. PRIORYTETY W SFERZE AKTYWNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

Wzmacnianie pozycji Polski w strukturach NATO i UE przez realizację zobowiązań sojuszniczych i unijnych, aktywny udział w procesach planowania obronnego NATO oraz rozwoju zdolności obronnych UE.

Wykorzystywanie doświadczeń polskiej prezydencji, zwłaszcza w sferze europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności.

Udział w inicjatywach NATO „Smart Defence” oraz UE „Pooling

and Sharing” zwiększających efektywność ponoszonych wydatków obronnych poprzez koordynację działań zmierzających do wspólnego pozyskiwania i utrzymywania zdolności.

Uczestniczenie w pracach Europejskiej Agencji Obrony nad programami: ochrony wojsk własnych na teatrze działań, europejskiej radiostacji definiowanej programowo, mobilnego laboratorium analizy skutków wybuchów improwizowanych ładunków wybuchowych oraz rozpoznania satelitarne.

Przygotowanie do działania w ramach Sił Odpowiedzi NATO i Weimarskiej Grupy Bojowej.

Prowadzenie rozmów z partnerami z Litwy i Ukrainy na temat utworzenia Wielonarodowej Brygady Litewsko-Polsko-Ukraińskiej.

Kontynuowanie przygotowań do stworzenia Wyszehradzkiej Grupy Bojowej.

Zacieśnianie partnerstwa strategicznego z USA w dziedzinie obronności, w tym w zakresie rozmieszczenia w Polsce pododdziału sił powietrznych USA, kontynuowania rotacji amerykańskiej baterii Patriot, kontynuowania działań przygotowawczych związanych z rozmieszczeniem amerykańskiej instalacji obrony przeciwrakietowej w Polsce.

Wzmacnianie współpracy w ramach Trójkąta Weimarskiego w wymiarze koncepcyjnym i praktycznym.

5. INNE PRIORYTETY

Pozostawanie w gotowości do udzielenia wsparcia władz cywilnych i społeczeństwa w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych.

Realizowanie, w ramach systemu zarządzania kryzysowego, zadań związanych z udziałem sił zbrojnych w zabezpieczeniu Euro 2012.

Propagowanie symboliki i tradycji jednostek wojskowych, budowanie patriotycznych i żołnierskich postaw, dbanie o pamięć historyczną, między innymi poprzez kontynuowanie budowy Muzeum Katyńskiego.

Intensyfikowanie współpracy z administracją państwową w celu wzmacniania systemu obronnego państwa.

Rozszerzanie współpracy z organizacjami pozarządowymi działającymi na rzecz obronności.

Wspieranie stowarzyszeń osób poszkodowanych podczas misji zagranicznych. ■

FOT. ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ



KARTOTEKA

Generał dywizji pilot SŁAWOMIR KAŁUZIŃSKI

został zastępcą dowódcy Sił Powietrznych – szefem szkolenia.

Generał brygady JERZY FRYCZYŃSKI

objął stanowisko szefa Sztabu Sił Powietrznych.

Pułkownik ROMAN JANUSZEWSKI

dowodzi 15 Brygadą Wsparcia Dowodzenia. (ANN) ■

PODZIĘKOWANIA

POLSCIE ZBROJNEJ za okazaną pomoc i wsparcie uroczystości przejęcia tradycji 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii przez uczniów LO o profilu wojskowym przy Zespole Szkół Tekstylno-Handlowych w Żaganianiu składamy najszczerze wyrazy podziękowania, życząc wielu sukcesów w życiu osobistym i zawodowym.

Dyrektor Zespołu Szkół Tekstylno-Handlowych
mgr MAŁGORZATA WRÓBLEWSKA

AFGANISTAN

Powietrzny atak

ZAŁOGI POLSKICH ŚMI-GŁOWCÓW z Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej odparły atak talibów na posterunek afgańskiej policji w dystrykcie Rashidan. Dojazd do posterunku utrudniały wąskie i niebezpieczne drogi, więc zaatakowani funkcjonariusze wezwali wsparcie bojowe z powietrza. W trakcie akcji sił szybkiego reagowania (Quick Reaction Force) żołnierze z dwóch Mi-24 ostrzelali pozycje rebeliantów. Zginęło kilku talibów, pozostali zostali ranni. Polscy piloci wykonują w Afganistanie także loty rozpoznawczo-bojowe. Od chwili przejęcia odpowiedzialności przez X zmianę zniszczyli kilka systemów przekąźnikowych, tak zwanych repeaterów, które służą rebeliantom do komunikowania się między sobą. (AD) ■



S P O T K A N I A

GDYNIA

Po trzymiesięcznym pobycie w Stoczni Remontowej „Nauta SA” 3 stycznia 2012 roku okręt muzeum ORP „Błyskawica” zacumował znów na Nabrzeżu Pomorskim.



FOT. M. KLUCZYŃSKI

W stoczni wykonano między innymi piaskowanie części dennej i zabezpieczono ją farbami antyporostowymi. Zamontowano nowe kabestan rufowy i system chroniący przed korozją elektrolityczną, wyremontowano pokład główny, kambuz okrętowy oraz naprawiono centralne ogrzewanie w części rufowej. Teraz na okręcie będą prowadzone prace wykończeniowe, którymi zajmą się marynarze: konserwacja uzbrojenia okrętowego, malowanie pokładów i nadbudówek.

WARSZAWA

Żołnierzy pełniących całodobowy dyżur w Centrum Operacji Powietrznych odwiedził 1 stycznia 2012 roku minister **Tomasz Siemoniak**. Szef MON zapoznał się ze strukturą i głównymi zadaniami COP. Centrum, które pełni rolę naczelnego organu dowodzenia dowódcy Sił Powietrznych, powstało 1 stycznia 2002 roku w miejsce rozformowanego Centralnego Stanowiska Dowodzenia.

WROCLAW

Przygotowanie oficerów do objęcia stanowisk dowódczych i sztabowych przewidzianych dla poruczników i kapitanów jest celem kursów kwalifikacyjnych prowadzonych w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych. Rozpoczęło je 3 stycznia 2012 roku niemal trzystu oficerów z całej Polski. Dwumiesięczne szkolenie będzie prowadzone w systemie stacjonarnym w formie: wykładów, konwersatoriów, seminariów, repetytoriów, ćwiczeń grupowych, ćwiczeń oraz zajęć instruktorsko-metodycznych. (AD) ■

Nowe kolegium

Sprawy podoficerów od 1 stycznia 2012 roku reprezentuje Kolegium Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych.

Powstało ono na podstawie rozporządzenia ministra obrony narodowej zmieniającego rozporządzenie w sprawie organów przedstawicielskich żołnierzy zawodowych. W pierwszym posiedzeniu kolegium w połowie grudnia 2011 roku uczestniczyli przedstawiciele wszystkich rodzajów sił zbrojnych i Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych: starszy chorąży **Piotr Maciejewski** (Wojska Lądowe), chorąży sztabowy **Grzegorz Marczewski** (Siły Powietrzne), chorąży marynarki **Eugeniusz Marciniak** (Marynarka Wojenna), starszy chorąży sztabowy **Witold Dudek** (Wojska Specjalne) oraz starszy chorąży sztabowy

Waldemar Kędziora (Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych). Na przewodniczącego kolegium wybrano chorążego **Marczewskiego**.

Nowy organ będzie reprezentował sprawy podoficerów do sześćla rodzajów sił zbrojnych. W resorcie obrony reprezentantem interesów żołnierzy pozostanie Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych Wojska Polskiego. Podniesienie rangi reprezentacji zawodowej korpusów podoficerów i szeregowych jest jednym z głównych celów działalności konwentu na lata 2010–2013. Na razie nie udało się wyłonić kolegium korpusu szeregowych. (PZ) ■





FOT. ARTUR GOŁAWSKI

Zostajemy na Bałkanach

Prezident Bronisław Komorowski przedłużył do końca czerwca 2012 roku misję polskich żołnierzy w Kosowie, Macedonii oraz Bośni i Hercegowinie. Zgodnie z poprzednim postanowieniem prezydenta termin pobytu polskich żołnierzy w tym regionie upływał z końcem 2011 roku. Jak poinformowało Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, liczebność kontyngentu nie zmieni się – nadal będzie tam do 300 żołnierzy i cywilnych pracowników wojska. Polski kontyngent będzie też podporządkowany operacyjnie dowódcy Wielonarodowej Grupy Bojowej Wschód podlegającej naczelnemu dowódcy sił sojuszników NATO w Europie. Nasi żołnierze będą kontynuowali dotychczasowe zadania, do których należą monitorowanie przestrzegania porozumień, w tym sytuacji w strefie przygranicznej pomiędzy Kosowem a Republiką Serbską, demonstrowanie obecności wojskowej, działania prewencyjne oraz wspieranie systemu pomocy humanitarnej.

Podstawę działania sił międzynarodowych w Republice Kosowo i Byłej Jugosłowiańskiej Republice Macedonii stanowi rezolucja Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych z 10 czerwca 1999 roku. Część tych wojsk może zostać użyta na obszarze Bośni i Hercegowiny w celu wzmocnienia sił Unii Europejskiej EUFOR nadzorujących wdrażanie porozumienia pokojowego z Dayton z 1995 roku. (ATU)

Specpułk to już historia

Oficjalnie przestała istnieć wojskowa jednostka odpowiedzialna za wożenie samolotami najważniejszych polskich polityków.

36 Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego został rozformowany 3 stycznia 2012 roku. W trakcie uroczystej zbiórki w Wojskowym Porcie Lotniczym Warszawa-Okęcie żołnierze rozstali się ze sztandarem, który – po wbiciu ostatniego gwoźdźca pamiątkowego – przekazali do Muzeum Wojska Polskiego. Większość personelu jednostki oraz jej śmigłowce trafili do nowo sformowanej – z 1 Bazy Lotniczej – 1 Bazy Lotnictwa Transportowego. Przejęła ona tradycje po specpułku.

Nowa baza, którą dowodzenie minister obrony powierzył dowódcy grupy działań lotniczych w specpuł-

ku, awansowanemu na pułkownika pilotowi **Sławomirowi Mąkosie**, będzie korzystać tylko z dwóch typów wiroplatów: Mi-8 i W-3 Sokół. Sekretarz stanu w MON **Czesław Mroczek** powiedział, że ograniczenie parku sprzętu latającego bazy jest spowodowane tym, że samoloty pułkowe nie gwarantowały bezpieczeństwa pasażerom. Obiecał, że nowo powołana jednostka dostanie zupełnie nowe śmigłowce do przewozu VIP-ów.

Na razie pewne jest zamówienie w Świdniku pięciu Sokółów salonek. Kontrakt na ich dostawę został zawarty 22 grudnia 2011 roku. Wiceminister nie wykluczył zamówienia

także samolotów dla VIP-ów, ale decyzję, czy i kiedy to nastąpi, podejmą prezydent i premier.

Rozformowanie 36 splt wymagało znalezienia miejsc pracy dla 320 żołnierzy. 273 dostało nowe przydziały, 47 postanowiło odejść do cywila. Ostatni dowódca specpułku pułkownik pilot **Mirosław Jemielniak** został szefem Oddziału Bezpieczeństwa Lotów w Dowództwie Sił Powietrznych. Dowodzącym 1 Bazą Lotniczą pułkownika **Dariusza Sienkiewicza** (poprzednio szef sztabu 36 splt) wyznaczono na komendanta Centrum Szkolenia SP w Koszalinie. Grupa likwidacyjna 36 splt ma działać do końca lutego. (GOL)

W A S Z Y M Z D A N I E M

Szanowny Panie Redaktorze! W imieniu Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego chciałbym podziękować Waszej Redakcji za publikację w POLSCE ZBROJNEJ nr 51–52 z 18 grudnia 2011 roku informacji o planowanej budowie prawosławnej katedry wojskowej. Wierzymy, że ta inwestycja zostanie rozpoczęta i zrealizowana zgodnie z przewidzianym harmonogramem. Od chwili powołania Ordynariatu problem świątyni dla mundurowych jest ciągle żywy. Odczuwamy brak własnej świątyni. Niewielka kaplica w siedzibie Ordynariatu

*nie zapewnia nam prowadzenia normalnego życia liturgicznego dla wiernych związanych z naszym Ordynariatem zgodnie ze statutem. Poświęcenie kamienia węgielnego to efekt długoletnich starań ordynariuszy wojskowych: obecnego biskupa profesora nadzwyczajnego doktora habilitowanego **Jerzego Pańkowskiego**, Prawosławnego Ordynariusza Wojskowego, a także jego poprzedników. Jednocześnie chciałbym prosić Waszą Redakcję, by wymieniając naszego Ordynariusza, nie podkreślała jego stopnia wojskowego podpo-*

*rucznika. Biskup **Jerzy** po szkoleniu wojskowym został mianowany przez Prezydenta PR na stopień podporucznika rezerwy. Jego etat jest teraz etatem cywilnym z możliwością przejścia na etat generała brygady. Poprzedni Ordynariusz, śp. arcybiskup generał dywizji **Miron Chodakowski**, był czynnym żołnierzem zawodowym na stanowisku zgodnym ze stopniem. Podkreślanie stopnia podporucznika uważam za mało taktowne i często za wprowadzanie czytelnika w błąd. Będę niezmiernie wdzięczny – wyrażam też wolę swoich współpracowników w kapłań-*

*stwie – jeśli nasz Ordynariusz będzie przedstawiany jako ksiądz biskup profesor nadzwyczajny doktor habilitowany **Jerzy Pańkowski**, Prawosławny Ordynariusz Wojskowy, z pominięciem jego stopnia wojskowego podporucznika, co będzie zgodne z oficjalnym tytułem i zajmowanym stanowiskiem.*

Z wyrazami należytego szacunku

Ksiądz pułkownik **ALEKSY ANDREJUK**, dziekan prawosławny Sił Powietrznych, rzecznik prasowy Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego

Pożar na pokładzie

■ **ROSJA.** Naprawa zniszczonego przez pożar atomowego okrętu podwodnego „Jekaterynburg” potrwa przynajmniej rok, poinformowała RIA-Novosti. Wiadomość taką przekazał **Jewgienij Gładyszew**, rzecznik stoczni Zwieżdoczka w Siewierodwińsku koło Murmańska. Konieczna może okazać się wymiana systemu hydroakustycznego. Służba prasowa Kremla podała, że remont uszkodzeń nakazał osobiście prezydent **Dmitrij Miedwiediew**.

Pożar w części dziobowej okrętu wybuchł 29 grudnia 2011 roku, gdy jednostka znajdowała się w suchym doku. Jego przyczyną było najprawdopodobniej nieprzebrnięcie przepisów przeciwpożarowych podczas rutynowych prac konserwacyjnych. Przypuszczalnie sprawcami pożaru byli spawacze.

K-84 „Jekaterynburg” jest okrętem projektu 667BDRM Delfin (Delta IV). Wszedł do służby w 1985 roku. Ponad 160-metrowa jednostka w zanurzeniu ma wyporność 18–19 tysięcy ton. Podstawową bronią jest 16 pocisków balistycznych. Mogą to być R-29RM lub nowsze R-29RMU2, z których każdy może przenosić cztery lub dziesięć głowic atomowych. (W) ■



Intratne kontrakty

Amerykane zawierają kontrakty zbrojeniowe i budują regionalny system obrony na Bliskim Wschodzie.

■ **USA.** Administracja prezydenta USA **Baracka Obamy** realizuje plan rozmieszczenia systemów obronnych na Bliskim Wschodzie, by przeciwstawić się zagrożeniu, które mogą stanowić rakiety irańskie. 31 grudnia 2011 roku stacja CNN podała (powołując się na Pentagon), że zawarto kontrakt ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi wart 3,48 miliarda dolarów. Koncern Lockheed Martin dostarczy temu państwu dwie baterie THAAD (Terminal High Altitude Area Defense), po sześć wyrzutni każda – łącznie 96 pocisków. W skład baterii wchodzi także radar, stanowiska dowodzenia, kontroli i łączności oraz systemy pomocnicze.

29 grudnia Agencja Reutera podała, że Arabia Saudyjska zapłaci 29,4 miliarda dolarów za 84 myśliwce wielozadaniowe

F-15SA. W ramach kontraktu zmodernizowanych zostanie 70 już posiadanych przez nią F-15. Umowa obejmuje także dostawy amunicji i części zamiennych, szkolenie oraz remonty.

Na budowę regionalnego systemu obronnego składa się także radar wczesnego ostrzegania na terenie Turcji oraz 209 amerykańskich rakiet typu Patriot, które kupił Kuwejt. „Niektóre amerykańskie kontrakty zbrojeniowe wywołują wątpliwości części administracji prezydenta **Obamy**”, napisał 29 grudnia „Der Spiegel”. Do takich należy warta 11 miliardów dolarów umowa z Irakiem, dotycząca między innymi dostaw F-16 i czołgów. Dyplomaci zwracali uwagę, że dostarczone przez Amerykanów broni premier **Nuri al-Maliki** może użyć w kraju. (MS) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

BOLESŁAW BALCEROWICZ, generał:

„Czy proste, ale dość jednoznaczne zależności wynikające z tytułu władzy, na dziś i na jutro nam wystarczą? Czy nie należałoby raczej, zamiast absolutyzować zwierzchnictwo jako takie, poświęcić więcej uwagi kooperacji, współdziałaniu, budowaniu bardziej wielostronnych, a więc głębszych, skuteczniejszych więzi i współzależności?”

DARIUSZ ROSATI, minister spraw zagranicznych:

„Musimy łożyć odpowiednie sumy na armię, która powinna być tak przygotowana, by móc współpracować z armiami sojuszu na innych terytoriach”.

STANISŁAW DOBRZAŃSKI, minister obrony narodowej:

„Nie przeczę, że dysponujemy gorszym uzbrojeniem i że z tego choćby powodu wartość bojowa polskich jednostek jest niższa od zachodnich, ale twierdzenie, że nasi żołnierze rzucają kamieniami zamiast granatami, jest kompletną bzdurą”.

ROBERT KOWAL, kapitan:

„W magazynie ORP «Grunwald» nadal brakuje dwudziestu pistoletów i kałusza”.

BARBARA KAZIMIERCZYK, publicystka:

„Największą gwiazdą kołobrzesckiego festiwalu okazał się zespół Czasza. Roztańczeni komandosi przedstawili nam historię żywcem wziętą z życia, dość smętną konkluzję dotyczącą losów w cywilu obecnych poborowych”.

KRZYSZTOF ZANUSSI, reżyser:

„Tylko krowa nie zmienia poglądów. Ale przeciwieństwem krowy jest pogardzany powszechnie kameleon; zwierzę, który traci tożsamość, zmienia kolor, by upodobnić się do otoczenia, czyli urządzić jak najlepiej. Powszechnie cenimy wyżej krowę od kameleona”.

WIESŁAW KOWALCZYK, podpułkownik rezerwy:

„Karmimy może niezdrowo, ale smacznie. Polecamy grochówkę żołnierską, na której bez zatrzymywania można dojechać do Moskwy”.



FOT. MO FRANCJI

Chcą cywilnego lotniska

Władze kirgiskie traktują jako zagrożenie obecność na swym terytorium amerykańskiej bazy wojskowej.

■ **KIRGISTAN.** Prezydent Kirgistanu **Almazbek Atambajew** nieraz narzekał na to, że jego kraj musi dzierżawić Amerykanom ziemię pod bazę wojskową Manas do 2014 roku. Po raz pierwszy przyznał jednak, że ta dzierżawa jest „bardzo niebezpieczna” i chciałby, aby baza stała się jak najszybciej w pełni cywilnym lotniskiem i dużym węzłem transportowym. Portal Defense News podaje, że prezydent poinformował o tym asystenta sekretarza stanu USA do spraw Azji Południowej i Centralnej **Roberta Blake’a** w czasie ostatniej wizyty w Kirgistanie. **Atambajew** dodał jeszcze, że 150 milionów dolarów rocznie z tytułu dzierżawy, które otrzymuje jego kraj, nie jest warte ryzyka, jakie wiąże się z tą umową. Uważa też, że po 2014 roku dostęp do lotniska mogą mieć zarówno cywilne samoloty amerykańskie, jak i rosyjskie. (MP) ■

Zapowiedź ministra

Francuzi pozostaną w Afganistanie po wycofaniu się stamtąd NATO.

■ **TADŻYKISTAN.** W czasie wizyty w Duszanbe francuski minister obrony **Gerard Longuet** złożył 1 stycznia ważną deklarację. Jak podała agencja RIA-Novosti, polityk zapowiedział, że żołnierze francuscy zostaną w Afganistanie po 2014 roku, kiedy mają wycofać się stamtąd siły koalicji pod przywództwem NATO. Paryż ma też rozszerzać współpracę z Tadżykistanem, aby poprawić bezpieczeństwo na jego

granicy z Afganistanem. Francja utrzymuje bliskie kontakty wojskowe z tym środkowoazjatyckim państwem od 2001 roku. W Duszanbe stacjonowała francuska jednostka lotnicza – sześć samolotów wielozadaniowych i ćwierć tysiąca żołnierzy. W 2008 roku przeniesiono ją w rejon Kunduzu na północy Afganistanu. W stolicy Tadżykistanu pozostała jednak setka francuskich żołnierzy. (WW) ■



FOT. EUNAVFOR

UNIA EUROPEJSKA

Rozszerzony mandat

■ W walce z somalijskimi piratami oczekiwany jest radykalny zwrot, napisał 29 grudnia 2011 roku „Der Spiegel”. Dotychczas operacja unijna „Atalanta” ograniczała się do działań na morzu, teraz może objąć także ląd. Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej

pod koniec 2011 roku zlecił dowództwu misji przygotowanie odpowiednich planów. Rozważane jest niszczenie baz piratów na wybrzeżu Somalii. Do topienia znajdujących się tam łodzi pirackich mogłyby być wykorzystywane śmigłowce, które startowałyby z po-

kładów okrętów wojennych. Dowództwo operacji „Atalanta” – European Naval Force (EUNAVFOR) w Northwood (Wielka Brytania) – nie potwierdziło tych doniesień, ale także ich nie zdementowało. Na taką zmianę musi się zgodzić somalijski rząd, który zasygnalizo-

wał już, że nie zgłasza sprzeciwu. Obecny mandat operacji, przedłużony do końca 2012 roku, pozwala na kontrolowanie statków, żołnierze mogą aresztować podejrzanych, a w razie potrzeby użyć ognia. Mandat dopuszcza też lotnicze patrole nad morzem. (SM) ■

Dobre oceny armii

■ PAKISTAN. Miejscowy oddział Transparency International po raz pierwszy w sondażu dotyczącym korupcji uwzględnił pakistańską armię – podaje portal Defense News. Okazało się, że postrzegana jest ona jako stosunkowo mało skorumpowana. Armia zajęła dopiero dziewiąte miejsce na dziesięć. Wcześniej ankietowani wymieniali urzędy skarbowe, policję i sądownic-

two. Lepszą opinię od armii mieli tylko o pakistańskim szkolnictwie. Silne wojsko próbujące kontrolować słaby cywilny rząd jest postrzegane mimo wszystko jako najbardziej profesjonalna instytucja w kraju. Politycy podejrzewali nawet ostatnio, że wojskowi chcą dokonać zamachu stanu, co tylko wzmogło napięcia pomiędzy nimi a najważniejszymi generałami. (MPI) ■

Nie wyniosą się

■ CYPR. Londyn nie ma zamiaru opuszczać swoich baz na Cyprze, co nie podoba się części mieszkańców wyspy. 2 stycznia podczas protestu przeciwko obecności Brytyjczyków rannych zostało co najmniej pięć osób – podaje PAP. Do starć doszło między demonstrantami oraz policją chroniącą brytyjską bazę lotniczą Akrotiri koło

Limassol na południowym krańcu wyspy. Rannych zostało czterech funkcjonariuszy oraz kamerzysta telewizyjny. Po uzyskaniu przez Cypr niepodległości w 1960 roku Wielka Brytania zachowała suwerenność nad zajmującymi powierzchnię 254 kilometrów kwadratowych bazami wojskowymi w Akrotiri oraz Dhekelii. Były one wykorzystywane choćby w trakcie operacji w Libii. (MAP) ■

Nowy zwiadowca

Za kilka miesięcy na afgańskim niebie pojawi się bezzałogowy śmigłowiec.

■ AFGANISTAN. Armia amerykańska zamierza wysłać do Afganistanu bezzałogowe śmigłowce Boeing A160T Hummingbird, podał 30 grudnia serwis Worldwide Defense. Trzy maszyny mają być tam dostarczone w maju lub czerwcu. Śmigłowiec wyposażono w superczął kamerę o rozdzielczości 1,8 gigapiksela, która pozwala z wysokości 6 tysięcy metrów obserwować ludzi i pojazdy na obszarze 168 kilometrów kwadratowych. Maszyna, której masa całkowita nie przekracza 3 ton, może wznieść się na ponad 9 tysięcy metrów i przelecieć 4630 kilometrów. Jej prędkość maksymalna wynosi 259 kilometrów na godzinę. W maju 2008 roku A160T wykonał lot trwający blisko 19 godzin. (WR) ■

Defraudacja

■ REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA. Zatrzymano podpułkownika Maurice’a Goleyena, szefa zaopatrzenia sił zbrojnych tego kraju, podał 30 grudnia 2011 roku agencja AFP. Jest on podejrzany o przywłaszczenie 100 milionów franków CFA (waluta obieguwa w 14 państwach Afryki), co stanowi równowartość 150 tysięcy euro. Są to jednak wstępne szacunki i kwota może się zmienić. (W) ■

Krwawa pomyłka

■ TURCJA. Premier Recep Tayyip Erdoğan przyznał 30 grudnia 2011 roku, że dwa dni wcześniej lotnictwo tureckie dokonało pomyłkowego ataku, w którym zginęli cywile, poinformowała AFP. Wojskowi uznali grupę przemytników za rebeliantów z Partii Pracujących Kurdystanu. W wyniku nalotu zginęło 35 Kurdów, większość w wieku 16–20 lat. (WR) ■



MACIEJ
SZOPA

Polskie tornado

Wycofanie **Su-22** spowodowałoby obniżenie możliwości bojowych naszego wojska, a także odpływ do cywila wykształconych specjalistów.



Powietrzne parady Su-22 nadal robią na widzach wrażenie, choć długa, kształtem przypominająca cygaro maszyna przywodzi na myśl MiG-21 i kojarzy się z przestarzałymi technologiami. Su-22 wypadają na tle spopularyzowanych w mediach F-16 i dwusilnikowych MiG-29 wcale nie gorzej. A tak naprawdę potęgę i urodę tych maszyn można docenić, kiedy zobaczy się je z bliska.

Wygląd to jednak sprawa drugorzędna. Dużo ważniejsze jest to, że właśnie kończy się przedłużony z 20 do 30 lat resurs naszych jedynych szturmowców-bombowców. Nasuwają się w związku z tym py-

tania, czy Su-22 są zdolne do obrony kraju i czy warto w nie jeszcze inwestować.

PO LIFTINGU

Gdyby nie liczne remonty i ulepszenia dokonane przez rodzimą zbrojeniówkę, Su-22 w ogóle by teraz nie latały. „Zaczęliśmy od montażu świateł antykolizyjnych na początku lat dziewięćdziesiątych”, wspomina **Piotr Rutkowski**, kierownik działu handlowego Wojskowych Zakładów Lotniczych numer 2 SA (WZL-2) w Bydgoszczy.

„Później przyszła kolej na pomoce nawigacyjne TACAN, VOR i ILS, ułatwiające lądowanie. Wymieniliśmy też pulpit sterowania

radiostacją, dzięki czemu można teraz płynnie zmieniać w niej częstotliwości, a nie, jak wcześniej, wybierać jeden z dwudziestu na sztywno ustalonych kanałów”.

W kabinie znalazł się też odbiornik systemu GPS. Najważniejsze było jednak to, że wszystkie nowe elementy zostały zintegrowane z komputerem pokładowym. **Rutkowski** przyznaje, że w WZL-2 planowano dalszą głębszą modernizację samolotu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych we współpracy z izraelską firmą IAI powstały demonstratory technologii.

„Było tam wszystko, co współczesny samolot bojowy powinien mieć: wyświetlacze na ekranach ciekłokrystalicznych, przyrządy kontroli pracy silnika, cyfrowa awionika, drugie radio”, mówi **Rutkowski**. „Maszyna dwumiejscowa mogła mieć podwieszany

Unowocześnienie jednego Su-22 kosztowałoby dzisiaj, w zależności od wariantu, od 5,25 do 6,5 miliona złotych.



FOT. DAMIAN FIGAJ

W starciu z Bundeswehrą

Su-22 odnosiły sukcesy na manewrach NATO.

W czasie ćwiczeń „Elite” w Niemczech samoloty z 8 Eskadry Lotnictwa Taktycznego Śmiałym manewrem przebiły się przez nowoczesną obronę przeciwlotniczą Bundeswehry. Su-22 były też wyróżniane jako „najlepsze samoloty ćwiczeń”, ponieważ przez cały czas ich trwania były zdolne do lotu (nie jest to błahe osiągnięcie, każda jednostka ma zawsze maszyny, które akurat wymagają napraw bądź przeglądu).

W trzecią rocznicę przystąpienia Polski do NATO kapitan pilot Robert Jankowski poprowadził w czasie ćwiczeń wielonarodowe ugrupowanie COMAO (Combined Air Operation) złożone z maszyn polskich, duńskich, niemieckich i brytyjskich. Na początku ubiegłej dekady jednostka Su-22 dostała propozycję udziału w Tactical Leadership Programme w Belgii. Ówczesny dowódca wojsk lotniczych i obrony powietrznej generał broni pilot Ryszard Olszewski nie zgodził się jednak na przebywanie techników i pilotów za granicą przez parę miesięcy, bo „generowałoby to zbyt duże koszty”. ■

FOT. MARCIN NOWACZYK

specjalny zasobnik z radarem i dzięki temu przekazywać dane samolotom lecącym z nią w formacji”.

W resorcie obrony nikt się jednak nie zdecydował na modernizację. Technicy wymontowali supersprzęt z demonstratorów technologii. Zakłady lotnicze później wygrały przetargi zagraniczne na modernizację Su-22 w Algierii i Angoli. Wykonały dla sił powietrznych tych państw daleko idące i udane modyfikacje.

Polskie władze uznały wtedy, że potrzebujemy nowych zachodnich samolotów. Taką politykę można częściowo zrozumieć: nasze państwo dopiero co weszło do NATO, a politycy i wojskowi zachłystywali się możliwościami zachodniego sprzętu.

W Polsce znajduje się kilkadziesiąt Su-22. Część z nich lata, a resztę można by

doprowadzić do stanu używalności. 21 Baza Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie dysponuje w tej chwili 32 samolotami, pozostałe są „kanibalizowane” albo należą do Agencji Mienia Wojskowego lub WZL-2.

Decyzję o ewentualnym przedłużeniu eksploatacji tych maszyn muszą zapisać teraz. Zgodnie z danymi WZL-2 w 2014 roku trzeba będzie wycofać z użycia pierwsze trzy dwumiejscowe Su-22UM3K, a rok 2015 przyniesie falę redukcji. Wtedy liczba zdolnych do służby maszyn spadnie aż o 16 jednomiejscowych i dwie szkolne „szparki”. W dalszej kolejności będą wycofane: w 2016 roku dwa samoloty bojowe i jeden szkolny, a w 2018 ostatnich osiem.

Przyszłość Su-22 można rozpatrywać w trzech wariantach. Najprostszy to wycofanie samolotów i likwidacja jednostek je

użytkujących. Wiązałoby się to jednak z obniżeniem możliwości bojowych całego Wojska Polskiego, a także odpływem do cywila wykształconych specjalistów – pilotów i personelu naziemnego. Jeśli kilka czy kilkanaście lat później ktoś doszedłby do wniosku, że potrzebujemy większej liczby eskadr bojowych, nowe jednostki trzeba by organizować od podstaw. A to wymaga czasu i pieniędzy.

BEZ MARTWYCH SEZONÓW

Na wycofaniu Su-22 straciłoby nie tylko lotnictwo. Fittery (to ich nazwa w nomenklaturze NATO) są widoczne na wszystkich większych ćwiczeniach poligonowych w kraju. Dzięki tym maszynom mogą się szkolić przeciwlotnicy i specjaliści z Wojsk Lądowych. ■

» „W latach osiemdziesiątych dostaliśmy części zamienne i uzbrojenie na trzy miesiące walki według norm Układu Warszawskiego”, tłumaczy podpułkownik pilot **Karol Jędraszczyk**, dowódca Grupy Działania Lotniczych w 21 BLT. „Tego uzbrojenia, mimo jego zużycia na poligonach, mamy nadal ponad połowę. Dlatego jako jedyni pomagamy szkolić żołnierzy z wykorzystaniem realnego uzbrojenia. Nasi wysunięci nawigatorzy, którzy naprowadzają na cele śmigłowce i samoloty w Afganistanie, mogą zdobyć odpowiedni certyfikat i wyjechać na misję tylko po celnym naprowadzeniu na cel prawdziwej bomby. Nie sądzę, żeby z F-16 zrzucano nowe bomby za setki tysięcy złotych tylko po to, by szkolić podoficerów z Wojsk Lądowych”.

Duże obciążenie maszyn i personelu ciągłym udziałem w ćwiczeniach potwierdza kapitan **Mariusz Hanasz**, dowódca klucza remontu uzbrojenia: „We wrześniu 2011 roku braliśmy udział w dwojgu ćwiczeń. Co miesiąc uczestniczymy w manewrach Marynarki Wojennej, bierzemy udział w wylotach międzynarodowych. U nas nie ma martwego okresu. Stąd problemy ze zrobieniem obsługu długoterminowych czy rocznej. Nasi piloci uzyskują takie naloty, że nawet gdybyśmy pracowali przez dwie zmiany, z trudem byśmy nadążyli”.

PRZETARG ODŁOŻONY

Druga możliwość to wycofanie Su-22 i zastąpienie ich innymi maszynami. Z powodów finansowych kupno kolejnych nowych F-16 czy – jak marzą fantaści – Eurofighterów bądź F-35 jest w najbliższych latach nierealne. Jediną nową maszyną, która mogłaby zastąpić bombowce ze Świdwina, byłby zwycięzca przetargu na samolot szkolno-bojowy typu LIFT.

Podpułkownik **Jędraszczyk** uważa, że zwłaszcza M-346 Master jest przygotowany do pełnego zakresu zadań: „Miałoby to sens, gdyby eskadra szkolenia zaawansowanego była w 4 Skrzydle Lotnictwa Szkolnego. W niej podchorążowie przygotowaliby się i potem płynnie przechodzili do jednostek operacyjnych. Do tego potrzebne by były jeszcze co najmniej dwie bojowe eskadry LIFT-ów. Wtedy można by wycofać Su-22 bez uszczerbku dla potencjału obronnego kraju”.

Niestety, kupno 48 zaawansowanych samolotów szkolno-bojowych na razie nie jest brane pod uwagę. Przetarg na 16 maszyn dla eskadry szkolenia zaawansowanego został odłożony. Mają być zmienione związane z nim wymagania. Niewykluczone, że ostatecznie przybędzie tania maszy-

Tajna superbroń

Su-22 stały się najliczniejszymi, po MiG-21, samolotami bojowymi w Polsce.

Maszyny Su-22M4 i dwumiejscowe Su-22M3K pojawiły się u nas w roku 1985 jako nowa broń mająca zwiększyć potencjał uderzeniowy Wojska Polskiego. Były zdolne do przenoszenia ładunku bojowego o wadze do 3 ton, w tym ładunków nuklearnych. „Su-22 po raz pierwszy zobaczyłem w szkole w Oleśnicy”, wspomina technik lotniczy w bazie w Świdwinie, chorąży sztabowy **Andrzej Oszczapiński**. „Samolot został nam przedstawiony jako tajna superbroń. Pamiętam, że kiedy demonstrowali nam go Rosjanie, ładnie się prezentował w powietrzu. Przypominał znane nam Su-20, ale widać było wyraźne różnice”. Kupiliśmy 110 egzemplarzy Su-22!

FOT. PRZEMYSŁAW MALISZEWSKI



na treningowa, pozbawiona liczących się możliwości bojowych.

Zamiast nowych następców Su-22 można by wziąć samoloty z zachodniego demobilu. Przy tej okazji mówi się najczęściej o holenderskich F-16 – choć są rówieśnikami naszych Suchojów, w latach dziewięćdziesiątych zostały odmłodzone i unowocześnione. To ciekawe rozwiązanie, bo oznaczałoby dość daleko posuniętą unifikację polskich samolotów bojowych. Mielibyśmy dwa podstawowe typy: F-16 i MiG-29. Stare „efy” mogłyby posłużyć w Polsce nawet do 2035 roku.

PRZESIADKA

Z przystosowaniem się do zachodnich maszyn personel techniczny ze Świdwina nie powinien mieć trudności. Kapitan **Hanasz** mówi, że w obliczu zmian etatowych w minionych latach wielu ludzi zadeklarowało chęć przejścia na F-16: „Chcieli pracować z nowym sprzętem. Wielu pojechało do USA, gdzie radzili sobie bardzo dobrze. Teraz mówią, że na

F-16 mają łatwiej. Okazało się, że «stara szkoła» pracy na Su-22, gdzie trzeba więcej kombinować, jednak się przydaje”.

Problemem dla techników mógłby być język. Starsi posługują się głównie rosyjskim. Większość instrukcji, z których dziś korzystają, nadal napisana jest cyrylicą.

Na używane F-16 mogłoby też przesiąść się po przeszkoleniu pilotów Su-22. W bazach w Krzesinach i Łasku służy oficerowie, którzy wcześniej latali na tych samolotach. Zamiana sowieckich bombowców taktycznych na stare F-16 ma jednak wadę. Chodzi o koszt takiej operacji. Zgodnie z danymi Dowództwa Sił Powietrznych pozyskanie „holendrów” kosztowałoby od 2,8 do 4,7 miliarda złotych (czyli od 850 milionów do prawie półtora miliarda dolarów), a ich eksploatacja corocznie od 140 do 180 milionów. Musielibyśmy też przebudować bazy w Świdwinie i (opcjonalnie) Mirosławcu.

Według szacunków Dowództwa Sił Powietrznych unowocześnienie

Zamiast kupować następcę Su-22, można by wziąć samoloty z zachodniego demobilu, na przykład holenderskie F-16.

Nie tylko hi-tech

Nawet najbogatsze i najbardziej renomowane siły powietrzne mają starsze, modernizowane samoloty.



USA: kilkaset szturmowych A-10 z drugiej połowy lat siedemdziesiątych – w służbie pozostaną do 2028 roku; 77 B-52 z lat pięćdziesiątych ma służyć do 2040 roku.



Francja: 66 Mirage F1 i 71 pokładowych Super Etendard z końca lat siedemdziesiątych; te ostatnie posłużą do 2015 roku.



Niemcy: 45 wiekowych F-4 Phantom II, przyjętych do uzbrojenia w latach siedemdziesiątych XX wieku; będą służyć do 2013 roku.



Hiszpania: 24 Mirage F1 z lat siedemdziesiątych.

jednego Su-22 kosztowałyby dzisiaj (w zależności od wariantu) od 5,25 do 6,5 miliona złotych. Tanio, bo te samoloty już mamy. Pięć milionów pochłonęłyby sam remont płatowca i przedłużenie jego resursu do lat 2024–2026. Dodatkowe radiostacje i FPR (system rejestracji lotu bojowego z zastosowaniem symulowanych środków bojowych) kosztowałyby pozostałe 250 tysięcy. Cały program pochłonąłby w wariantcie minimalnym 182 miliony złotych (61 milionów dolarów), czyli tyle, ile wynosi koszt półtora samolotu F-16 (kupowaliśmy je po 42 miliony dolarów) albo dwóch, trzech transportowców C-295M (w zależności od wariantu ich cena to od 22 do 30 milionów dolarów).

Podstawowa modernizacja maszyn jest niezbędna w nie mniejszym stopniu niż przedłużenie ich resursów. „W każdym samolocie są dwa radia, by pilot miał podsłuch kanałów współpracy”, tłumaczy podpułkownik **Jędraszczyk**. „Kiedy leci duże ugrupowanie międzynarodowe, to na jednej częstotliwości powinniśmy słyszeć własnych pilotów, a na drugiej resztę formacji. To dzisiaj standard”.

Warto pokusić się o bardziej zaawansowaną modernizację. Dodatkowy montaż: szyny danych MIL-BUS-1553, wy-

świetlaczy wielofunkcyjnych MFCDD, wyświetlacza HUD, systemu HOTAS, komputera danych powietrznych, sztucznego awaryjnego horyzontu EADI, komputera misji, laserowej platformy EGI, systemu ułatwiającego monitoring obciążeń eksploatacyjnych, interfejsu nawigacyjnego AVB, panelu wprowadzania danych UFCP, cyfrowego systemu transferu i rejestracji danych, kamery CCTV oraz stacji MPS i DBRS, sprawiłby, że cały program kosztowałby około 120 milionów dolarów. To równowartość trzech nowych F-16 bądź czterech, pięciu C-295M. Za to Polska utrzymałaby 32 samoloty o liczącym się potencjale bojowym. „Su-22 jest łatwy do modyfikacji”,

przekonuje **Rutkowski**, „ze względu na wielkość i bardzo solidną konstrukcję”.

BOMBA Z NAKŁADKĄ

Kapitan pilot **Robert Jankowski** z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego uważa, że wiele usprawnień dotyczących Su-22 można przeprowadzić bardzo niewielkim kosztem. Dzięki pozbyciu się silnika hydraulicznego do zmiany skosu skrzydeł można zyskać mnóstwo miejsca i 100 kilogramów zapasu masy. Takie rozwiązanie proponowało kiedyś konsorcjum francusko-rosyjskie. Su-22 obniżałby wtedy prędkość do lądowania nie przez zmianę geometrii skrzydeł, lecz za pomocą hydraulicznie wychylanych kłap.

„Można też włączyć automaty slotów”, tłumaczy **Jankowski**. „Kiedyś wyłączono je z powodu usterki, która już dawno została wyeliminowana. Gdyby je włączyć, zwiększyłaby się manewrowość samolotów o sto procent. W innych krajach już tak zrobiono”.

Według kapitana liczne przechowywane jeszcze bomby i niekierowane pociski rakietowe produkcji sowieckiej także da się tanio usprawnić. Do bomb niekierowanych można doczepić nakładki korygujące tor

Nie latał w ZSRR

Su-22, klasyfikowany jako samolot Smyśliwsko-bombowy, był eksportowany przez Związek Radziecki na dużą skalę. Maszyn tych używały nie tylko środkowoeuropejskie kraje socjalistyczne, lecz także sympatyzujące z Moskwą państwa arabskie i afrykańskie. Nie znalazły się w arsenale lotnictwa ZSRR, ponieważ Sowieci wybrali bardziej złożony bombowiec frontowy Su-24.

► lotu sygnałem GPS. Jedna kosztuje 2,5 tysiąca dolarów, czyli jak na ceny uzbrojenia lotniczego – niewiele.

Zgodnie z deklaracjami, które padły na listopadowej konferencji Dni Przemysłu 2011 w Warszawie, jest rozważane przedłużenie żywotności Su-22. Realizacja projektu mogłaby się zacząć w 2012 roku. Prawdopodobnie będzie to jednak modernizacja minimalna, czyli wydłużenie resursów oraz montaż radiostacji i FPS. Lepszy rydz niż nic. Problemy sprzętowe nie są jednak jedynymi, z którymi boryka się baza w Świdwinie.

DZIURA POKOLENIOWA

Głównymi bolączkami jednostki są brak ludzi i dziura pokoleniowa, która powstała w ostatniej dekadzie. „Zaczyna nam brakować personelu. Jeśli chodzi o pilotów, mamy niecałe 60 procent wymaganej obsady”, wylicza podpułkownik **Jędraszczyk**. „Przez ostatnie dziesięć lat nie przybyło nam nowych pilotów. Wyjątkiem był 2010 rok, kiedy przyszedł do nas jeden. Reszta nowych to podporucznicy, którzy mają kiedyś latać na F-16. W bazach 31. i 32. nie ma dla nich stanowisk, więc są oni u nas. My płacimy im pensje, a w rzeczywistości są przygotowywani do szkolenia w Stanach Zjednoczonych i nie latają na Su-22”.

Z bazy odchodzą doświadczeni piloci po osiągnięciu pełnej wysługi, a także z powodów zdrowotnych. Sytuacja z personelem służby inżyniersko-lotniczej jest podobna. „Stara kadra chętnie by została, ale wielu kolegów odeszło, ponieważ obawiało się utraty dodatków oraz zmian w prawie mieszkaniowym. Szkoda, bo to ludzie wartościowi i z doświadczeniem”, ocenia technik lotniczy, chorąży sztabowy **Andrzej Oszczapiński**. „Ostatnia pogłoska o zmianie ustawy emerytalnej skłoniła wiele osób do odejścia. Nikt nie chciał ryzykować. Myślę, że dobrym rozwiązaniem byłoby zwiększenie liczby stanowisk cywilnych. Wtedy wróciliby do nas sporo specjalistów – emerytów”.

Nowe pokolenie techników budzi wiele zastrzeżeń. „Kiedyś co roku zasilali nas technicy – absolwenci szkół chorążych”, wspomina podpułkownik **Jędraszczyk**. „Mieli fachowe przygotowanie. Teraz szkoła podoficerska w Dęblinie kształci ludzi w dziesięć miesięcy w zakresie podstawowym. Później są oni kierowani, już z jednostek, na specjalistyczne szkolenia. Dostajemy zatem techników, którzy przez trzy, cztery lata nie są w pełni dopuszczani do sprzętu, nie można ich więc optymalnie wykorzystać”.



FOT. MACIEJ SZOPA

Niezawodny

Odporność na uszkodzenia to w przypadku narażonego na ogień z ziemi samolotu szturmowo-bombowego jeden z podstawowych wymogów.

Samolot Tornado ma jedną główną przewagę nad Su-22. Może tankować w powietrzu”, mówi kapitan pilot **Robert Jankowski** z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „Pod innymi względami nasz samolot jest lepszy albo przynajmniej dorównuje konkurentowi. Tornado wymaga drugiej osoby na pokładzie – nawigatora. Nie ma tam GPS-a i trzeba ręcznie korygować trasę. Su-22 jest wyposażony w układ automatycznej nawigacji SAU-22M-2. Dzięki niemu samolot odbiera sygnały nawigacyjne z punktów naziemnych i może sam dolecieć nad cel albo wrócić do bazy, łącznie ze zniżeniem się do lądowania i w skrajnych przypadkach – lądowaniem. My testujemy ten system, zniżając się za jego pomocą do 20 metrów nad ziemię”.

Piotr Rutkowski z WZL-2 jest podobnego zdania: „Su-22 to taki F-4 Phantom czy może raczej Tornado. Ten drugi ma wprawdzie dwa silniki, ale z punktu widzenia operacyjnego to bardzo podobna maszyna”.

Su-22 to jedyny w Polsce samolot zdolny do przenoszenia broni jądrowej (co prawda sowieckiej) i odporny na impulsy elektromagnetyczne. „Pamięć jego urządzeń pokładowych jest oparta na kondensatorach pojemnościowych, które utrzymują wszystkie dane nawigacyjne i taktyczne przez sześćdziesiąt dni”, zachwala podpułkownik **Jędraszczyk**.

„Wystarczy piętnastominutowe zasilanie samolotu i może znów działać”.

„Płatowiec jest świetny”, mówi technik lotniczy chorąży sztabowy **Andrzej Oszczapiński**. „Po niezbędnych okresowych przeglądach technicznych pracuje bezawaryjnie. Zdarzają się oczywiście podcieki i konieczność wymiany agregatów, ale samolot ma prawie trzydzieści lat i pewne usterki mogą wystąpić, nie ma w tym nic dziwnego”.

Su-22 jest bardzo odporny na działanie pogody. Samoloty stoją pod chmurką i nic złego z nimi się nie dzieje, nie potrzebują kosztownych hangarów czy klimatyzacji. Piloci pamiętają, jak kiedyś jeden z Fitterów wypadł z pasa przy prędkości 250 kilometrów na godzinę. Samolot miał tylko pogięte blachy podwozia i po przeglądzie wrócił do latania. Innym razem w czasie ćwiczeń we Francji schodzący do lądowania polski Suchoj wleciał w stado dzikich gęsi. Po wylądowaniu pilot myślał, że trafił tylko jedną – tę, która rozbiła mu się na owiewce. Tymczasem ptaki wpadły mu także do silnika, podziurawiły skrzydło i statecznik poziomy. Pilot niczego nie poczuł, bo Su-22 dał się pewnie posadzić na ziemi, jakby nic się nie stało. Odporność na uszkodzenia to jedna z najbardziej istotnych cech dla narażonego na ogień z ziemi samolotu szturmowo-bombowego.

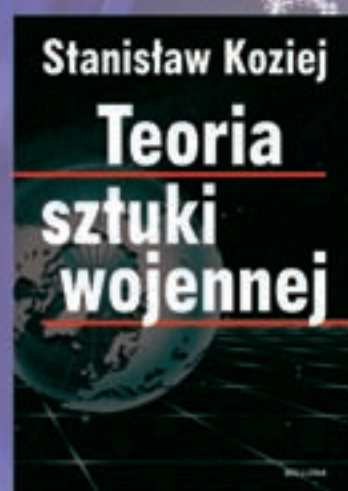
BELLONA proponuje:



—cena det. 59,00 zł
cena wysyłkowa 47,20 zł



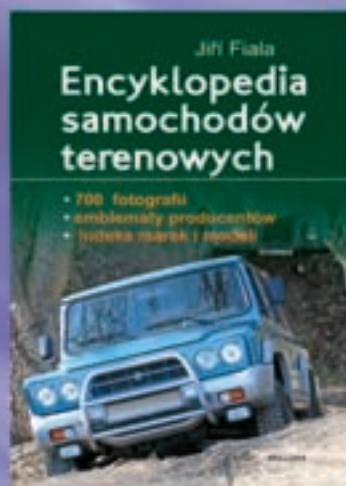
—cena det. 43,00 zł
cena wysyłkowa 34,40 zł



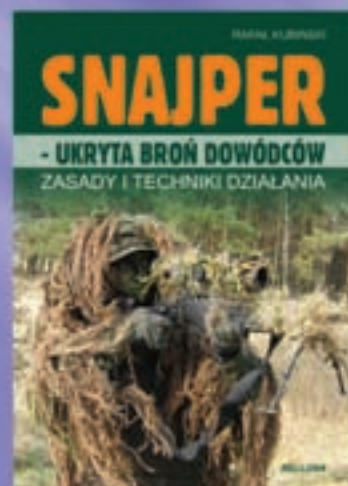
—cena det. 42,00 zł
cena wysyłkowa 33,60 zł



—cena det. 45,00 zł
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 51,00 zł
cena wysyłkowa 40,80 zł



—cena det. 35,00 zł
cena wysyłkowa 28,70 zł



—cena det. 45,00 zł
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 59,00 zł
cena wysyłkowa 47,20 zł



—cena det. 25,00 zł
cena wysyłkowa 20,50 zł

www.ksiegarnia.bellona.pl

Z profesor
KATARZYNA ŻUKROWSKA
o tym, czy problemy
gospodarcze przekładają
się na zagrożenia
bezpieczeństwa, rozmawia
MAREK PIELACH

Kiedy pieniądz jest ořezem

FOT. EWA KORSAK

POLSKA ZBROJNA: Czy wejście Polski do strefy euro wzmocni polskie bezpieczeństwo? A mówiąc ściślej, czy w razie ataku na nasz kraj inni członkowie tej grupy przyjdą nam z pomocą?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: O jakim ataku Pan mówi?

POLSKA ZBROJNA: Nawet militarnym.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: W przypadku kraju położonego w Europie jest to raczej mało prawdopodobne.

POLSKA ZBROJNA: A zakręcenie kurka z gazem? Dla polskiej gospodarki oznaczałoby to trudności, które odczuli by też inni członkowie unii walutowej.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: To też jest mało prawdopodobne. Nasz główny dostawca gazu jako monopolista byłby w stanie to zrobić, ale musi przecież realizować zamówienia kierowane przez Polskę na rynek europejski. Cały budżet Rosji na tym się opiera. Założenie, że w unii walutowej kłopoty jednego kraju mogą szybko stać się udziałem pozostałych, jest zaś prawdziwe.

POLSKA ZBROJNA: To taka wymuszona gwarancja solidarności?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: To, co obecnie dzieje się w strefie euro, pokazuje, jak o tę solidarność trudno. Najpierw nadwerżyła ją Grecja, potem zrobili to Irlandia, Hiszpania, Portugalia, a ostatnio Włochy. Deficyty budżetowe i długi rosną praktycznie we wszystkich państwach, więc nie liczyłabym na to, że po naszym wejściu do strefy euro wszyscy w razie czego staną za Polską murem.

POLSKA ZBROJNA: To znaczy, że na przyjęcie euro należy patrzeć w kategoriach czysto ekonomicznych, a nie strategicznych?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Tego nie powiedziałam. To zawsze jest decyzja nie tylko ekonomiczna, lecz także polityczna. Jaką mamy na przykład inną motywację do obniżania deficytu budżetowego niż spełnienie wymogów członkostwa w strefie euro? A przecież niski deficyt, niski dług publiczny i szybszy rozwój gospodarczy to czynniki, które świadczą o naszym bezpieczeństwie.

POLSKA ZBROJNA: Na razie nic nam nie zagraża?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Potencjalnym zagrożeniem może być niekontrolowany napływ pracowników z wschodniej granicy, którzy poprzez nasze terytorium będą próbowali dostać się do Europy Zachodniej. Tego rodzaju destabilizacji nie należy wykluczać.

Tak samo jak nagłego przenoszenia się chorób w sytuacji obniżonej sprawności naszej służby zdrowia.

POLSKA ZBROJNA: Czy sytuacja gospodarcza w strefie euro nie jest jednak konfliktogenna? Minister Rostowski straszył w Parlamencie Europejskim, że po takich wstrząsach gospodarczych i politycznych, jakie teraz dotknęły Europę, „rzadko się zdarza, by po dziesięciu latach nie było także katastrofy wojennej”.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Nie sądzę, żeby było tak źle. Nie przypuszczam też, by strefa euro się rozpadła. Powinna ona zmierzać w kierunku waluty światowej.

POLSKA ZBROJNA: Tak twierdzi noblista Robert Mundell. Czy to jednak nie utopia?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Niekoniecznie. Proszę się zastanowić, jak silne są współzależności w świecie i jakie byłyby korzyści z posiadania takiej waluty. Uniemożliwiłoby to dowolne dewaluowanie narodowych walut, tak jak robiły to kraje azjatyckie po kryzysie z 2008 roku, sztucznie zwiększając swój eksport i chroniąc własny rynek. Wspólna waluta jest konieczna w świecie, gdzie są takie dysproporcje w rozwoju. Mógłby nią być dolar. Stanom Zjednoczonym zależy bowiem na tym, żeby Chiny i inne rynki wschodzące także dbały o jego wartość i wysoki kurs. Jest to ważne nawet dla samych Chin, które mają ogromne rezerwy w dolarach.

POLSKA ZBROJNA: Myślałem, że Stanom Zjednoczonym zależy na słabym dolarze i inflacji, aby można było łatwiej spłacić długi.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Owszem. Słaby dolar ma również zalety – Amerykanom zmniejszył się deficyt na rachunku obrotów bieżących, bo ich import stał się droższy, a eksport tańszy. Zwiększyła się też równowaga w całej gospodarce światowej.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego więc mocniejszy dolar byłby korzystniejszy?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: W przypadku USA skorzystałby na tym każdy obywatel, który zarabia w dolarach lub też dostaje emeryturę w tej walucie. Skorzystałby eksporterzy, bo USA sprzedaje przede wszystkim własność intelektualną, której wysoki kurs dolara

nie szkodzi tak, jak szkodziłby eksportowi produktów przemysłowych. Jeśli chodzi o inne kraje, to rosnący kurs dolara oznacza większą wartość rezerw, które dotąd traciły na wartości. To oznacza większe bogactwo państw i możliwość lepszego wykorzystania tych środków na wykup własnego zadłużenia czy na inwestycje.

POLSKA ZBROJNA: Wyobraża sobie Pani, że Angela Merkel i Nicolas Sarkozy wychodzą z kolejnym unijnym szczycie i mówią: „euro zawiodło, przechodzimy na dolara”?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Rzeczywiście nie wyobrażam sobie, żeby tak powiedzieli, ale to samo można wyrazić w inny sposób: bez takiego posunięcia nie będzie można wprowadzić zmian w rozwijających się krajach Ameryki Łacińskiej, Afryki czy Azji. Nie będą one możliwe w Rosji czy na Ukrainie oraz w pozostałych państwach powstałych po rozpadzie ZSRR.

POLSKA ZBROJNA: To jest argument dla europejskich wyborców?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: W pewnym sensie tak, ponieważ płacimy dość duże podatki i coraz bardziej pomagamy tym gospodarkom, co wynika choćby z celów mile-

nijnych przyjętych przez ONZ. Walka z ubóstwem, głodem i chorobami odbywa się niezwykle wysokim kosztem. Zadał Pan oczywiście bardzo dobre pytanie, bo deklaracja, że naszą wspólną walutą powinien być dolar amerykański, a nie euro, byłaby bardzo trudna do przyjęcia szczególnie przez bardziej nacjonalistycznie podchodzące do problemów europejskich kraje, takie jak Francja czy Wielka Brytania. Można to jednak przedstawić też w ten sposób: wszyscy mamy dolara w rezerwach walutowych. Proszę też pamiętać o doświadczeniu ze zjednoczeniem Niemiec. W maju 1990

roku oba państwa niemieckie podpisały umowę o unii monetarnej i ekonomicznej.

POLSKA ZBROJNA: Czy ten nowy porządek światowy działałby bez Europy?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Gdyby Europa się do niego przyłączyła, byłaby jednym z ważniejszych graczy. Ma ogromne doświadczenie z przekazywaniem środków przygotowanych do wprowadzenia zmian systemowych, wie jak kontrolować tempo wprowadza-

W czasach globalizacji wszyscy są połączeni ze wszystkimi. Dlatego na przykład amerykańscy politycy nie przejmują się specjalnie tym, że wartość dolara jest niska.

► nych zmian instytucjonalnych i prawnych. Zyskała również wiedzę na temat słabości takich międzynarodowych rozwiązań i tego, jak można unikać błędów.

POLSKA ZBROJNA: A skąd Pani przekonanie, że strefa euro się nie rozpadnie?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Bo to niczego by nie rozwiązało. Wyjście grupy krajów ze strefy euro oznacza, że muszą one wprowadzić z powrotem narodowe waluty,

podejmujemy decyzji politycznych. Nie myślę, że Chiny są nastawione agresywnie. Ich działalność jest w gruncie rzeczy pozytywna, są zapleczem produkcyjnym świata, inwestują w mniej rozwinięte gospodarki – afrykańskie i Ameryki Łacińskiej. W tej chwili produkują według nowoczesnych technologii i tanio.

POLSKA ZBROJNA: I to jest właśnie problem, gdy się wysyła do amerykańskich

szego etapu produkcji opartego na taniej sile roboczej i zaczynają inwestować w inne gospodarki.

POLSKA ZBROJNA: Sztynny kurs juana i wysokie cła są do zaakceptowania?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Absolutnie nie. Z tym że ten kurs nie jest sztywny. On różnie, ale wolniej niż działałoby się to wtedy, gdyby był ustalany w pełni rynkowo. Amerykanom zależałoby, aby juan był silniejszy, żeby w Chi-



Działalność gospodarcza Chin ma w gruncie rzeczy pozytywny wpływ, bo kraj ten jest zapleczem produkcyjnym świata

FOT. EWA KORSNAK

Następstwem byłaby dewaluacja tych walut, co oznaczałoby także ogromny wzrost zadłużenia tych państw, bo kredyty zaciągały przecież w euro. Dlatego tym razem wierzę w zapewnienia europejskich polityków, że rozpad strefy euro w ogóle nie jest rozważanym scenariuszem. Mówili o tym i José Manuel Barroso, i Herman Van Rompuy nawet tu, w Warszawie.

POLSKA ZBROJNA: Pani wizja zakłada, że w świecie nie będzie żadnych tarć i wszyscy zgodnie przejdą na dolara. Tymczasem wszędzie słychać o protekcyjnizmie, wojnach handlowych, a Chiny oskarża się wręcz o agresywny dziewiętnastowieczny merkantylizm.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: To jest charakterystyczne, że lubimy się straszyć. Bez strachu, bez wizji, że będzie gorzej, nie

sklepów koszulki po 10 centów za sztukę, a swój rynek chroni cłami.

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Proszę zobaczyć, że Amerykanie już od dawna nie wytwarzają tekstyliów. W tej chwili spór się toczy o produkcję samochodów. Tyle że te samochody to też nie jest dla nich wszystko, bo USA już dawno są na wyższym etapie – ich gospodarka bazuje już na patentach, na własności intelektualnej, na rewolucji informatycznej. Działanie Chin jest zaś porównywalne do tego wczesnego etapu kapitalizmu. Z tą różnicą, że ich produkcja nie jest ograniczona w czasie ani obciążona kosztami socjalnymi. A precyzyjniej – jeszcze do niedawna nie była. W tej chwili dochód niektórych Chińczyków jest zbliżony do dochodu Polaków. To będzie ograniczało ich konkurencyjność cenową. Oznacza to, że Chiny wychodzą z tego pierw-

nach rosły płace i co się z tym wiąże, eksport z tego kraju był trochę mniejszy, a zwiększała się konsumpcja wewnętrzna. To dałoby szansę na wzrost produkcji w innych regionach, gdzie dochody są niższe niż w Chinach.

POLSKA ZBROJNA: W zasadzie to dobrze, że mamy takie Chiny, które wyprodukują wszystko tanio i jeszcze kupią amerykańskie obligacje. To idealna symbioza z USA?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Idealna na pewno nie. To jest symbioza, której towarzyszą kłótnie i spory, ale zawsze dochodzi się do porozumienia, bo oba państwa mają wiele wspólnych interesów.

POLSKA ZBROJNA: Nie będzie zatem wojen handlowych, wojen walutowych, a już na pewno wojen tradycyjnych?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Cały czas jesteśmy nimi straszni, ale wydaje się mi to mało prawdopodobne. Żyjemy bowiem w świecie współzależności. Ten termin wprowadziło dwóch amerykańskich teoretyków – **Joseph S. Nye** i **Robert Keohane**. Minione wojny bazowały na koncepcji zależności – jedne kraje były kukiełkami, którymi swobodnie mogły sterować inne, odgrywające rolę mocarstw. W przypadku współzależności nie da się już ciągnąć za sznurki bezkarnie, bo to może obrócić się przeciwko gospodarce manipulanta. W czasach globalizacji wszyscy są połączeni ze wszystkimi. Dlatego na przykład amerykańscy politycy nie przejmują się specjalnie tym, że wartość dolara jest niska, bo to w pewnym momencie wywoła w reszcie świata reakcję „co robić, przecież wszyscy mamy dolary”.

POLSKA ZBROJNA: Globalizacja prowadzi do pokoju?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Tak, zdecydowanie. Oczywiście od każdego takiego twierdzenia można znaleźć odstępstwa. Kiedyś obowiązywała na przykład zasada, że te kraje, które mają u siebie restauracje McDonald's (nazywane eufemistycznie „Pod Złotymi Łukami”), nie prowadzą wojen. Ale to się nie sprawdziło. Ci, którzy tę zasadę wymyślili, wychodzili z założenia, że im bardziej otwarta gospodarka czy większy napływ do niej kapitału z zagranicy, tym większa szansa na stabilność. Mało kto zwraca uwagę, jak w ciągu ostatnich 30 lat zmienił nam się cykl koniunkturalny – w skali globalnej on się zsynchronizował. Oczywiście jego dynamika może być różna w różnych regionach, ale kształt jest wszędzie identyczny. W dodatku mamy dłuższe okresy stabilizacji, krótsze – spadku produkcji, i ten spadek nie jest ostry. Długo nie osiągał wartości ujemnych w krajach o gospodarkach wysoko rozwiniętych, oprócz Japonii.

POLSKA ZBROJNA: Dotyczy to też kryzysu, który zaczął się w 2008 roku?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Faktycznie ostatni kryzys jest pierwszym od czasów II wojny światowej, w którym gospodarki rozwinięte weszły w recesję – nie ma wzrostu, są minimalne spadki, które byłyby większe, gdyby państwa mogły bronić narodowych rynków. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby Europa, gdyby nie było euro i wszystkie państwa unii walutowej zaczęłyby dewaluować swoje waluty na potęgę? To też jeden z powodów niemożliwości powrotu do walut narodowych.

POLSKA ZBROJNA: Czy w wyniku tych dzisiejszych zawirowań stworzy się jednak jakiś nowy ład gospodarczy?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Taka sytuacja zawsze powoduje to, że mówi się o rozwiązaniach, które miałyby wyeliminować dzisiejsze niedoskonałości. Elementem tego nowego ładu już jest G20 [organizacja kilkunastu państw oraz Unii Europejskiej, podejmująca działania dotyczące polityki finansowej – przyp. red]. To nie są już wąskie grupy G7, G8, w których dotychczas podejmowano zasadnicze decyzje. G20 stanowi ich rozszerzenie; oznacza to, że coraz więcej krajów z dużym potencjałem gospodarczym czuje odpowiedzialność także za ład na świecie.

POLSKA ZBROJNA: A kto na dzisiejszym kryzysie zyska najbardziej? Jakie państwo wyjdzie z niego wzmocnione?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Zmiana układu sił następuje właściwie od końca II wojny światowej. Najsilniejsze wyszły z niej Stany Zjednoczone. I one nadal są pierwszoplanową potęgą. Wzrosło znaczenie Europy, ale zwiększa się także znaczenie państw Azji i Pacyfiku.

POLSKA ZBROJNA: Czy jest możliwe, żeby nie było wojen w ogóle, żeby każdy, a jest nas 7 miliardów, miał domek jednorodzinny i samochód? Starczy nam na to zasobów?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Tak dobrze może nie będzie, ale pamiętajmy, że ludzie mają jednak różne dążenia. Inne są też możliwości budownictwa w tych krajach, w których jest zima, i tych, w których jej nie ma. Współcześnie ważniejsze jest pytanie, czy każdy może mieć dostęp do edukacji, do dyplomu i ile ten dyplom będzie wart. Budulca i ziemi, na której staną nowe domy, starczy dla wszystkich, jedzenia też. Czy jednak starczy nauczycieli?

POLSKA ZBROJNA: A jak się zakończy ten kryzys długu w Europie?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Przede wszystkim musimy zaznaczyć, że część tego zadłużenia jest czysto wirtualna. To są obietnice pożyczek, które mają uspokoić opinię publiczną, aby na przykład nie wycofano depozytów z banków. Nie zmienia to jednak faktu, że jeśli europejskie gospodarki pozostaną w recesji, to ich dług będzie się zwiększał, zamiast maleć. Trzeba więc zredukować zadłużenia, potrzebne są też oszczędności. Jeśli państwo będzie ograniczać swoją rolę w gospodarce, swój interwencjonizm, nie odbije się to na koniunkturze. Rozwiązaniem nie jest podnoszenie podatków – tak jak to było w gospodarkach narodowych, zamkniętych – tylko restrukturyzacja wydatków z budżetu państwa, ograniczenie udziału wydatków

sztywnych, przeznaczenie wydatków państwa na dziedziny, które w przyszłości przyniosą dochody. Te dziedziny to badania rozwojowe, szkolnictwo, edukacja, nauka, lecznictwo, ochrona zdrowia, profilaktyka, ochrona środowiska. Rozwój tych dziedzin wymaga współpracy międzynarodowej i efektywniejszego wydawania przeznaczonych na ten cel pieniędzy.

POLSKA ZBROJNA: Teraz należy ciąć wydatki na armię i zbrojenia, czy może je zwiększać, bo to napędziłoby koniunkturę?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: To jest tradycyjne podejście do nakręcania koniunktury, które wywodzi się z interpretacji nauk **Johna Maynarda Keynesa**. On nawet podał jako przykład wsadzanie pieniędzy do butelek i zakopywanie ich przez robotników, a potem odkopywanie. Wydatki obronne nie znikną całkowicie z budżetów narodowych państw, na pewno nie będą jednak stanowiły tak wysokich obciążeń jak teraz. Zmieniająca się ocena stanu bezpieczeństwa międzynarodowego, zwiększająca się kooperacja międzynarodowa, spadek liczby otwartych konfliktów i perspektywa rozwoju bez obciążania budżetów nadmiernymi wydatkami na zbrojenia – to wszystko robi swoje.

POLSKA ZBROJNA: Wojny w Europie na pewno nie będzie?

KATARZYNA ŻUKROWSKA: Wojny raczej nie, ale nie można wykluczać konfliktów wewnętrznych i rozruchów społecznych ani zagrożeń typu asymetrycznego, jak terroryzm. To wymaga głębokich zmian w narodowych strategiach bezpieczeństwa, w strategii NATO, UE. Większy nacisk powinno się położyć na współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego i sprawiedliwości. Współpraca międzynarodowa na tych polach jest ograniczona, co stanowi o jej słabości. Podobnie jak instytucjonalno-prawna organizacja sfery bezpieczeństwa. Ona musi być sprawna, jeśli chcemy zagwarantować spokój na przykład w warunkach dużej fali migracji ze Wschodu albo zagrożenia terroryzmem. Ta sfera musi być sprawna, jeśli chcemy ściągać skutecznie podatki, ograniczając deficyt. To wszystko się ze sobą łączy. ■

Profesor doktor habilitowana

KATARZYNA ŻUKROWSKA jest kierownikiem Katedry Bezpieczeństwa Międzynarodowego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Ekonomistka i politolog. Pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1978–1993), Instytutu Rozwoju i Studiów Strategicznych (1992–2000) i Szkoły Głównej Handlowej od 1996 roku.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Okręgi, odmaszerować!

Zlikwidowane z końcem 2011 roku okręgi wojskowe przez ponad pięć dekad zarządzały siłami lądowymi Wojska Polskiego.

Po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości Polska w błyskawicznym tempie musiała zbudować państwowy aparat bezpieczeństwa, z policją i armią na czele. Przy tworzeniu wojska władze sięgnęły po wzorce francuskie. Na mocy „Tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej” z 27 października 1918 roku podzieliły kraj na okręgi wojskowe,

które początkowo miały jedynie zajmować się mobilizacją i szkoleniem rezerw. Ponieważ dopiero tworzono załóżki policji, dowódcy okręgów aż do 1922 roku odpowiadali za porządek i bezpieczeństwo na podległym im terenie.

Po wygranej wojnie z bolszewikami i ustabilizowaniu granic państwa władze przekształciły okręgi wojskowe w okręgi korpusów. Ich dowódcy kontrolowali wojskową administrację

i nadzorowali wykonywanie rozkazów ministra spraw wojskowych. Z czasem dostali więcej uprawnień. Od 1937 roku, wobec rosnącego zagrożenia wojną, odpowiadali też za szkolenie oraz kierowali obroną przeciwgazową i przeciwlotniczą.

Przejęcie władzy w kraju przez komunistów oznaczało, że siły zbrojne nowego, socjalistycznego państwa zostaną zbudowane

C O M M E N T A R I U M

na wzór (i pod dyktando) Armii Czerwonej. W jej strukturze zaś podstawą, podobnie jak w przedwojennym Wojsku Polskim, były okręgi. Z tą różnicą, że sowieccy dowódcy byli nieczym udziałem księżęta. Na podległym sobie terenie rządzący nie tylko jednostkami, lecz także odpowiadali za logistykę i administrację, w tym za system mobilizacji i szkolenia rezerw.

W 1945 roku Polska podzielona była na siedem okręgów: Warszawski, Lubelski, Krakowski, Łódzki, Poznański, Pomorski i Śląski. W 1949 roku ich liczbę zmniejszono do czterech, a w 1954 do trzech – Pomorskiego, Śląskiego i Warszawskiego.

SZCZYT ROZWOJU

Gdy w 1955 roku powstał Układ Warszawski, generałowie dywizji **Jan Rotkiewicz** (dowódca Pomorskiego OW) i **Wsiewołod Strażewski** (dowódca Śląskiego OW) mieli pod komendą ponad połowę liczącej wówczas około 420 tysięcy żołnierzy polskiej armii. Jak wielkim potencjałem dysponowały nasze okręgi, najlepiej świadczy fakt, że choć doktryna Układu Warszawskiego zakładała jedynie wojnę obronną, to stworzone na bazie POW, ŚOW i WOW armie po odparciu „wrogiej” ofensywy miały w ramach tak zwanego Frontu Polskiego przejść do kontrofensywy i „wyzwolić” z kapitalizmu północne Niemcy i Ciesniny Duńskie.

Rok 1955 był szczytowym okresem rozwoju polskich okręgów. Nigdy później nie miały one pod komendą więcej żołnierzy. Po szczycie w Genewie (z tegoż roku), na którym po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej spotkała się „wielka czwórka” – przywódcy ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji – Sowietci ogłosili jednostronną redukcję sił zbrojnych. Choć formalnie dotyczyła ona jedynie ZSRR, szybko przyłączyły się do niej pozostałe demoludy, w tym i PRL.

W 1956 roku polski rząd zdecydował o likwidacji korpusów armijnych i pancernych (zmechanizowanych). Doktor **Sławomir Sadowski** z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy podkreśla, że blok wschodni nie ogłosił demilitaryzacji bezinteresownie:

„W połowie lat pięćdziesiątych po obu stronach zimnowojennej barykady zrozumiano, że powszechność broni atomowej wymusza modernizację potencjału militarnego. Na polu bitwy, na którym planowano atomowe uderzenia wyprzedzające, klasyczne dywizje piechoty musiały zostać zastąpione przez jednostki pancerne i zmechanizowane. Rosjanie, kreując się na miłośników pokoju, ogłosili likwidację dziesiątek dywizji piechoty – bo planowali je zastąpić pancernymi zagonami”.

Piętnaście lat zajęła polskiej armii odbudowa potencjału z 1955 roku. Dopiero pod ko-



ZBIGNIEW
TŁOK-KOSOWSKI

Skarbnica doświadczeń

Bogate i wielopokoleniowe tradycje obu okręgów nie ulegną zapomnieniu. Będą nadal szanowane i kultywowane.

Proces przebudowy polskiej armii i zmiany jej struktur organizacyjnych wymuszają trudne decyzje. Taka też była ta w sprawie rozformowania okręgów wojskowych. Nikt nie zapomni, jak niezwykle ważną rolę pełniły okręgi w ramach zadań wynikających z systemu reagowania kryzysowego. Jednostki im podległe wielokrotnie uczestniczyły w różnego rodzaju akcjach ratowniczych i likwidacji skutków klęsk żywiołowych. Ten egzamin nasi żołnierze zdali celując, dzięki czemu zyskali szacunek i uznanie mieszkańców w zagrożonych rejonach.

Nie dziwi zatem, że uroczystość pożegnania dowództw okręgów dla wielu osób ma charakter osobisty i emocjonalny. Żołnierze i pracownicy wojska okręgów

mają prawo do wzruszeń, gdyż pełnili swą służbę z ogromną ofiarnością i zaangażowaniem, na najwyższym profesjonalnym poziomie. Osiągane przez lata wysokie wyniki w działalności operacyjnej i finansowo-logistycznej są najlepszym potwierdzeniem wysiłku włożonego w wykonywanie powierzonych obowiązków.

To stąd wywodzą się znamienici dowódcy, świetni żołnierze, wspaniała tradycja, chlubna historia. Dowodzili nimi oficerowie, którzy systematycznie awansowali w hierarchii sił zbrojnych i mieli niebagatelny wpływ na kształtowanie wizerunku Wojska Polskiego.

Jestem przekonany, że dokonania zarówno Pomorskiego, jak i Śląskiego Okręgu Wojskowego

na zawsze pozostaną w wdzięcznej pamięci nie tylko żołnierzy. Osiągnięcia przejdą do skarbnicy doświadczeń Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Zapewniam również, że bogate i wielopokoleniowe tradycje obu okręgów nie ulegną zapomnieniu. Będą nadal szanowane i kultywowane. Spadkobiercą 92-letniej historii POW od 1 stycznia 2012 roku stał się Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Sukcesorem mającego 60 lat Śląskiego Okręgu Wojskowego jest 4 Regionalna Baza Logistyczna we Wrocławiu. ■

Generał dywizji ZBIGNIEW
TŁOK-KOSOWSKI jest szefem
Inspektoratu Wsparcia Sił
Zbrojnych

nec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku pod komendą dowódców POW i ŚOW znów znajdowało się prawie 200 tysięcy żołnierzy.

Do transformacji ustrojowej z 1989 roku zadania okręgów zasadniczo się nie zmieniły. Ich dowódcy zarządzali jednostkami Wojsk Lądowych, nadzorowali logistykę oraz (od 1962 roku) system mobilizacyjny oparty na sieci komend uzupełnień i wojewódzkich sztabów wojskowych.

Żołnierze okręgów zajmowali się również działaniami kryzysowymi, w tym oczyszczaniem kraju z niewypalów i niewybuchów. Zmagali się też ze skutkami klęsk żywiołowych, przede wszystkim powodzi.

POCZĄTEK KOŃCA

Upadek komunizmu nie zapowiadał końca okręgów. Przeciwnie. Rozwiązanie w 1991 roku Układu Warszawskiego wymusiło redefinicję doktryny obronnej. Powstała tak zwana koncepcja jeża, która zakładała, że Polska, nie będąc w żadnym formalnym sojuszu obronnym, musi być przygotowana na agresję z każdej strony. Podobnie jak w poprzednim ustroju, zbrojnym ramieniem sił lądowych miały być okręgi.

W 1991 roku, po czterech dekadach niebytu, przywrócono do życia Krakowski OW, który

zasięgiem objął 13 województw. W chwili formowania dysponował jedynie dwoma jednostkami liniowymi – 1 Pułkiem Specjalnym i 6 Brygadą Desantowo-Szturmową. W 1992 roku zapadły decyzje o utworzeniu nowych (bądź odtworzeniu skadrowanych) jednostek KOW: 3 Brygady Zmechanizowanej, 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, 14 Brygady Pancernej, 5 Pułku Dowodzenia i 2 Pułku Rozpoznawczego, a w 1995 roku 25 Dywizji Kawalerii Powietrznej.

Mimo „koncepcji jeża” nadrzędnym celem kolejnych rządów było wprowadzenie Polski do NATO. W styczniu 1994 roku na szczycie w Brukseli sojusz północnoatlantycki przedstawił państwu powstałemu po rozpadzie ZSRR propozycję współpracy w formule „Partnerstwa dla pokoju”. Otworzyło to drogę do NATO między innymi przez wspólne ćwiczenia, operacje pokojowe i humanitarne. Pierwsze manewry PdP odbyły się w Polsce na poligonie w Biedrusku w połowie września 1994 roku. Wzięli w nich udział żołnierze z 13 państw sojuszu i z krajów partnerskich, a ćwiczeniami kierował zastępca dowódcy ŚOW, późniejszy generał broni **Zygmunt Sadowski**. ■

» Kiedy integracja z NATO nabrała realnych kształtów, porzucono „konceptę jeża”. Nie była to dobra wiadomość dla okręgów. Choć pomysłów, jakie struktury powinny mieć zmierzające ku sojusznikowi Wojsko Polskie, było sporo, większość zakładała likwidację systemu dowodzenia, w którym dowódca

okręgu odpowiadał za wszystko, począwszy od planowania operacji wojskowej po transport konserw na poligon. Wzorem dla nowych rozwiązań były armie zachodnie, w tym głównie amerykańska.

Kluczowe decyzje zapadły na przełomie lat 1995 i 1996. Politycy ustalili wtedy, że za

potencjał poszczególnych rodzajów sił zbrojnych odpowiedzialnymi uczynią dowództwa rodzajów sił, a jednostkami (na poziomie taktyczno-operacyjnym) będą dowodzić korpusy. Formowanie Dowództwa Wojsk Lądowych rozpoczęto latem 1996 roku, a w styczniu 1997 przekazano mu w podporządkowanie cztery okręgi.

W 1998 roku likwidacji uległy Warszawski OW oraz odtworzony kilka lat wcześniej Krakowski OW (przekształcony w Korpus Powietrzno-Zmechanizowany). Pozostałe dwa – Śląski i Pomorski – dowodziły jednostkami operacyjnymi jeszcze trzy lata. W 2001 roku powstał 1 Korpus Zmechanizowany, który przejął od POW 7 Pomorską Brygadę Obrony Wybrzeża, 1 Mazurską Brygadę Artylerii, 2 Mazowiecką Brygadę Saperów, 5 Pułk Inżynieryjny, 8 Pułk Przeciwlotniczy, 9 Pułk Rozpoznawczy, 14 Pułk Artylerii Przeciwpancernej oraz 49 Pułk Śmigłowców Bojowych i 8 Batalion Radioelektroniczny. Na południu, w miejsce Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego (istniał dwa lata) utworzono 2 Korpus Zmechanizowany, który przejął od Śląskiego OW jednostki niewłączone do KPZ w 1998 roku.

SZTANDARY WYPROWADZIĆ

W ocenie ekspertów przekazanie korpusom zmechanizowanym jednostek operacyjnych podległych okręgom dało zielone światło do likwidacji ŚOW i POW. Zabrawszy okręgom dowodzenie jednostkami bojowymi, minister obrony pozostawił im szeroko rozumianą logistykę, w tym kluczową z punktu widzenia naszego członkostwa w NATO funkcję gospodarza dla wojsk sojuszników (HNS), przez co dosłownie i w przenośni okręgi znalazły się na zapleczu sił zbrojnych.

W 2004 roku minister obrony za pośrednictwem szefa Sztabu Generalnego WP zlikwidował 1 KZ, a ocalony 2 KZ przekazał jednostki Dowództwu Wojsk Lądowych. Nie przełożyło się to na sedowanie zadań korpusów na okręgi. W 2006 zapadły decyzje o utworzeniu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, który rok później przejął pieczę nad okręgami, zabierając im większość zadań logistycznych. Przez trzy lata trwały analizy, co dalej zrobić z ŚOW i POW. Kolejni ministrowie obrony **Radosław Sikorski** i **Aleksander Szczygło** nie chcieli (przynajmniej oficjalnie) ich zlikwidować. Kropkę nad „i” postawił dopiero **Bogdan Klich**, argumentując, że POW i ŚOW są niepotrzebnymi relikwami poprzedniej epoki. W 2009 roku ogłosił, że przestaną istnieć do końca 2011 roku. ■

Współpraca: BOGUSŁAW POLITOWSKI

COMMENTARIUM



ZBIGNIEW
SMOK

Zapewnienie pracy

Sukcesem okręgu w ostatnich latach było dobre logistyczne zabezpieczenie kolejnych zmian polskich kontyngentów wojskowych.

Rozformowanie okręgu nie zostało ogłoszone z dnia na dzień. Komórki personalne od dawna planowały i na bieżąco wypracowywały propozycje nowych etatów dla ludzi, których stanowiska pracy likwidowano. Szczególny nacisk kładliśmy na zapewnienie pracy wszystkim żołnierzom zawodowym i pracownikom, którzy nie nabyli uprawnień emerytalnych bądź są jedynymi żywicielami rodzin. Duże znaczenie miała dyspozycyjność żołnierzy zawodowych, często decydująca o możliwości wyznaczenia na kolejne stanowisko służbowe. W wyniku zmian

w ŚOW stanowiska utraciło 580 żołnierzy zawodowych, w tym 190 oficerów, 240 podoficerów i 150 szeregowych. Nie było jednak trudności ze znalezieniem im nowych miejsc pracy. Pewien problem stanowili oficerowie starsi. W wypadku pracowników wojska jedynych żywicieli rodzin oraz pracowników bez uprawnień emerytalnych traktowano priorytetowo.

Sukcesem okręgu w ostatnich latach było dobre logistyczne zabezpieczenie kolejnych zmian polskich kontyngentów wojskowych kierowanych w różne regiony świata, w szczególności do Ira-

ku i Afganistanu. Tylko w 2010 roku żołnierze ŚOW przygotowali i skierowali w rejon misji około stu transportów mienia o łącznej wadze ponad 3 tysięcy ton. Niewątpliwym sukcesem było również stworzenie dobrze funkcjonującego systemu zarządzania kryzysowego, z którego wielokrotnie korzystano, i za każdym razem się sprawdzał. Szczególnie podczas powodzi, która dotknęła południową część Polski w maju i sierpniu 2010 roku. ■

Generał brygady ZBIGNIEW SMOK był ostatnim dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego.

COMMENTARIUM



ZYGMUNT
DULEBA

Sprawdzony zespół

Okręgi udowodniły w praktyce swoje możliwości.

WPomorskim Okręgu Wojskowym mieliśmy kadre, która nie przyszła do nas od razu po szkole czy kursach. To byli doświadczeni oficerowie z jednostek liniowych, znający żołnierskie rzemiosło. Przez ostatnie trzy lata przedstawiałem moim przełożonym argumenty, dla których nie powinniśmy rezygnować z ogromnego potencjału doświadczenia i wiedzy, jaką dysponowały dowództwa okręgów. Wskazywałem, że nie ma potrze-

by powoływać nowych instytucji, RBlogów, gdy dowództwa okręgów mogłyby przekształcić się w coś na kształt komend rejonów i robić to samo mniejszym kosztem i z wykorzystaniem doświadczonej kadry. Mam obawy, czy nowy system mobilizacji i logistyki poddał zadaniom. Podstawowym problemem jest brak doświadczenia ludzi pracujących w WOG-ach. Będą przejmowali sprzęt, którego nie znają, magazyny, w których nigdy nie

byli, a w razie wojny mają powoływać pod broń dziesiątki tysięcy ludzi. To nie jest proste zadanie. Okręgi udowodniły w praktyce swoje możliwości. Potrafilimy powołać tysiące młodych ludzi do zasadniczej służby wojskowej, skierować ich do jednostek, wyszkolić i przenieść do rezerwy. ■

Generał brygady ZYGMUNT DULEBA był ostatnim dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego.



GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: PIOTR ZARZYCKI edycja 58

e-mail: piotr.zarzycki@zbrojni.pl

Nowy budżet MON

Sejmowa Komisja Obrony Narodowej zaaprobowwała projekt budżetu MON na 2012 rok. Przewiduje on podwyżki uposażeń, rent i emerytur.



FOT. ARTUR GOŁAWSKI

Budżet resortu wyniesie ponad 29,4 miliarda złotych, czyli o 7,1 procent więcej w porównaniu z rokiem 2011. Jest to 1,95 procent przewidywanego produktu krajowego brutto za rok miniony. Jak podkreślał na posiedzeniu komisji 21 grudnia sekretarz stanu w MON **Czesław Mroczek**, zasobność resortowej kasy pozwoli na wykonanie naszych zobowiązań międzynarodowych i kontynuację modernizowania armii, a także zapewni odpowiedni poziom szkolenia wojsk.

Posłowie KON opiniowali założenia nowego budżetu. Przed uchwaleniem wcześniej wypracowanej opinii wprowadzili do niej kilka poprawek. Najistotniejsze kwestie wyrażają zdania: „Komisja przyjmuje, iż zaplanowane w projekcie budżetu MON wydatki pozwalają na kontynuację pozytywnego trendu rozwojowego sił zbrojnych” oraz „Komisja

dostrzega również poprawę wewnętrznej struktury budżetu obronnego, wyrażającej się wzrostem wydatków majątkowych w budżecie MON”.

Dla żołnierzy liczy się to, że projekt budżetu potwierdza, iż ich miesięczne uposażenia od 1 lipca 2012 roku wzrosną średnio o 300 złotych. Ogółem na wydatki osobowe MON przeznaczy 7,69 miliarda, czyli o 204 miliony więcej niż w roku poprzednim. Jeśli chodzi o emerytury i renty, to wzrosną one o 6,2 procent w porównaniu z 2011 rokiem, czyli o 355 milionów złotych. Spowodowane jest to licznymi odejściami do rezerwy oraz waloryzacją świadczeń o 4,8 procent.

Wojsko zyska również więcej pieniędzy na wydatki majątkowe, czyli głównie na nowe uzbrojenie i inwestycje budowlano-remontowe. Mimo to kierownictwo MON dokona prze-

glądu czternastu programów operacyjnych, zakładających pozyskanie nowego uzbrojenia i sprzętu. „Podtrzymuję, że jest dokonywany przegląd programów operacyjnych i na-

Główne wydatki MON w 2012 roku (w milionach złotych)

Cel	Środki w budżecie
Wynagrodzenia i uposażenia	7690,06
Emerytury i renty	6061,38
Gospodarka mieszkaniowa	825,84
Wydatki majątkowe	7137,78
Wydatki bieżące	2427,15
Inwestycje narodowe	1174,44
Misje poza granicami kraju	568,15
Budżet ogółem	29 489,58

stąpi ich redukcja”, zapowiedział wiceminister **Mroczek**.

W nowym budżecie zaplanowano wzrost wydatków na wypłaty świadczenia mieszkaniowego. Przewidziano je dla 46,8 tysiąca żołnierzy (w 2011 roku dla 42 tysięcy). Zwiększono również środki na wypłaty odpraw mieszkaniowych, które teraz ma zainkasować 1720 żołnierzy w porównaniu do 1080 w roku poprzednim. Na ten cel jest ponad 366 milionów złotych. Łącznie Wojskowa Agencja Mieszkaniowa dostanie przeszło 825 milionów złotych, z czego 364 miliony zostaną przeznaczone na świadczenia mieszkaniowe.

Zaplanowane wydatki na uposażenia pozwolą na utrzymanie 96,7 tysiąca żołnierzy zawodowych i 20 tysięcy Narodowych Sił Rezerwowych. W budżecie założono, że do cywila zostanie zwolnionych 4,5 tysiąca żołnierzy zawodowych.

Projekt budżetu MON definiuje również główne zadania resortu obrony na rok 2012. Na pierwszy plan wysuwa się szkolenie, którego zasadniczymi celami mają być: doskonalenie zdolności operacyjnych do wykonania zadań obronnych w odcyżnie, przygotowanie sił do udziału w operacjach i misjach międzynarodowych, utrzymanie w gotowości sił zadeklarowanych do realizacji zobowiązań sojuszniczych i szkolenie rezerwistów. Ponadto wśród zadań resortu wymieniono: modernizację techniczną sił zbrojnych (zakup nowego i modernizacja posiadanego uzbrojenia oraz finansowanie prac rozwojowych i wdrożeniowych), budowę i remonty infrastruktury wojskowej oraz udział naszych wojsk w misjach NATO i Unii Europejskiej. ■

Nadbrzeżny Dywizjon Raketowy Marynarki Wojennej (NDR MW) istnieje formalnie od stycznia 2011 roku. Kompletuje ludzi, sprzęt i uzbrojenie – formowanie ma zakończyć się z upływem 2012 roku. Artylerzystów z dywizjonu czeka jeszcze trudny okres szkoleń.

BATERIA PRZECIWLOTNICZA

Na razie orężem dywizjonu jest między innymi bateria przeciwlotnicza składająca się z armat ZU-23-2 oraz przeciwlotniczego zestawu raketowego Grom. Armata ZU-23-2, zaprojektowana w Związku Radzieckim w 1960 roku, ciągle jest wykorzystywana przez kraje byłego Układu Warszawskiego. Nadaje się do zwalczania celów lecących w odległości do 2,5 kilometra w bezpośredniej osłonie wojsk i ważnych obiektów. Może również razić cele lekko opancerzone. Gromy są polskiej produkcji, reprezentują myśl techniczną lat dziewięćdziesiątych; mogą zwalczać nisko lecące samoloty oraz śmigłowce.

Głównym orężem NDR MW mają być wyrzutnie norweskich rakiet NSM (Naval Strike Missile). Do końca listopada 2012 roku dywizjon ma ich odebrać 12, a do końca 2015 pozostałe 38 sztuk. W połowie 2011 roku na poligonie w Kalifornii odbyły się próby NSM, które obserwowało siedmiu specjalistów z Polski, reprezentujących Dowództwo Marynarki Wojennej, Inspektorat Uzbrojenia, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego oraz 4 Rejonowe Przedstawicielstwo Wojskowe. Podczas pierwszych testów raketę wyrzucano do kwadratowej tarczy o boku 9 metrów, holowanej przez barkę. Dotarła ona do celu; po drodze zmieniała profil lotu. Głowica była zaprogramowana tak, by detonacja nastąpiła po przebiciu poszycia tarczy, ponieważ wy-

FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



TOMASZ GOS

Dywizjon na brzegu

W 2015 roku Nadbrzeżny Dywizjon Raketowy ma osiągnąć gotowość bojową. Nie zastąpi jednak okrętów i lotnictwa morskiego.

buch wewnątrz atakowanego obiektu wyrządza dotkliwsze straty. Następne testy związane były z niszczeniem celów lądowych. Sprawdzano między innymi oddziaływanie startującego pocisku na nośnik wyrzutni – Jelcz P662D.43.

RAKIETY I LUDZIE

Okolo 300 marynarzy NDR ma stacjonować w Siemirowicach, ale jednostka będzie mobil-

na – w razie potrzeby przemieści się wzdłuż polskiego wybrzeża. Dowódcą dywizjonu został komandor porucznik **Cezary Drewniak**, który wcześniej kierował cyklem szkoleń z zakresu morskiej broni raketowej w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. Komandor **Stanisław Koryzma**, szef Obrony Przeciwlotniczej i Artylerii Rakieto-

wej Marynarki Wojennej, nadzorujący wyszkolenie dywizjonu, tłumaczy, że chociaż jednostka istnieje formalnie do stycznia 2011 roku, to nabór odbywa się od 2010 roku: „Przyjmujemy personel przede wszystkim z Marynarki Wojennej, a także z Wojsk Lądowych i Sił Powietrznych. Formalnie NDR podlega 3 Flotylli Okrętów”.

Powiezie ich jelicz

W Nadbrzeżnym Dywizjonie Raketowym MW samochody Jelcz P.662D.43 i Jelcz P882 D43 będą stanowić platformę dla:

- trzech wozów dowodzenia;
- sześciu wozów raketowych (nośników wyrzutni – mają mieć możliwość samodzielnego odpalania pocisków z koordynatami wprowadzanymi ręcznie);
- sześciu wozów kierowania środkami walki;
- dwóch pojazdów do przewozu zapasowych pocisków (raketowozy);
- mobilnego warsztatu specjalistycznego;
- pojazdów dla trzech węzłów łączności (podobnych do RWŁC-10 systemu Storzcyk).



FOT. KONGSBERG DEFENCE

Dostawcy

Wyposażenie dla Nadbrzeżnego Dywizjonu Raketowego ma kosztować około 420 milionów złotych. Głównym dostawcą sprzętu jest norweska firma Kongsberg Defence & Aerospace, a jej najważniejszymi partnerami są polskie przedsiębiorstwa: Przemysłowy Instytut Telekomunikacji, Transbit i Jelcz-Komponenty. Będzie także kilku mniejszych poddostawców, w tym Centrum Techniki Morskiej i Enigma-SOI.



Nadbrzeżny Dywizjon Raketowy ma stacjonować w jednym kompleksie koszarowym z 44 Bazą Lotnictwa Morskiego. „Konieczna będzie więc współpraca w planowaniu szkolenia i wykonywaniu zadań”, zauważa komandor pilot **Tadeusz Drybczewski**, dowódca Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. „Warto rozpatrzyć możliwość integracji elementów obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej naszych jednostek czy też ochrony i obrony bazy”.

UZUPEŁNIENIE SYSTEMU

Obecnie trwa szkolenie przygotowawcze raketowców marynarzy. W kwietniu 2012 roku mają przyjechać Norwegowie, którzy w Centrum Szkolenia MW będą szkolić naszych żołnierzy w obsłudze rakiet NSM. „Najważniejszy etap zacznie się na początku 2013

Głównym orężem NDR MW mają być wyrzutnie norweskich rakiet NSM (Naval Strike Missile).

roku. Będzie to tak zwane szkolenie zgrzywające, połączone między innymi z zadaniami ogniowymi. Cały cykl ma trwać trzy lata i po jego zakończeniu NDR osiągnie gotowość do podjęcia działań, do jakich został przeznaczony”, informuje komandor podporucznik **Piotr Adamczak**, zastępca rzecznika prasowego dowódcy Marynarki Wojennej.

Nadbrzeżny Dywizjon Raketowy jest pierwszą tego typu jednostką od ponad 30 lat. Pod koniec lat siedemdziesiątych marynarze wycofali z użycia dwa systemy raketowe kupione dla nich w latach sześćdziesiątych. Jak mówi rzecznik dowódcy MW, przesłanką do utworzenia NDR MW jest wzmocnienie poten-

cjału bojowego floty. „Chodzi głównie o obronę interesów narodowych w wyłącznej strefie ekonomicznej oraz o wsparcie w operacjach obronnych”, tłumaczy komandor porucznik **Bartosz Zajda**, rzecznik prasowy dowódcy Marynarki Wojennej.

Ze względu na duże możliwości manewrowe oraz skuteczność ognia NDR MW będzie odgrywał znaczącą rolę w zapewnieniu swobody pływania okrętom po Morzu Bałtyckim. Ma on jednak stanowić tylko uzupełnienie systemu obrony Wybrzeża, polegającego na ścisłej koordynacji z działaniami okrętów i lotnictwa morskiego, na których spoczywa największy ciężar działań na morzu. ■

MIROSLAW OGRODNICZUK

Powstrzymać odpływ

Bez zapewnienia ciągłości pokoleniowej oraz zastępowalności załóg i sprzętu poniesiemy w Marynarce Wojennej straty, których samodzielnie nie odrobimy.

Kiedy Polska przystępowała do sojuszu północnoatlantyckiego, Marynarka Wojenna była tym rodzajem sił zbrojnych, który mógł się poszczycić proporcjonalnie do swej liczebności największym poziomem współpracy bezpośredniej z NATO i znajomości procedur sojusznicznych. Dumnie szła na czele pochodu zwanego integracją.

Tymczasem obecnie żołnierze MW próbują odpowiedzieć sobie na pytanie, jak to się stało, że ich ro-

dzaj sił zbrojnych zaledwie po upływie dekady ma znacznie niższy potencjał niż w momencie uzyskania członkostwa w NATO, choć w tym samym czasie dokonała się transformacja gospodarcza całego państwa.

BEZ MASTER PLANU

Jesteśmy zapatrzeni w budowę autostrad i nie postrzegamy obszarów morskich jako ważnego źródła dobrobytu ekonomicznego kraju, społeczeństwa, mimo że co trzecia

tona polskich produktów na eksport jest transportowana nie ciężarówkami, lecz w ładowniach i na pokładach statków. Wbrew zachodzącym w świecie procesom ekonomicznym, siły morskie nadal nie są traktowane u nas jako narzędzie dyplomacji i wyrażania interesów gospodarczych oraz politycznych państwa. Mamy Master Plan rozwoju infrastruktury kolejowej, ale nie posiadamy takiego projektu rozbudowy infrastruktury portowej i żeglugi morskiej.

Nie ma potrzeby i woli zdefiniowania morskich interesów ekonomicznych i politycznych państwa. Gdy znika zainteresowanie Marynarką Wojenną i brakuje wizji rozwoju gospodarki morskiej oraz dziedzin z nią związanych, nie wykorzystujemy, niestety, położenia geograficznego kraju i dostępu do akwenów morskich.

strzegania roli sił morskich nie uległ od tamtego czasu istotnej zmianie. Co gorsza, nie zwracamy również uwagi na zjawiska zachodzące w siłach morskich zarówno państw sąsiadujących z Polską, jak i leżących nieco dalej.

NIEMCY MIGRUJĄ

Kilka miesięcy po tym, jak przystąpiliśmy do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, w Niemczech doszło do wydarzenia, którego w Polsce niemal nie zauważono. Władze niemieckie wraz z dowódcami wojskowymi dokonały weryfikacji i przewartościowania polityki morskiej, a co za tym idzie – roli swojej marynarki wojennej.

Bundesmarine przeprowadziła się z Morza Bałtyckiego na Śródziemne, Zatokę Arabską i Ocean Indyjski. Bałtyk zniknął ze sfery zainteresowań niemieckiej marynarki wojennej. Niemcy doszli do wniosku, że w okresie globalizacji o bezpieczeństwie państwa decyduje przede wszystkim bezpieczeństwo ekonomiczne, a o dobrobycie społeczeństwa, **po pierwsze**, dostęp do surowców strategicznych, a **po drugie**, bezpieczeństwo i swoboda przepływu towarów.

Jak widać, taki sposób pojmowania polityki morskiej przestał być domeną jedynie krajów wyspiarskich, takich jak Wielka Brytania, i supermocarstwa, czyli Stanów Zjednoczonych. W zglobalizowanym świecie każde liczące się bądź mające takie ambicje państwo staje się częścią złożonego układu.

Tymczasem w naszych analizach strategicznych nie stawia się pytań, a tym bardziej nie udziela odpowiedzi dotyczących bezpieczeństwa ekonomicznego kraju, a zatem także roli sił morskich w jego zapewnieniu.

TAM PŁYNIE BOGACTWO

Dzieje się tak w sytuacji, gdy środek ciężkości światowej gospodarki od kilku lat przesuwa się w kierunku Azji! Tonaż ładunków transportowanych przez oceany Spokojny i Indyjski przekroczył wagę tych przewożonych przez Atlantyk. Nigdy wcześniej w historii nie było takiej sytuacji.

Co więcej, wnikliwa analiza informacji zawartych w zagranicznych i krajowych serwisach ekonomicznych pozwala stwierdzić, że dokonuje się powolna ekspansja firm z polskim kapitałem do Chin, Indii, Bangladeszu,

Wietnamu. Można zaryzykować tezę, że w perspektywie dwóch lub trzech dekad Unia Europejska straci pozycję największego odbiorcy polskich towarów i usług na rzecz krajów azjatyckich. Dla naszej gospodarki oznacza to, że zdecydowana większość eksportu nie będzie transportowana autostradami, lecz szlakami morskimi. Potwierdzeniem tej tezy jest przedłużenie przez światowego potentata w tej dziedzinie, firmę Maersk, trasy przewozu kontenerów z Dalekiego Wschodu do Gdańska (dotychczas kończącej się w Hamburgu).

Efektowne oszczędności w postaci likwidacji jednostek pływających doprowadziły do kosztownych strat

Polskie porty systematycznie zyskują na znaczeniu; z roli dowozowych awansują do regionalnych hubów. Tymczasem Polska jako państwo, a Marynarka Wojenna jako militarne przedłużenie polityki zagranicznej na obszarach morskich, nie jest zdolna do zabezpieczenia interesów ekonomicznych społeczeństwa, a nawet do pokazywania

woli do podjęcia obrony interesów państwa poprzez demonstrację bandery w kluczowych rejonach świata oraz udział w międzynarodowych operacjach sił morskich.

JESTEŚMY POTRZEBNI

Wojna w Afganistanie jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę, że nie było nowożytnego konfliktu zbrojnego, w którym nie brałyby udziału siły morskie. Nawet w czasie działań w Libii, nagłaśnianych jako operacja powietrzna, uczestniczyły liczne okręty. Powierzono im całe spektrum zadań, począwszy od ewakuacji cywilów, poprzez zapewnienie osłony przeciwlotniczej rebeliantom z kierunku morskiego, po zadania zwalczania min morskich i wsparcie działań na lądzie. Okręty sojusznicze wciąż jeszcze patrolują wody Iraku i zapewniają bezpieczeństwo platform wydobywczych na irackim szelfie kontynentalnym. Tegoroczne spektakularne ewakuacje obywateli Chin z Tunezji, Libii i Japonii również odbyły się z udziałem sił morskich.

Nie uważam, że bym umiał przewidywać przyszłość, ale gdy w marcu 2010 roku napisałem, że czasy pewnych i bezpiecznych dostaw gazu ziemnego i ropy naftowej z Rosji należą do przeszłości, nie spodziewałem się, że może się to stać faktem tak szybko. Niedawno premier Rosji **Władimir Putin** zapowiedział, że w listopadzie 2011 roku do użytku zostanie oddana pierwsza nitka rurociągu ►



FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

Największym błędem, powielanym przez lata, w stosunku do sił okrętowych było postrzeganie ich struktury i zadań przez pryzmat Morza Bałtyckiego. Zaryzykuję stwierdzenie, że wynika to w głównej mierze ze strategicznego i mentalnego dziedzictwa Układu Warszawskiego, w którym flota Związku Radzieckiego miała przejąć główny ciężar działań ofensywnych, a naszej Marynarki Wojennej miała pozostać funkcja zabezpieczająca w postaci obrony przeciwnonowej i przed okrętami podwodnymi. Przewidywano, że siły uderzeniowe, na które składały się niewielkie kutry raketowe, posłużą głównie jako „cele pozorne”, zwiększające szansę przetrwania dużych okrętów radzieckich, a nie do zwalczania przeciwnika.

Co prawda Układu Warszawskiego od 1 lipca 1991 roku już nie ma, ale sposób po-



Polskie porty systematycznie zyskują na znaczeniu; z roli dowozowych awansują do regionalnych hubów.

FOT. DCT GDANSK

► naftowego BTS-2 (druga część Bałtyckiego Systemu Rurociągowego), która będzie alternatywą wobec magistrali Przyjaźń. Tym samym Moskwa zaczęła uniezależniać się od państw tranzytowych. Należy liczyć się z czarnym scenariuszem, w którym w Rosji nastąpi to kosztem dotychczasowych krajów tranzytowych, a Polska zostanie zmuszona do poszukiwania dostaw surowców z Bliskiego Wschodu, czyli regionu, gdzie brakuje politycznej stabilności.

NIE POCZĘSTUJĄ NAS TORTEM

Kontrola szlaków transportu energii wymaga utrzymania nadzoru nad drogami morskimi. A im wyższe będą ceny ropy naftowej i gazu, tym większe będzie prawdopodobieństwo konfrontacji wywołanej sporem o szlaki wodne.

Nasza Marynarka Wojenna ani nie jest zdolna dzisiaj, ani nie będzie w przyszłości, do samodzielnego kontrolowania tras przewozu surowców strategicznych. Nie miała nigdy takich ambicji. Tymczasem Stany Zjednoczone, zmagające się ze skutkami kryzysu finansowego, rezygnują z roli globalnego strażnika swobodnego dostępu do szlaków morskich. Próbuje rozdzielić wysiłek i ciężar finansowy między inne państwa, w pierwszej kolejności sojusznicze, ale nie stronią też od współpracy z krajami azjatyckimi – od Japonii po Chiny.

Czy w globalnym wyścigu o dobrobyt gospodarczy społeczeństw możemy sobie pozwolić na bezczynne przyglądanie się wydarzeniom? Czy w przyszłości nie spotkamy się z odmową udziału w krojeniu tortu, skoro do jego upieczenia nie dostarczyliśmy żadnego ze składników?

Ludzie noszący mundury marynarskie rozumieją, że priorytetem finansowym państwa jest przede wszystkim zwalczanie deficytu budżetowego i długu publicznego, a nie modernizacja Marynarki Wojennej. Ale to nie pieniądze są najbardziej palącym problemem MW. Krytycznym aspektem jest dla nas brak jakichkolwiek decyzji co do planów i programów modernizacyjnych tego rodzaju sił zbrojnych i nieustanne odsuwanie terminów wiążących ustaleń.

CZAS MINĄŁ

Nie ma już czasu na dalsze zwlekanie! W przypadku sił okrętowych dziś podjęte decyzje przyniosą skutek za minimum sześć, osiem lat. Zajęci rozwiązywaniem bieżących problemów eksploatacyjnych i doraźnym „gaszeniem pożarów”, tracimy perspektywę strategiczną, jaką są kolejne dwie, trzy dekady. To właśnie w takim horyzoncie czasowym należy widzieć modernizację Marynarki Wojennej.

Niestety, dyskusja na ten temat sprawia wrażenie „przesunięcia w fazie w stosunku do kalendarza”.

Gdy kasa państwa była pełna, pracowano nad planami rozwoju MW, nie bacząc na to, że czasy płacenia rachunków przypadną dopiero za dekadę. Obecnie, gdy finansom państwa daleko od doskonałości, odkłada się wszelkie decyzje dotyczące marynarki na bok, jakby miały skutkować finansowo już jutro, a nie za kilka lub kilkanaście lat.

Okrętu nie da się kupić w ciągu miesiąca lub roku od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Oto przykład z Wielkiej Brytanii – plan budowy fregat typu 26. Na początku przyszłego roku ma ruszyć pierwsza faza projektowania, przewidziana na 18 miesięcy. Dopiero na 2015 rok planuje się rozpoczęcie prac konstrukcyjnych. Budowa zajmie kolejne dwa, trzy lata, a do tego należy doliczyć około 18 miesięcy na wyszkolenie i zgranie załogi. Wprowadzenie zatem pierwszej jednostki do linii nastąpi w 2020 roku. O takiej też perspektywie czasowej należy mówić w stosunku do Marynarki Wojennej.

SPAWAMY LOTNISKOWCE

Ze względu na wieloletni brak zamówień na nowe jednostki już utraciliśmy, jako państwo, zdolność do konstruowania i budowania okrętów wojennych. Odpiływ wykwalifikowanych kadr, brak stabilności i perspektywy zatrudnienia doprowadziły do luki pokoleniowej wśród pracowników. Ci, którzy kiedyś pracowali w Stoczni Marynarki Wojennej, być może są dziś wśród 300 polskich stoczników budujących nowe lotniskowce dla Royal Navy.

Czas ważnych pytań i decyzji nadszedł i nie można uchylać się od odpowiedzialności za istnienie całego rodzaju sił zbrojnych. Musimy w końcu postanowić, czy zamierzamy postrzegać MW jako narzędzie polityki zagranicznej państwa i niezbędny element systemu obronnego, czy też uznajemy ją za zupełnie zbyteczną i sprawiającą zbyt dużo problemów.

Dalsze odsuwanie decyzji o modernizacji Marynarki Wojennej spowoduje utratę kompetencji w wielu obszarach morskiej sztuki operacyjnej, a koszt odtworzenia floty po latach zaniedbań będzie znacznie większy, niż gdyby prowadzono program modernizacji w sposób systematyczny. Bez zapewnienia ciągłości pokoleniowej oraz zastępowalności załóg i sprzętu dojdzie do strat, których samodzielnie nie odrobimy. Efekt będzie taki, że zdamy się nie tylko na zagraniczną myśl technologiczną, lecz także na import myśli szkoleniowej. ■

Komandor MIROSLAW OGRONICZUK jest szefem Oddziału Analiz i Użycia Marynarki Wojennej w Zarządzie Planowania Operacyjnego SGWP.

Czy nie spotkamy się z brakiem zgody na nasz udział w krojeniu tortu, skoro do jego upieczenia nie dostarczymy żadnego ze składników?

Jesienią wśród krakowskich dziennikarzy rozeszła się wiadomość, że do miasta przyjedzie minister **Tomasz Siemoniak**. Nikt nie miał pojęcia, którą z jednostek chce odwiedzić szef MON. Rzecznicy prasowi nie znali szczegółów ewentualnej wizyty, a na stronie internetowej resortu nie było żadnej informacji na ten temat. Tymczasem wystarczyło zalogować się na Twitterze, by na profilu ministra odnaleźć informacje: gdzie, kiedy i po co jedzie. Oficjalne zaproszenie na konferencję prasową organizowaną w Dowództwie Wojsk Specjalnych pojawiło się dopiero następnego dnia.

POZYCJA W SIECI

Komunikacja ze społecznościami, nawiązywanie i podtrzymywanie kontaktów z internautami i budowanie pozycji w internecie – to ważne elementy strategii rozwoju korporacji, firm, organizacji i małych przedsiębiorców. Według **Tomasza Bonka**, redaktora naczelnego Money.pl, moda na media społecznościowe zatacza coraz szersze kręgi i przez najbliższe kilka lat raczej nic się w tej kwestii nie zmieni. Z badań Gemiusa wynika, że o ile w styczniu 2006 serwisy społecznościowe odwiedzała połowa polskich internautów, o tyle w styczniu 2011 roku już niemal każdy.

Ta moda nie ominęła również wojskowych służb prasowych. Departament Prasowo-Informacyjny MON poinformował ostatnio, że zintensyfikował na tym polu działania informacyjne, ze szczególnym uwzględnieniem decyzji i działań ministra obrony oraz przedsięwzięć sił zbrojnych.

„Regularnie i na bieżąco, przez 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu, zamieszczamy na Facebooku oraz Twitterze najnowsze informacje oraz materiały audiowizualne, przedstawiające przedsięwzięcia i zamierzenia kierownictwa resortu, a także pokazujące codzienną służbę i pracę dowódców, żołnierzy i pracowników wojska”, informuje DPI. Informacji o działaniach MON można także szukać na indywidualnych profilach ministra obrony i jego rzecznika prasowego.

NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Jeszcze do niedawna najpopularniejszym źródłem informacji o jednostkach wojskowych były oficjalne strony internetowe.

Nad kształtem i treścią zamieszczanych tam newsów czuwają oficerowie prasowi jednostek.

„Strona brygady istnieje od wielu lat. Ja prowadzę ją już trzeci rok”, opowiada kapitan **Marcin Gil**, rzecznik prasowy 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Kiedyś był to serwis, w którym można było znaleźć informacje o jednostce, bez aktualności. Ostatnie większe zmiany wprowadziłem w 2010 roku, kiedy brygada przechodziła transformację”.

Ze statystyk 6 BPD wynika, że największą oglądalność mają fotoreportaże z działań taktycznych i skoków spadochronowych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Lu ię to!

Jeśli nie ma cię na portalu społecznościowym, to nie istniejesz. Ta prawda dotarła również do wojska.

Takie zainteresowanie skłoniło rzecznika do stworzenia brygadowego kanału w serwisie Youtube: „Chciałem wzbogacić stronę internetową brygady. Traktowałem to jako uzupełnienie. W czerwcu 2010 roku dostałem materiały filmowe ze zgrupowania instruktorów spadochronowych w Powidzu i zmontowałem z tego dwa filmy”.

Pomysł okazał się trafiony, materiały te (z muzyką Zespołu Estradowego 6 BPD „Czasza”) mają do dziś największą oglądalność, a jeden z filmów został wyróżniony przez publiczność na Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Amatorskich Wojska Polskiego.

Pod koniec roku kanał 6 BPD na tym serwisie oglądało ponad 116 tysięcy osób, a znajduje się na nim tylko 19 filmów. Rzecznik „szóstej” zapowiada, że w 2012 roku na serwisach pojawią się bardziej skomplikowane formy: „Chcę pokusić się o materiały reportażowe. Pierwsze próby już za mną”.

Internetowe kanały informacyjne w podobny sposób postanowił wykorzystać major **Szczepan Głuszcak**, rzecznik 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej. Profile dywizji niemal równocześnie pojawiły się na wszystkich – poza Twitterem

– portalach społecznościowych. Propozycja, z jaką wyszła 11 LDKPanc, do dziś zwraca uwagę.

„Generał **Mirosław Różański** wpadł na pomysł, by poprosić znane osoby o nagranie kilku słów skierowanych do naszych żołnierzy”, wspomina major. „Pojechaliśmy do telewizji TVN, ponieważ **Grzegorz Miecugow** zgodził się nagrać życzenia dla dywizji. Poprosił o to również **Kamila Durczoka**, a ten z kolei **Justynę Pochanke**”.

Tu chy wyjeżdżającym do Afganistanu żołnierzom Czarnej Dywizji dodali jeszcze prezydent, minister obrony, aktorzy i celebryci. Największą oglądalność ma do dziś nagranie z **Moniką Olejnik**.

Na kanale dostępne są 42 materiały wideo, które obejrzało ponad 6,5 tysiąca internautów. Statystyki pewnie się zmieniają, bo rzecznik 11 DKPanc opublikował nagrania z Afganistanu.

KLIK W PROFIL

W świecie mediów społecznościowych zdecydowanym liderem jest Facebook. Obecność na „fejsie” stała się dziś niepisaną normą. Nie należy się więc dziwić, że na FB są obecne Wojska Lądowe, Siły Powietrzne, Marynarka Wojenna, Żandarmeria Wojskowa, a od listopada 2011 również Wojska Specjalne. W facebookowej społeczności aktywni są generałowie **Bogusław Pacek**, **Roman Polko**, **Mirosław Różański**. Nie brakuje też pomysłów szeregowych i podoficerów. Ostatnio na przykład na tym portalu powstała strona „O honor polskiego żołnierza”, której założycielem jest sierżant **Jacek Zebryk**, walczący w sądzie o godność wojskowych obrażanych na forach internetowych.

Na polskim Facebooku wśród podstron związanych z wojskiem największą popularnością cieszy się profil Wojsko Polskie, który „lubi” przeszło sześć tysięcy osób. Na drugim miejscu znalazła się strona Międzynarodowych Pokazów Lotniczych Air Show (ponad 5,7 tysiąca sympatyków). Wśród profili rodzajów sił zbrojnych najpopularniejsze są kolejno: Siły Powietrzne, Marynarka Wojenna, Wojska Lądowe, Żandarmeria Wojskowa i mające najkrótszy staż na FB – Wojska Specjalne. Profil MON „lubi” na razie ponad siedemset osób, niewiele mniej sympatyków ma

„Sposób komunikowania zmienił się nieodwracalnie”, ocenia anonimowo jeden z oficerów prasowych. „Pierwsze szkolenie związane z mediami społecznościowymi dla personelu prasowego odbyło się dopiero w 2011 roku. A do zrobienia jest bardzo dużo. Powinniśmy wykorzystywać doświadczenia sojuszników, bo u nas w tej chwili dzieje się to raczej na zasadzie rozpoznania bojem”.

„Kierujemy się zdrowym rozsądkiem i koniecznością ochrony wrażliwych danych”, stwierdza podpułkownik **Szulejko**.

„Powinniśmy wypowiadać się na poziomie swoich kompetencji i z troską o wizerunek WP”.

Podpułkownik **Robert Kupracz**, szef Oddziału Mediów Elektronicznych DPI MON, wyjaśnia,

Wpadka na Facebooku

Wśród będziemy oczyszczają Qatanę, a w czwartek, jeśli Bóg pozwoli, wrócimy do domu”, napisał na facebookowym profilu żołnierz izraelskiej armii. Zdradził tym samym, że planowana jest operacja wojskowa na Zachodnim Brzegu Jordanu. Armia musiała akcję odwołać.

(Źródło: www.konflikty.wp.pl)

że profile instytucji wojskowych na portalach społecznościowych traktowane są jak witryny internetowe jednostek. To dodatkowe źródło informacji o wojsku i działaniach resortu obrony.

Podstawą obecności żołnierzy i pracowników wojska w internecie jest decyzja numer 108 ministra obrony z 7 kwietnia 2009 roku dotycząca polityki informacyjnej w resorcie obrony. Podpułkownik **Kupracz** informuje również, że opracowane zostały wytyczne dyrektora DPI MON dla służby prasowej do planowania na rok 2012, ujmujące kwestie nowoczesnych metod komunikowania, w tym mediów społecznościowych.

Zgodnie z dokumentem zalecana jest aktywność w serwisach społecznościowych i na forach dyskusyjnych: „Należy zaplanować regularne umieszczanie materiałów informacyjnych (w tym filmowych) z konferencji prasowych, filmów o działaniach wojska, zdjęć, informacji o jednostkach, szczególnie na portalach Facebook, Twitter i Youtube. Ponadto trzeba maksymalnie wykorzystywać serwer FTP, pozwalający na szybkie udostępnianie mediom materiałów audio-video”.

TRAFIAĆ DO MŁODYCH

W szkoleniu zorganizowanym przez DPI MON uczestniczył podpułkownik **Ryszard Jankowski**, rzecznik prasowy Dowództwa Wojsk Specjalnych. Bezpośrednim efektem nauki było to, że na Facebooku i Google+ powstały profile Wojsk Specjalnych.

„Do tej pory informowaliśmy społeczeństwo głównie przez naszą stronę internetową. Wiadomości, które pojawiają

Ostrzeżenie

W listopadzie 2011 roku dowództwo sił powietrznych USA ostrzegło żołnierzy, że korzystanie z FB i innych portali społecznościowych pozwala określić ich miejsce pobytu. Jeśli łączą się z internetem za pomocą telefonów komórkowych, system lokalizacji GPS może za pośrednictwem portali społecznościowych przekazać informacje o tym, gdzie przebywają.

(Źródło: www.konflikty.wp.pl)

się na profilu na FB, zasadniczo są zbieżne z tym, co jest na stronie. Różnica jest taka, że dzięki rozbudowanym statystykom wiemy, do kogo one docierają i co dla naszych odbiorców jest najciekawsze. Duże znaczenie mają dla nas komentarze, bo wiemy, jak postrzegane są działania WS”.

Celem jest dotarcie z informacją do opinii publicznej w jak najkrótszym czasie. Podpułkownik **Jankowski** twierdzi, że „FB to świetne narzędzie. Obecność w mediach społecznościowych jest częścią polityki informacyjnej MON, i my jako WS się w nią wpisujemy”. Profil Wojsk Specjalnych adresowany jest także do potencjalnych kandydatów na żołnierzy. „Chcemy trafić do młodych ludzi, miłośników i sympatyków WS”. Dlatego na profilu zostanie opublikowany poradnik dotyczący treningu, sprzętu i wyposażenia, które powinno się przygotować przed selekcją. ■

FOT. FOTOLIA©



BOGUSŁAW
PACEK

Dyskusja z konstytucją

Warto pomyśleć o doprecyzowaniu spraw dotyczących naczelnego dowódcy sił zbrojnych.

Trwają prace zespołu, który ma doprowadzić do integracji systemu dowodzenia Sił Zbrojnych RP. To zadanie i trudne, i odpowiedzialne.

A ponieważ wszystko, co czyni wojsko, tak naprawdę w największym stopniu służy przygotowaniom armii do wojny, a nie do pokoju, warto przy okazji pomyśleć o doprecyzowaniu spraw dotyczących naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Konstytucja RP mówi, że na wypadek wojny prezydent RP na wniosek prezesa Rady Ministrów powołuje naczelnego dowódcę sił zbrojnych. W takim samym trybie może też go odwołać. Prezydent sam może zostać tym dowódcą albo powierzyć dowodzenie innej osobie, na przykład pierwszemu żołnierzowi, czyli szefowi Sztabu Generalnego WP. Niby wszystko proste, a jednak nie do końca.

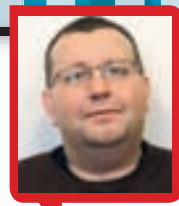
To w czasie pokoju wojsko przygotowuje się do ewentualnej wojny; wszyscy żołnierze, od szeregowych, po najwyższych dowódców włącznie. Okazuje się, że niekoniecznie. Bo tak naprawdę nie wiadomo, kto winien się przygotowywać do roli najwyższego dowódcy. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej, gdy roli tej podejmuje się osobiście sam prezydent. Wówczas należałoby się spodziewać udziału głowy państwa w ćwiczeniach, treningach, szkoleniach dowódców. Jeżeli miałby to być szef SGWP, co wydaje się najbardziej prawdopodobnym wariantem, to także trzeba by to ustalić już teraz. Bo on ma określone zadania jako szef Sztabu Generalnego także na czas wojny, i ktoś w sposób zaplanowany musiałby tę rolę przejąć. Jeżeli naczelnym dowódcą SZ w czasie wojny, jak mówi ustawa o powszechnym obowiązku obrony, dowodzi siłami zbrojnymi oraz innymi jednostkami organizacyjnymi, jeżeli wykorzystuje do tego ogniwo wojennego systemu dowodzenia oraz elementy kierowania mobilizacją i rozwinięciem wojsk, to musi być mi-

strzem dowodzenia doskonale do tego przygotowanym. Jeśli wskażemy już w czasie pokoju, kto będzie dowódcą podczas wojny, można stworzyć tej osobie realną szansę przygotowania się do tej roli. To samo dotyczy tego, kto będzie musiał go zastąpić, gdyby zaszła taka potrzeba.

Wojny niekoniecznie wygrywają pierwsze zastępy. Drugie muszą być tak samo dobre jak te, które odgrywają rolę pierwszoplanową. W sytuacjach nadzwyczajnych ważnym czynnikiem jest czas. Może trzeba rozważyć, czy niezbędny jest wniosek premiera, aby prezydent mógł wyznaczyć naczelnego dowódcę? A co, jeżeli taki wniosek nie wpłynie? Albo jeżeli szef rządu będzie miał innego kandydata na stanowisko dowódcy niż prezydent? Zagrożenie wojenne jest zbyt poważną sprawą, aby można było pozwolić sobie na to, żeby mieć takie dylematy. Prezydent w czasie pokoju zatwierdza Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, wydaje Strategiczną Dyrektywę Obronną, może zmienić stan gotowości obronnej i określa na wniosek MON główne kierunki rozwoju sił zbrojnych. W stanie wojennym kieruje obroną państwa we współdziałaniu z Radą Ministrów.

Może lepiej byłoby, żeby jednak mianowanie naczelnego dowódcy SZ następowało już w czasie pokoju, a nie dopiero gdy zacznie się konflikt. Prezydent w trakcie wojny podejmuje wiele decyzji, lecz wszystkie na wniosek premiera lub naczelnego dowódcy. Obrona państwa to zadanie bardziej rządu niż prezydenta. Niektórzy więc pytają, czy to nie premier powinien być przełożonym naczelnego dowódcy. Dziś trudno o tym dyskutować, bo to dyskusja z konstytucją. ■

Generał dywizji
BOGUSŁAW PACEK
jest radcą ministra
obrony narodowej.



TADEUSZ
WRÓBEL



Nieosiągalny złoty środek

Amerykański **M-ATV** jest przykładem na to, jak trudno pogodzić dobrą ochronę załogi z mobilnością pojazdu.

Działania asymetryczne, jakie wiosną 2003 roku rozpoczęły się w Iraku po błyskawicznym pokonaniu armii **Saddama Husajna**, wykazały, że wiele amerykańskiego sprzętu nie sprawdza się w czasie konfliktu, w którym nie ma klasycznego podziału na front i tyły. Jednym z pojazdów wyjątkowo podatnych na ataki rebeliantów był najpopularniejszy w siłach zbrojnych USA HMMWV. Jego opancerzenie okazało się nieodporne na ostrzał. Początkowo żołnierze domowymi sposobami starali się wzmocnić słabe punkty swych wozów – wykorzystywali do tego chociażby elementy zniszczonych irackich pojazdów pancernych. Później pojawiły się fabryczne rozwiązania. Był jednak jeden szkopuł. Podwozie HMMWV miało ograniczoną nośność, a dodatkowe opancerzenie negatywnie wpływało na inne parametry samochodu.

Pentagon zaczął zatem zamawiać pojazdy minoodporne różnych typów (Mine Resistant Ambush Protected). Pierwsze z nich kilkadziesiąt lat temu opracowano w Republice Południowej Afryki. Do Iraku wysyłało wozy, do których konstrukcji wykorzystano rozwiązania stosowane w cywilnych samochodach ciężarowych. Przyspieszało to wdrożenie ich do produkcji i obniżało koszty.

Gdy zaczęła pogarszać się sytuacja w Afganistanie, także i do tego kraju przetranszowano coraz więcej wozów minoodpornych. Pojazdy stworzone z myślą o działaniach w pustynnym Iraku nie do końca sprawdzały się jednak w górach Afganistanu, gdzie jest słaba sieć drogowa. Na nierównych górskich drózkach pojazdy były wyjątkowo niestabilne, zwłaszcza że miały wysoko umiejscowiony punkt ciężkości i sztywne zawieszenie kół.

Popularne w USA minoodporne Cougar były z kolei zbyt duże i nie nadawały się do operowania nimi na wąskich uliczkach afgańskich osad. Potrzebna była zupełnie nowa konstrukcja, o dużej mobilności w terenie i zapewniająca ochronę balistyczną i przeciwwinową na takim poziomie jak MRAP.

MALUCH OSHKOSHA

Spośród pięciu ofert Departament Obrony USA wskazał 30 czerwca 2009 roku jako zwycięzcę programu MRAP All Terrain Vehicle pojazd firmy Oshkosh Corporation. Pierwsze zamówienie opiewało na 2244 wozy za 1,06 miliarda dolarów. Pentagon de-

klarował wstępnie, że kupi ponad pięć tysięcy pojazdów. Potem mówiono nawet o blisko dziesięciu tysiącach M-ATV.

Jesienią 2011 roku pojawiła się jednak informacja, że projekt zakończy się po zamówieniu 8108 pojazdów w wersji podstawowej (patrolowej) i dla wojsk specjalnych. Cytowany wtedy w artykule na portalu Defense News podpułkownik **Coll Haddon**, szef programu M-ATV, powiedział 21 września 2010 roku, że ostatnie 421 wozów zostanie przeznaczonych dla Dowództwa Operacji Specjalnych. Ta wersja różni się od

Żaden pojazd nie przetrwa, gdy eksploduje pod nim kilkaset kilogramów materiałów wybuchowych

bazowej między innymi większymi szybami czy drzwiami dającymi dostęp do tylnej skrzyni ładunkowej, którą zmodyfikowano.

Na początku grudnia 2010 roku pojawiła się jednak informacja o zamówieniu 250 ambulansów medycznych M-ATV, w tym czterech testowych. Ten wóz nie ma uzbrojenia i jest przewidziany dla trzyosobowej załogi, dwóch rannych na noszach lub czterech siedzących.

O pilnej potrzebie posiadania takich pojazdów świadczy szybkość, z jaką produkowano M-ATV. **Haddon** podał, że powstawało ponad tysiąc wozów miesięcznie, a przez 12 miesięcy fabrykę opuściło 7089 egzemplarzy. Już w październiku 2009 roku terenowe MRAP-y znalazły się w Afganistanie. Na początku grudnia tegoż roku, zaledwie po 159 dniach od podpisania kontraktu, w M-ATV wyposażono pierwszą amerykańską jednostkę wojskową.

Oshkosh zbudował swego terenowego MRAP-a na podwoziu sześciokołowej ciężarówki (Medium Tactical Vehicle Replacement), która w jednostkach piechoty morskiej USA zastępuje starsze samochody M939. M-ATV otrzymał system niezależnego zawieszenia kół TAK-4. Ogranicza on między innymi kołysanie pojazdu podczas jazdy po wyboistych nieutwardzonych drogach, które dominują w Afganistanie, a to na przykład ułatwia strzelcowi precyzyjniejsze prowadzenie ognia. Wóz wyposażono w centralny system pompowania kół i opony run flat. Takie rozwiązanie pozwala na prze-

jechać niemal 50 kilometrów nawet wówczas, gdy dwie z nich zostaną uszkodzone.

Silnik Caterpillar C7 o mocy 370 koni mechanicznych z sześciobiegową automatyczną skrzynią biegów Allison 3500 SP i skrzynią rozdzielczą Marmon Herrington pozwala pojazdowi Oshkosh rozwinąć prędkość 105 kilometrów na godzinę.

Kabinę M-ATV ze spodem w kształcie litery „V”, mającym rozpraszać jak najwięcej energii eksplodującej miny czy improwizowanego ładunku wybuchowego, chroni pancierz, do którego konstrukcji wykorzystano kompozyty ceramiczne zaprojektowane przez firmę Plasan.

Terenowy MRAP w wersji podstawowej waży 11 340 kilogramów. W jego wnętrzu mieści się pięć osób, w tym kierowca i strzelec. Ładunek użytkowy to 1814 kilogramów. Są różnice jeśli chodzi o masę bojową. Według jednych publikacji wynosi ona 13 154, a według innych 14 742 kilogramy.

Wóz może być uzbrojony w karabin maszynowy kalibru 7,62 lub 12,5 milimetra,



M-ATV kosztuje mniej niż pół miliona dolarów za sztukę.

umieszczony w chroniącej strzelca opancerzonej wieżyczce. Alternatywnie można zamontować na nim wyrzutnię przeciwpancernych pocisków kierowanych czy też 40-milimetrowy granatnik automatyczny. W grę wchodzi również zdalnie sterowane moduły uzbrojenia.

Poza wymienionymi wcześniej wersjami powstały jeszcze dwie. Wielozadaniowa z masą ładunku użytecznego 2313 kilogramów; za kabiną załogi można montować kontenery z różnym wyposażeniem. Oshkosh

zaprojektował też pojazd logistyczny ze skrzynią ładunkową.

CORAZ CIĘŻSZY

Według dostępnych danych M-ATV Oshkosh jest odporny na wybuch ładunku o mocy odpowiadającej 10 kilogramom TNT. Niestety ten, który był przyczyną śmierci pięciu polskich żołnierzy (21 grudnia 2011 roku), był dziesięć razy większy. Eksplozji tak potężnego ładunku nie przetrwałby nawet dużo większy pojazd.

Złe doświadczenia żołnierzy z wykorzystania M-ATV zmusiły konstruktorów do zwiększenia opancerzenia wozu, co spowodowało wzrost jego masy bojowej do 16 783 kilogramów. Powstały też zestawy wzmacniające odporność podwozia i kabiny. W biuletynie „M-ATV: Balancing mission protection weight distribution” opisano system podłogowy łagodzący skutki eksplozji, tak zwany Conway Deck firmy Skydex. To warstwa poliuretanu termoplastycznego o grubości około 3,2 centymetra. Według badań jest on w stanie zaabsorbować nawet ponad 90 procent energii wybuchu. Rozwiązanie to wykorzystano już w tysiącach innych amerykańskich MRAP-ów, typów RG-31 i Cougar. W pojeździe Oshkosh wzmocniono też ochronę przed atakami z użyciem ręcznych granatników i ładunków formowanych.

Tymczasem coraz więcej państw wprowadza do wyposażenia swych armii nowe lekkie pojazdy opancerzone. Australijczycy, którzy swego czasu wykazywali zainteresowanie wozem firmy Oshkosh, w grudniu 2011 roku postanowili, że kupią Hawkei krajowej konstrukcji. Waży on zaledwie 7 ton, co wprost przekłada się na poziom ochrony. Brytyjczycy mają kilka typów patrolowców. W armii francuskiej zaś są już używane wozy PVP, których najcięższa odmiana ma masę całkowitą 7,6 tony. W Polsce prototyp terenowego MRAP-a, który z opancerzeniem do Level 4 waży 12 240 kilogramów, opracowały wspólnie firma Germaz i Politechnika Wrocławska.


Wojsko jest zainteresowane takim sprzętem, ponieważ do prowadzenia działań bojowych nie wystarczy ociążałe pancerne ko-

łosa, których masa oraz gruby pancerz i tak nie zapewniają stuprocentowej ochrony. Zdarzyło się, że improwizowane ładunki niszczyły sześćdziesięcio-, siedemdziesięcotonowe czołgi. Żaden pojazd nie przetrwał, gdy eksploduje pod nim kilkaset kilogramów materiałów wybuchowych. ■



M-ATV

Długość	6,27 metra
Szerokość	2,49 metra
Wysokość	2,70 metra
Pojemność silnika	7,2 litra
Masowy wskaźnik mocy	25 koni mechanicznych
Zasięg operacyjny	515 kilometrów
Cena	470 tysięcy dolarów



SMX-25 jest hybrydą łączącą zdolności jednostek nawodnych i podwodnych.

ROBERT WŁÓDEK

Niewidzialny łowca

Francuzi zaskakują całkowicie nowym podejściem do wojny podwodnej.

Począwszy od lat trzydziestych XX wieku rozwój okrętów podwodnych podążał ściśle w jednym kierunku. Miały one coraz mniej przypominać jednostki nawodne. Stąd też stawały się bardziej obłe i obecnie kształt ich kadłubów przypomina raczej torpedy niż pierwsze okręty, które sprowadziły wojnę w głąbiny mórz i oceanów.

Powód tej zmiany jest prosty. Chodziło o uzyskanie idealnego kształtu do pływania pod wodą, szczególnie po wynalezieniu urządzeń pozwalających na pozostawanie okrętu przez długi czas w zanurzeniu. W czasach zimnej wojny jednostki podwodne służyły

przede wszystkim do ataku nuklearnego albo przechwytywania innych tego typu okrętów – nosicieli rakiet. Ich znaczenie jako niszczycieli celów nawodnych, z wyjątkiem lotniskowców, stało się drugorzędne. Te zadania miały być wykonywane niejako przy okazji, jeżeli cel znalazłby się w zasięgu rakiet bądź torped. Umiejętność podążania okrętów podwodnych za szybkimi siłami nawodnymi, jako ich wsparcie w czasie bitwy morskiej, wydawała się wtedy nierealna. Tak było aż do dzisiaj.

TECHNOLOGICZNY PRZEWRÓT

W październiku 2011 roku francuska kompania DCNS przedstawiła na wystawie Lima

2011 w Malezji koncepcję zupełnie nowej jednostki: podwodno-nawodnego SMX-25. Prezentacja tego projektu wywołała wśród zgromadzonych lekki szok. Sylwetka okrętu nie przypominała niczego proponowanego do tej pory, co najwyżej futurystyczne wizje z gier komputerowych z serii Command & Conquer. Projekt SMX-25 to okręt podwodny o wyporności blisko 5,5 tysiąca ton w zanurzeniu (dla porównania największy w polskiej Marynarce Wojennej ORP „Orzeł” w pełni zanurzony wypiera 4 tysiące ton, a atomowy USS „Los Angeles” 6,9 tysiąca ton), ostrym dziobie i rufie ze statecznikami przypominającymi tylną część rakiety.



Niefortunne Kalamity

» **Okręty klasy K zostały zaprojektowane w roku 1913 w Wielkiej Brytanii jako wsparcie dla nawodnej floty liniowej.**

Wielkie jednostki, mające 103 metry długości i wyporność w zanurzeniu 2,5 tysiąca ton, wyposażono w osiem wyrzutni torpedowych, a także trzy działa – dwa 102-milimetrowe i jedno 76-milimetrowe. Na pierwszy rzut oka nie przypominały okrętu podwodnego, lecz kontrtorpedowca. Z jednostkami tej ostatniej klasy były zresztą w stanie nawiązać w miarę

równorzędny pojedynek artyleryjski. Kalamity, bo tak nazywano też te okręty, osiągały na powierzchni prędkość 24 węzłów, mogły więc nadążyć za ówczesnymi pancernikami i krążownikami. Jednostki te miały iść na powierzchnię razem z głównymi siłami floty, a tuż przed walną bitwą opłynąć siły nieprzyjaciela, zanurzyć się i polować na najwięk-

sze okręty. Założenia okazały się jednak niepraktyczne. Spośród 21 okrętów klasy K, aż sześć zostało zniszczonych w wyniku nieszczyśliwych wypadków. Tylko jeden ułokował celną torpedę w jednostce nieprzyjaciela. Jego ofiarą był jednak nie wielki pancernik, lecz niemiecki U-boat, który w dodatku przetrwał dlatego, że zapalnik torpedy nie zadziałał. ■

SMX-25

Długość	109 metrów
Prędkość na powierzchni	38 węzłów
Wyporność na powierzchni	2850 ton
Wyporność w zanurzeniu	4560 ton
Prędkość w zanurzeniu	10-11 węzłów
Zasięg	8000 mil morskich
Załoga	27 osób

nania współczesne niszczyciele i fregaty rozwijają od 30 do 33 węzłów. SMX-25 ma zgodnie z założeniami moc zanurzyć się do 100 metrów pod powierzchnię wody. To niewiele, gdy weźmie się pod uwagę, że wspomniany „Orzeł”, należący do rosyjskiego typu Kilo, czy amerykański „Los Angeles” mogą zejść na trzykrotnie większą głębokość. Celem nowego typu okrętów podwodnych nie jest jednak niepostrzeżone przenikanie na wrogie wody terytorialne, a raczej szybkie uderzenie ze wsparciem własnych jednostek nawodnych.

W BOJU

W czasie walki SMX-25 ma kryć się pod wodą i być niewidoczny dla radarów oraz obserwatorów przeciwnika. Kiedy przyjdzie czas do ataku, ma znaleźć się w pozycji na

wpół zanurzonej: nad wodę powinna wystawać tylko niepozorna, odbijająca promienie radaru nadbudówka. Okręt będzie mógł poruszać się zgodnie ze swoimi możliwościami nawodnymi, bez zużywania energii z akumulatora. W nadbudówce zainstalowanych zostanie aż 16 wyrzutni raketowych, gotowych do błyskawicznego otwarcia ognia. Jak łatwo się domyślić, będą to prawdopodobnie rakiety woda-woda.

W przypadku ostrzelania przez nieprzyjaciela SMX-25 będzie mógł błyskawicznie zanurzyć się pod wodę, co da mu szansę uniknięcia pocisków raketowych i artyleryjskich. Przed torpedą okręt jest w stanie... uciec dzięki dużej prędkości. Atak na nowy rodzaj jednostki mógłby się więc powieść jedynie wtedy, gdyby został dokonany z użyciem kilku rodzajów broni naraz. To wszystko oczywiście tylko teoria, szczególnie że rozwiązania zastosowane na okręcie nadal nie czynią go bardziej odpornym na atak lotniczy. Faktem jest jednak, że SMX-25 nie jest jakimś kosmicznym projektem przyszłości, jakim do niedawna był myśliwiec wielozadaniowy F-35, i można rozpocząć jego budowę z wykorzystaniem istniejących technologii. Warto też nadmienić, że projekt okrętów podwodnych nadążających za flotą nie pojawił się po raz pierwszy w historii. ■



FOT. DCNS (2)

Konstruktorzy SMX-25 kompletnie zignorowali kwestię lansowanego do tej pory opływowego kształtu. Stało się tak dlatego, że nowa jednostka ma prowadzić działania podwodne jedynie w bezpośrednim sąsiedztwie zgrupowań nieprzyjacielskiej floty wojennej. W czasie patrolu, rejsu w rejon operacji wojennych bądź powrotu do bazy ma być przez cały czas na wpół wynurzona i funkcjonować tak jak standardowy okręt nawodny. Ostre kształty w połączeniu z trzema silnikami turbogazowymi o mocy po 16 megawatów każdy mają umożliwić jednostce osiąganie nawodnej prędkości od 38 do 40 węzłów, czyli około 70 kilometrów na godzinę. Dla rów-



FOT. FORCE PROTECTION EUROPE

WIELKA BRYTANIA

Dodatkowa setka

W GRUDNIU 2011 ROKU ministerstwo obrony poinformowało, że złożyło w firmie Force Protection Europe nowe zamówienie na lekkie opancerzone pojazdy patrolowe Foxhound. Brytyjska armia otrzyma sto tych wozów. Nie podano wartości transakcji. Wcześniej, w listopadzie 2010 roku, brytyjski resort obrony kupił 200 pojazdów tego typu wraz z częściami zapasowymi za 180 milionów funtów szterlingów. Foxhound wybrano jako następcę słabiej opancerzonych samochodów Land Rover, które po doświadczeniach w Afganistanie i Iraku wycofano z pierwszej linii. (W)

BRAZYLIA

Koniec problemu

Dziennik „Daily Echo” poinformował 3 stycznia, że koncern BAE Systems podpisał umowę na dostawę trzech oceanicznych patrolowców dla brazylijskiej marynarki wojennej. Wartość transakcji wraz licencją na budowę kolejnych okrętów w Brazylii wynosi 133 miliony funtów szterlingów.

Patrolowce pierwotnie były zbudowane na zamówienie rządu Trinidadu i Tobago. Transakcja o wartości 150 milionów funtów szterlingów została jednak anulowana w 2010 roku. Dwa okręty zostaną przekazane Brazylii w 2012 roku, a trzeci w 2013. Jednostki mają długość 90,5 metra i 2 tysiące

ton wyporności. Mogą pływać z prędkością 25 węzłów, a na pokładzie jest miejsce dla 70 osób. Uzbrojenie okrętu składa się z trzech działek – jednego 30-milimetrowego oraz dwóch 25-milimetrowych – a także dwóch karabinów maszynowych kalibru 12,7 milimetra. (WR)

USA

Sukces tukana

Lotnictwo amerykańskie wybrało zagraniczną konstrukcję w programie lekkiego samolotu wsparcia.

Siły powietrzne poinformowały pod koniec grudnia 2011 roku, że wybrały na lekki samolot wsparcia A-29 Super Tucano oferowany przez brazylijską firmę Embraer. W ramach kontraktu o wartości ponad 355 milionów dolarów dostarczy ona 20 maszyn oraz wyposażenie i usługi niezbędne do ich użytkowania. A-29 jest jednosilnikowym samolotem, który może operować

z lotnisk polowych. Poza USA, Brazylią i kilkoma państwami Ameryki Łacińskiej Super Tucano znalazł też nabywców w Afryce i Azji. Sprawdzał się w działaniach bojowych w Kolumbii, gdzie brał udział między innymi w operacjach eliminacji liderów lewicowej partyzantki – Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii. Super Tucano będą produkowane w USA przez firmę Sierra Ne-

vada Corporation, która jest głównym kontraktorem. Docelowo mają być przekazane lotnictwu afgańskiemu. Tymczasem rywalizująca o ten kontrakt inna amerykańska firma, Hawker Beechcraft, która oferowała AT-6, bojową wersję samolotu szkolnego Texan II, nie zamierza rezygnować i zaskarżyła decyzję USAF. (WW)



FOT. US DOD

USA

Trzy kontrakty

BAE Systems Land & Armaments poinformowało w grudniu 2011 roku o trzech nowych kontraktach. Dwie umowy, których wartość przekracza 150 milionów dolarów, dotyczą dostawy pojazdów minoodpornych – wozów RG-31 dla Zjednoczonych Emiratów Arabskich i RG-32M dla Szwecji. W ramach trzeciego kontraktu, wartości 41,9 miliona dolarów, BAE Systems zmodernizuje do listopada 2014 roku 150 brazylijskich gąsienicowych transporterów opancerzonych M113B. Kilkudziesięcioletnie pojazdy zostaną doprowadzone do konfiguracji M113A2 Mk 1. (W)

MACIEJ SZOPA

O pewnym zwycięstwie

Flagowiec admirała HORATIA NELSONA, który brał udział w bitwie pod Trafalgarem, nie należał do najnowocześniejszych.

W grudniu 1758 roku, w czasie francusko-brytyjskiej odłony wojny siedmioletniej, zapadła decyzja o budowie nowych okrętów liniowych pierwszej klasy. Inwestycja była ogromna. W XVIII wieku były to jednostki odporne na uszkodzenia i wyposażone w artylerię, jakiej nie powstydziałaby się cała armia polowa. Anglicy preferowali jednak okręty mniejsze i słabsze, za to bardziej manewrowe. Przez całe stulecie morską potęgą Albionu zdecydowała się na zbudowanie zaledwie dziesięciu najcięższych jednostek.

Projekt nowego okrętu został stworzony na podstawie starszego HMS „Royal George”. „Victory” – nazwany tak z okazji wyjątkowo udanego dla Anglików „roku zwycięstw” – w tym czasie odnieśli dwa triumfy na morzu i kolejne dwa na lądzie – miał przenosić równo sto dział różnego wagomiaru. Ostatecznie budowę ukończono dopiero w roku 1765. Prace przedłużyły się w związku z zakończeniem wojny siedmioletniej. Anglia przez kilka lat nie chciała łożyć na rozbudowę floty, więc drewniany szkielet leżał w doku przez kilka lat. Drewno sezonowało się dłużej, niż to zwykle było przyjęte. Miało to przesądzić o długowieczności okrętu. Ostatecznie do budowy „Victory” zużyto 6 tysięcy pni drzew, w większości dębów.

Zaraz po ukończeniu jednostka trafiła do rezerwy, ponieważ... nie miałyby z kim walczyć. Do boju ruszyła dopiero w roku 1778, kiedy Francja wtrąciła się do amerykańskiej wojny o niepodległość. Jako okręt flagowy ad-

mirala **Augusta Keppela** wzięła udział w dwóch bitwach pod Ushant. W pierwszej stoczyła pojedynek ze 110-działową „Bretagne” i 90-działowym „Ville de Paris”, w drugiej wzięła udział w przechwyceniu francuskiego konwoju płynącego do Ameryki. Kolejny bój „Victory” stoczył już w czasach wojen napoleońskich. W 1797 roku w pobliżu przylądka St. Vincent koło płynącego pod flagą admirała **Johna Jervisa** okrętu próbowała

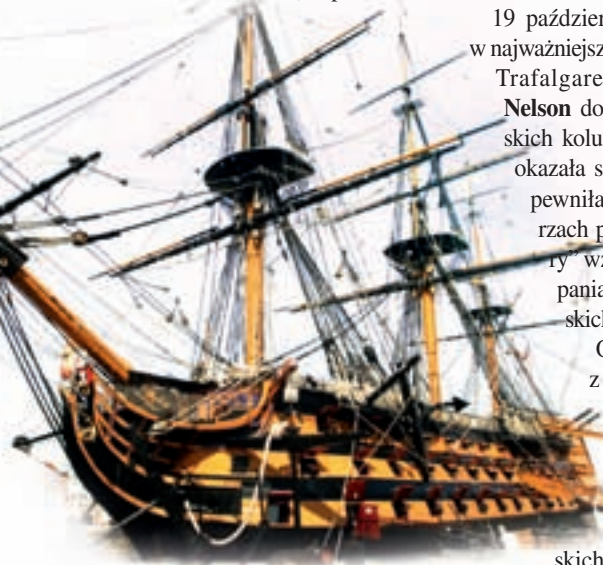
skatach. Tym samym stał się bezużyteczny i trzeba go było skreślić z listy floty. Aby zachować niezbędną do obrony kraju liczbę ciężkich jednostek, „Victory” przeszedł kapitalny remont, który wraz z przebudową kosztował tyle, ile skonstruowanie go od podstaw 40 lat wcześniej. Dołożono cztery armaty, wymieniono maszty, a nawet galion. 16 maja 1803 został flagowcem samego admirała **Horatia Nelsona**.

19 października 1805 roku wziął udział w najważniejszej w swoich dziejach bitwie pod Trafalgarem. To z jego pokładu **Nelson** dowodził jedną z dwóch brytyjskich kolumn okrętów liniowych. Bitwa okazała się wielkim zwycięstwem i zapewniła Brytanii panowanie na morzach przez następne stulecie. „Victory” wziął jeszcze udział w kilku kampaniach morskich wojen napoleońskich. Dwa razy wpływał na Bałtyk.

Ostatecznie wycofano go z pierwszej linii i w roku 1812 zamieniono w magazyn.

Po 1921 roku powstał Fundusz ratowania „Victory”, firmowany przez Stowarzyszenie Badań Morskich. Ostatecznie rząd zgodził się odrestaurować jednostkę, aby uhonorować w ten sposób admirała **Nelsona** i służących na nim brytyjskich marynarzy. Cały proces zakończył się w 1928 roku. Przeprowadzono go tak solidnie, że nawet niemiecka bomba zrzucona na jednostkę w czasie bitwy o Anglię nie wyrządziła jej szkody.

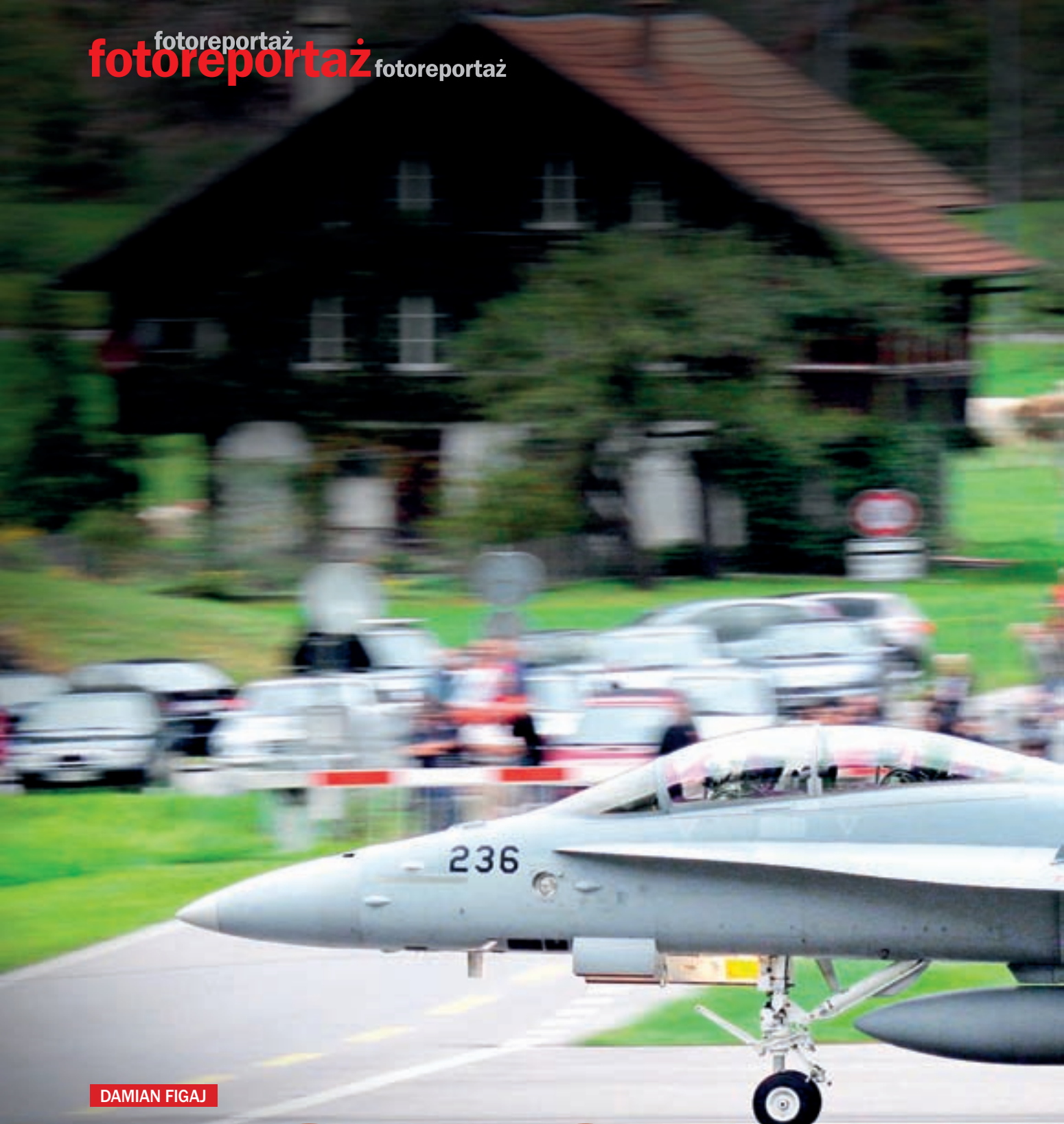
„Victory” nadal jest oficjalnie okrętem flagowym Drugiego Lorda Admiralicji. Rocznie odwiedza go 350 tysięcy ludzi. ■



przedrzeć się cała eskadra hiszpańska. Ogień skierowany do prowadzącego sztyk „Principe de Asturias” był jednak tak silny, że zmusił do zawrócenia wszystkie okręty nieprzyjaciela.

Rok później „Victory” został zakotwiczony w Chatham i zmieniony w statek szpitalny dla rannych jeńców wojennych. W ten sposób zakończyłby prawdopodobnie swoją karierę. Ratunkiem okazał się wypadek okrętu liniowego HMS „Impregnable”, który osiadł na





DAMIAN FIGAJ

TYGRYSY Z KR

Przez środek pasa startowego przebiega lokalna droga, która na kilka minut przed startem samolotu jest zamykana.



OWAMI W TLE

FOT. DAWID FIGAJ

W centralnej Szwajcarii, w alpejskiej miejscowości Meiringen, pośród skalistych wzgórz położona jest unikatowa baza lotnicza. Imponująca pod względem siły rażenia „forteca” żyje w symbiozie z miastem. Lotnisko nie ma nawet ogrodzenia! Przez środek pasa startowego przebiega lokalna droga, która na kilka minut przed startem samolotu jest zamykana. Na wieży kontroli lotów widoczne jest wtedy pulsujące światło. Często tłem dla wzbijających się w powietrze maszyn jest pasące się bydło. W czasie weekendów i nielotnych dni drogi kołowania oraz cała infrastruktura bazy udostępniane są farmerom.

Niedaleko lotniska znajduje się regionalna restauracja, w której można skosztować szwajcarskich specjałów, niejednokrotnie w towarzystwie pilotów i personelu naziemnego. Co więcej, w lokalu dostępne są broszury z terminami lotów nocnych oraz ćwiczeń szwajcarskich sił powietrznych.

W tym samym budynku znajduje się punkt widokowy, z którego można podziwiać hipnotyzująco piękną panoramę doliny. Największą tajemnicę bazy w Meiringen skrywa południowe wzgórze, gdzie w wydrążonych tunelach znajdują się podziemne hangary dla samolotów. W 70-letniej historii lotniska w Meiringen było miejscem stacjonowania wielu statków

powietrznych – od DH 100 Vampire w latach pięćdziesiątych, przez użytkowane wiele lat Hawker Huntery, do nowoczesnych konstrukcji lotniczych.

W 2003 roku ukończono modernizację podziemnej infrastruktury – przygotowano ją do stacjonowania nowych samolotów, F/A-18C/D Hornet z 11 Eskadry Lotnictwa Myśliwskiego z Dübendorf. Baza w Meiringen jest macierzystą jednostką 13 Skrzydła Lotniczego, której piloci latają na Hornetach. W strukturach tej formacji znajduje się rów-



W centralnej Szwajcarii, w alpejskiej miejscowości



Na ogonie jednego z samolotów 8 Eskadry Lotnictwa Myśliwskiego jest namalowany tygrys, (logo jednostki), który symbolizuje ducha walki i sprytu.





FOT. DAWID FIGAJ (4)

niez 8 Eskadra Lotnictwa Myśliwskiego, wyposażona w F-5 Tiger II. Na logo jednostki wybrano tygrysa będącego symbolem ducha walki, zaangażowania i sprytu – cech niezbędnych do prowadzenia skutecznej walki powietrznej. Jeden z samolotów eskadry ma specjalne malowanie – na ogonie umieszczono głowę tygrysa. Choć Szwajcaria nie jest w strukturach paktu północnoatlantyckiego, wspomniana maszyna regularnie uczestniczy w ćwiczeniach sojuszniczych NATO „Tiger Meet”.

Meiringen istnieje baza, która żyje w symbiozie z miastem



TADEUSZ WRÓBEL

Ojcowska ręka

Rodzicielska perswazja przemieniła sprawiającego kłopoty przełożonym młodego człowieka w zdyscyplinowanego marynarza.

Jeszcze niedawno, gdy istniała zasadnicza służba wojskowa, do koszar trafiali poborowi, którzy miewali ogromne problemy z przystosowaniem się do nowych warunków. Niekiedy prowadziło to do tragedii, ale częściej udawało się temu zaradzić. Wiele zależało od tego, czy przełożeni potrafili w porę rozpoznać przyczynę problemów i znaleźć jakiś środek zaradczy.

I tak na pewien okręt trafił młody górął, który, jak się przyznał, pierwszy raz jechał pociągiem „z biletem ode wojska”. Zaskoczonemu oficerowi wyjaśnił, że większą część roku wypasał owce w wysokich górach, a gdy stada schodziły z hal na zimę, pomagał rodzinie wyrabiać buty.

Po przeszkoleniu trafił na jeden z bazujących w oksyjskim porcie okrętów. Choć górął był rostry, nie wykazywał się agresją, regularnie unikał jednak wykonywania obowiązków. Zdarzało się, że gdy miał przewidzianą służbę, zniknął, ukrywał się w różnych zakamarkach okrętu i spał. Nie pomagały reprimendy przełożonych czy areszt. Oczywiście, jak wspominał jeden ze służących wówczas tam oficerów, można było delikwenta wysłać na kilkutygodniowy „turnus czasowy” do ośrodka dyscyplinarnego w Orzyszu. Dowódcy traktowali to jednak jako ostateczność, bo nigdy nie było pewności, czy pobyt tam przyniesie pożądane efekty. Poza tym



powstawał wakat, i obowiązki „wczasowicza” spadały na pozostałych członków załogi. A to oznaczało niejako karę zbiorową za występki jednego.

Dowódca okrętu wezwał więc swego oficera i rozkazał mu, by napisał list do rodziców krnąbrnego marynarza. Minęło kilka dni od wysłania owego pisma, kiedy z wartowni przy portowej bramie zadzwoniono, że jest gość do dowódcy. Wysłany po niego marynarz zobaczył drobnego starszego mężczyznę. Po wypełnieniu dokumentów ruszyli w kierunku okrętu, który stał w odległej części portu wojennego.

Gościa zaprowadzono do pokoju, gdzie czekał już na niego dowódca okrętu. Poprosił on mężczyznę, aby usiadł, ale ten odparł, że na stojąco wysłucha informacji o kłopotach, jakich przysparza jego syn. Dowódca wszystkim opowiedział górąłowi. Potem wezwano

sprawcę zamieszania. Ten stanął na baczność obok rodzica. Już w jego obecności dowódca powtórzył marynarzowi to, co usłyszał wcześniej jego ojciec. Gdy skończył, górął poprosił o możliwość odbycia krótkiej rozmowy z synem, na co oczywiście dostał zgodę.

Mężczyzna gwarą wydał marynarzowi krótkie polecenie. W reakcji na nie chłopak podszedł do stołu, wziął jedno ze stojących przy nim krzesel i postawił przed ojcem.

Ten wszedł na nie, a tym samym zrównał się wzrostem z synem. Przez chwilę stali twarzą w twarz, po czym stary górął, zanim obecni w pokoju oficerowie zdążyli zareagować, walnął z całej siły pięścią swego potomka. Chłopak, choć nie ułomek, poleciał do tyłu tak, jak stał – na baczność. Po czym osunął się po ścianie, zrywając przy okazji wiszącą na niej mapę.

Obity marynarz potrzebował dłuższej chwili, aby się podnieść i dojść do siebie. W tym czasie stary górął zszedł spokojnie z krzesła i zwrócił się do oficerów z zapewnieniem, że od tej pory jego syn nie będzie już sprawiał im żadnych kłopotów. Tak też było. Przez ponad dwa lata służby, które mu zostały, chłopak zmienił się nie do poznania – awansował i został dowódcą drużyny bosmańskiej. Okazał się tak dobrym marynarzem, że zaproponowano mu pozostanie w marynarce. On wolał jednak swoje góry. ■

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień

Za 4 miliardy dolarów zbudowano rurociąg Baku-Tbilisi-Ceyhan o długości 1762 kilometrów.



**JACEK
POTOCKI**

Kaukaska kwadratura

Pokój na południowym Kaukazie zależy od zakończenia konfliktu o Górski Karabach. Perspektywa porozumienia się w tej sprawie między Armenią a Azerbejdżanem wydaje się odległa.



Prezydenci: Armenii – SERŻ SAKISJAN, Rosji – DMITRIJ MIEDWIEDIEW i Azerbejdżanu – ILHAM ALIJEW

Pierwsza uderzyła natura. 7 grudnia 1988 roku w północnej części Armenii zadrżała ziemia. Wstrząsy o sile 6,9 w skali Richtera zniszczyły 58 miast i wsi, zrujnowały historyczne Giumri, prawie zniósł z powierzchni ziemi miasta Vanadzor i Spitak. W tym ostatnim zniszczona została cała sieć gazowa i energetyczna. Zginęło co najmniej 25 tysięcy ludzi, ponad pół miliona utraciło dach nad głową, a straty materialne wyniosły ponad 16,2 miliarda dolarów. Ówczesne radzieckie kierownictwo po raz pierwszy poprosiło o pomoc państwa zachodnie. Kataklizm ten nie tylko uwiarydocił słabość organizacyjną i operacyjną systemu radzieckiego, lecz także naruszył – a miejscami i załamał – wrodzony optymizm Ormian.

Dzisiejsze Giumri wygląda tak, jakby trzęsienie ziemi było wczoraj: wiele opuszczonych budynków, bez okien, po ulicach snują się zasmuceni ludzie. Mimo deklaracji rządu nie odbudowano żadnej z sześciu zniszczonych fabryk. Do tej pory tysiące mieszkańców żyją w metalowych kontenerach, choć od trzęsienia ziemi minęły już 23 lata. Bezrobocie w Giumri sięga dziś 80 procent. Ludzie

pytają retorycznie, dlaczego pomoc zagraniczna w wysokości setek milionów dolarów, która po kataklizmie napływała do Armenii, przyniosła tak niewiele efektów.

Mimo że epicentrum trzęsienia ziemi znajdowało się blisko granicy z Azerbejdżanem, nie odnotowano w tym kraju szkód.

KWESTIA UPADKU

Na obecną trudną sytuację Armenii ogromny wpływ wywarł upadek ZSRR w 1991 roku. W czasach radzieckich była ona jedną z najbogatszych republik związkowych. Nowoczesny, jak na radzieckie standardy technologiczne, przemysł produkował maszyny i urządzenia oraz tekstylia, dostarczane do innych republik związkowych, od których Armenia otrzymywała przydzielane przez Moskwę surowce naturalne i energię. Nie było bezrobocia, a wysokie zarobki zapewniały Ormianom dostatek: stopa życiowa była o 10–15 procent wyższa niż w sąsiednim Azerbejdżanie, gdzie wzrost gospodarczy wynosił około trzech procent rocznie, podczas gdy w Armenii pięć i pół.

Radziecki budżet centralny finansował 78 procent armeńskich inwestycji, zaś Azerbejdżan otrzymywał z Moskwy 61 procent

środków. Brakowało funduszy niezbędnych do utrzymania poziomu wydobycia ropy naftowej, w wyniku czego nastąpił upadek przemysłu naftowego. Nikt już wtedy nie pamiętał, że pod koniec XIX wieku produkcja ropy naftowej w Azerbejdżanie zbliżała się poziomem jej wydobycia do USA. Radzieckie kierownictwo nie miało jednak zaufania do Azerów jako muzułmanów. Armia nie przyjmowała ich do jednostek liniowych (trafiali do batalionów budowlanych), podczas gdy Ormianie studiowali w szkołach oficerskich i w akademiach wojskowych. To zróżnicowanie było jedną z przyczyn klęski Azerów w wojnie o Górski Karabach. Azerbejdżan nie miał wówczas po prostu wyszkolonej armii.

Upadek ZSRR doprowadził do załamania armeńskiej gospodarki. Na Zachodzie nie było zapotrzebowania na tamtejsze produkty, a Związek Radziecki, który kiedyś brał wszystko, już nie istniał. Zabrakło źródła tanich, a właściwie bezpłatnych surowców, zwłaszcza paliw. W 1994 roku, niedługo po uzyskaniu niepodległości, z poparciem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, w Armenii rozpoczął się proces liberalizacji gospodarki. W wyniku

żywiłowej prywatyzacji majątek narodowy trafił do rąk kilku rodzin z kręgów rządzącej nomenklatury.

Zachodni komentatorzy zachwycali się liberalnymi reformami, nie dostrzegając demoralizacji ormiańskich oligarchów, niszczących drobnych i średnich biznesmenów. Wskaźniki nastrajały optymistycznie, jednak gospodarka startowała z niskiego pułapu, a w kraju rosło bezrobocie (według statystyk rządowych nie przekraczało 7 procent, w ocenie ormiańskich biznesmenów wynosiło około 70 procent). Nieod inwestowane rolnictwo oraz słabo rozwinięty sektor usług uzupełniają dość ponury obraz gospodarki. Poza Erywaniem poziom życia ludności jest nadal niski, a dochody rodzin w dużej mierze opierają się na transferach środków od krewnych z zagranicy. Według Banku Światowego PKB Armenii w 2010 roku wyniosło 17,27 miliarda dolarów (według parytetu siły nabywczej), transfery z zagranicy 824 miliony dolarów, a dochód na jednego mieszkańca to 5,8 tysiąca dolarów. Gospodarka Armenii coraz ściślej wiąże się z rosyjską, zwłaszcza w sektorze surowcowym i energetycznym oraz w bankowości.

ODDECH PO ROZPADZIE

Mimo że po 1991 roku gospodarka Azerbejdżanu początkowo również przeżywała kryzys, rozpad ZSRR odmiennie wpłynął na losy tego kraju. Po latach centralnego planowania i hamowania rozwoju przez Moskwę niepodległy Azerbejdżan mógł bez obaw postawić na wydobycie ropy naftowej, co zakładało szersze kontakty z Zachodem i dawało dobre perspektywy rozwoju. Zasoby tamtejszych pól naftowych ocenia się na trzy–pięć miliardów baryłek, co daje im drugie miejsce w świecie po krajach z regionu Zatoki Perskiej. 30 września 1994 roku w Baku, po trzech latach trudnych negocjacji, został podpisany naftowy „kontrakt stulecia” z konsorcjum najważniejszych koncernów naftowych (Amoco, Unocal, Pennzoil, McDermott, British Petroleum, Statoil, Petrol Ofisi i Lukoil). Za 8 miliardów dolarów otrzymało ono prawo do wierceń przez 30 lat na szelfie Morza Kaspijskiego, niedaleko Baku, na złożu Azeri–Czirag–Giuneszli. Jego eksploatacją byli też zainteresowani Chińczycy, którzy chcieli nawet wybudować na własny koszt rurociąg o długości 12 tysięcy kilometrów – z Azerbejdżanu poprzez Kazachstan i Dżungarię do Sinkiangu.

Po podpisaniu kontraktu konsorcjum zbudowało za 4 miliardy dolarów rurociąg Baku–Tbilisi–Ceyhan o długości 1762 kilometrów, który oddano do użytku wiosną 2006

Dostarczone przez Rosję systemy rakietowe Scud-B Ormianie wycelowali w Baku.



FOT. ARMYRECOGNITION

roku. W końcu 2007 roku gotowy był gazociąg Baku–Tbilisi–Erzurum. Po ich uruchomieniu Azerbejdżan staje się najbogatszym i najszybciej rozwijającym się państwem Kaukazu: w 2006 roku odnotowano tam 31-procentowy wzrost PKB, a w 2007 roku – 24-procentowy. Ma to odpowiednie przełożenie na wskaźniki ekonomiczne: w 2010 roku PKB Azerbejdżanu wyniosło 90 miliardów dolarów, co daje 11 tysięcy dolarów na mieszkańca.

Wzrost dochodów z ropy ma się utrzymywać do 2012 roku. Szacuje się, że zyski z eksploatacji złóż gazu i ropy naftowej w ciągu 30 lat mogą osiągnąć 130 miliardów dolarów, gdyż Zachód traktuje Azerbejdżan jako alternatywne, względem Rosji, źródło surowców energetycznych. Gazociągiem Shah Deniz do Europy Zachodniej płynie 10 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie. Nawet gdy spadnie znaczenie Azerbejdżanu jako kraju wydobywającego ropę i gaz, utrzyma się, a nawet wzrośnie jego pozycja jako kraju tranzytowego, przez który prowadzą główne rurociągi znad Morza Kaspijskiego na Zachód.

KONFLIKT O KARABACH

W wojnie z Armenią w latach 1993–1994 o zamieszkały głównie przez Ormian Górski Karabach Azerbejdżan poniósł klęskę i utracił 20 procent terytorium. Mimo że na początku wojny miał przewagę militarną, wojnę przegrał, głównie z powodu fatalnego stanu armii: niskiego morale kadry oficerskiej i słabego wyszkolenia żołnierzy. Moskwa potajemnie dostarczyła Armenii broń za miliard dolarów, zaś Stany Zjednoczone udzieliły jej najwyższej po Izraelu pomocy wojskowej

(w przeliczeniu na jednego mieszkańca). W grudniu 1994 roku Rosja zamknęła granicę z Azerbejdżanem i wprowadziła blokadę gospodarczą tego kraju. W czasie konfliktu, który rozpoczął się już w 1988 roku, radzieckie, a potem rosyjskie i światowe media oraz międzynarodowa opinia publiczna były nieprzychylnie Azerbejdżanowi. Ogromną rolę w światowej akcji popierania Armenii odegrała wpływowa ormiańska diaspora w USA, we Francji i innych krajach. Połączenie Górskiego Karabachu z Armenią popierał również **Andriej Sacharow**.

Wbrew popularnemu przekonaniu Turcja początkowo popierała Azerbejdżan, choć w ograniczony sposób. Wzmocniła natomiast wojska na granicy z Armenią. Uważa się, że przed interwencją turecką Armenię uchroniła jedynie obecność oddziałów rosyjskich, które do dzisiaj bronią granicy Armenii z Turcją. Po wojnie Azerbejdżan i Turcja zamknęły granice z Armenią.

DALEKO DO KOMPROMISU

Armenia ma trzy punkty oparcia: w handlu takim punktem jest Iran, w dziedzinie obrony – Rosja (w 1997 roku dostarczyła systemy rakietowe Scud-B, które Ormianie natychmiast wycelowali w Baku), a w sprawach bezpieczeństwa – Stany Zjednoczone (to efekt działania wpływowego ormiańskiego lobby w USA).

Mimo wysiłków międzynarodowych negocjatorów tak zwanej Grupy Mińskiej OBWE (USA, Rosja, Francja) perspektywy rozwiązania konfliktu są mizerne. Uważa się, że zajmuje ona bierne stanowisko w tej sprawie i w zasadzie niewiele robi, by znaleźć rozwiązanie.



» W Armenii od lat sprawuje władzę partia wojny, czyli tak zwany klan karabaski, to znaczy politycy wywodzący się z Górskiego Karabachu. Wspierani przez ormiańską diasporę, nie dopuszczają zwrotu tej enklawy Azerbejdżanowi, nawet w warunkach uzyskania przez nią daleko idącej autonomii. Godzą się na utrzymywanie i wspieranie tego regionu mimo trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Stawiają przy tym mało realne żądanie likwidacji blokady gospodarczej Armenii, wprowadzonej przez Turcję i Azerbejdżan po wojnie. Sytuacja gospodarcza państwa nieustannie się pogarsza, co się z tym łączy, obniża się także morale narodu.

Gdy Azerbejdżan się rozwija, Armenia stanęła w miejscu i czas zdecydowanie pracuje na jej niekorzyść. Prosperity Azerbejdżanu i boom naftowy w tym kraju doprowadziły do umocnienia jego pozycji w regionie oraz w stosunkach międzynarodowych: ma on dobre relacje z Zachodem i jednocześnie pozycję niezależną od Moskwy. Dowodem na to jest wybór tego państwa na lata 2012–2013 na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ, co byłoby nie do pomyślenia w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Eksperti, nawet armeńscy, uważają, że taka sytuacja wyklucza gotowość Azerbejdżanu do kompromisu w sprawie Górskiego Karabachu. Co więcej, ton kierownictwa tego kraju staje się coraz bardziej nieprzejednany i wojowniczy. Azerowie mogą ulec pokusie wznowienia działań wojennych. Państwo to buduje silną armię, szkoli oficerów i generałów na Zachodzie oraz w Turcji i jest nieco zaślepiiony rosnącą przewagą wojskową nad Armenią. Gdyby doszło do otwartego konfliktu z inicjatywy Azerbejdżanu, Zachód za-

chowa milczenie. Decydująca może się okazać postawa Rosji, która w Armenii ma garnizony i zależy jej na wpływach wynikających z uzależnienia Erywanu od dostaw rosyjskiej energii.

CZARNY SCENARIUSZ

Już dzisiaj niektórzy przedstawiciele diaspyry zakładają czarny scenariusz rozwoju wydarzeń. Biorąc pod uwagę duży budżet wojskowy Azerbejdżanu i modernizację armii tego kraju, w wypadku wznowienia działań wojennych przewidują szybkie zwycięstwo nad Armenią. Uważają, że jedynie Rosja jest w stanie powstrzymać Azerów przed rozpoczęciem nowej wojny. Jeśli jednak uzna ona za priorytet współpracę gospodarczą z Azerbejdżanem, może nie poprzeć Armenii, a wówczas klęska tej ostatniej w ewentualnej wojnie jest pewna.

Za rządów **Borysa Jelcyna** Rosja była proarmieńska. **Władimir Putin** prowadził bardziej zbalansowaną politykę. To jego przedstawiciel, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych **Grigorij Berdennikow**, w czasie wizyty w Baku w styczniu 2000 roku powiedział, że Federacja Rosyjska popiera zasadę integralności terytorialnej, czyli nie jest za oderwaniem Górskiego Karabachu od Azerbejdżanu.

Zachód wspiera dzisiaj milcząco Azerbejdżan i obawia się wznowienia konfliktu. Uważa się bowiem, że pierwszym obiektem ataku ze strony Armenii może być rurociąg Baku–Tbilisi–Ceyhan, który przebiega blisko obszaru potencjalnych walk. Niezależny energetycznie i finansowo Azerbejdżan może prowadzić również bardziej swobodną politykę zagraniczną: mieć dobre stosunki z Zachodem i być niezależny od Moskwy, na co

nie może sobie pozwolić ściśle związana z Rosją Armenia.

Na niekorzyść Armenii działa również sytuacja demograficzna: liczba mieszkańców Azerbejdżanu wynosi dzisiaj osiem milionów i stale rośnie, podczas gdy Ormianie szturmuje ambasadę państw zachodnich po wizy, by na stałe opuścić kraj bądź też swobodnie, bez wiz, wyjeżdżają do Rosji. Liczba Ormian w Armenii stale się zmniejsza – obecnie jest ich około trzech milionów (nikt tego zresztą dokładnie nie wie), z czego ponad jedna trzecia mieszka w Erywanu. Ponad siedem milionów Ormian żyje za granicą. Kraj pustoszeje.

Coraz więcej przedstawicieli nieprzejednanej dotąd diaspyry zdaje sobie sprawę, że czas pracuje przeciwko Armenii. Uważają, że Azerbejdżan powinien odzyskać siedem okupowanych przez nią rdzennie azerskich obszarów w zamian za międzynarodowe gwarancje dla Górskiego Karabachu. W ciągu dziesięciu lat należy przygotować referendum dla tego regionu (chodzi o samostanowienie). Baku nieustannie podkreśla konieczność pokojowego uregulowania sporu na zasadzie integralności terytorialnej. Raczej nie widać perspektyw powrotu Górskiego Karabachu, który ma atrybuty quasi-państwa, do Azerbejdżanu.

Nikt nie wie, jak rozwiązać tę kwadraturę koła na Kaukazie Południowym. Pokój w tym regionie zależy od uregulowania konfliktu o Górski Karabach między Armenią a Azerbejdżanem. ■

JACEK POTOCKI przez wiele lat był dyplomatą, między innymi konsulem generalnym w Hongkongu, oraz korespondentem japońskich gazet „The Tokyo Shimbun” i „The Chunichi Shimbun” w Warszawie.

Trwające od kilkunastu lat nieudane dyplomatyczne próby rozwiązania armeńsko-azerskiego konfliktu o Górski Karabach powodują wzrost napięcia w stosunkach obu krajów.

Rosnący w siłę Azerbejdżan nie unika agresywnej retoryki i za podstawowy cel polityki zagranicznej uważa odzyskanie utraconych ziem. Z roku na rok traci swą pozycję słabsza demograficznie i finansowo Armenia. Sytuacja ta może stanowić preludeum do kolejnego konfliktu na Kaukazie, dlatego warto pochylić się nad obecnym bilansem sił między zwaśnionymi sąsiadami.

ROZMYTE ZOBOWIĄZANIA

Naczelnemu dowództwu wojsk armeńskich podlega Armia Obrony Górskiego Karabachu, uważana przez niektórych ekspertów za najsprawniejszą w regionie. Dlatego też siły zbroj-



KAMIL SOBCZYK

Zachwiana równowaga

Wyścig zbrojeń na Kaukazie Południowym może być zapowiedzią strategicznych rozstrzygnięć w regionie.

ne Armenii są znacznie większe, niż wynika to z oficjalnych deklaracji. Dzięki temu zabiegowi państwo to sprytnie omija wymagania traktatu CFE. Taka sytuacja zaciemnia faktyczny bilans sił, gdyż nie ma wiarygodnych informacji na temat pełnego potencjału Armii Obrony Górskiego Karabachu.

Kolejnym wzmocnieniem armeńskiej obrony są kilkudziesięcne wojska rosyjskie stacjonujące w 102 Bazie Wojskowej w Giumri i w Erywaniu, których zadaniami są zabezpieczenie granicy z Turcją oraz obrona przestrzeni powietrznej kraju. W tych warunkach trudno oczekiwać, by Azerbejdżan również postępował według zapisów traktatu CFE. Choć obie strony zarzucają sobie łamanie jego postanowień, żadna nie stosuje mechanizmów kontroli.

Siły Zbrojne Armenii liczą 46,6 tysiąca żołnierzy. Możliwości mobilizacyjne tego nieco ponadtrzymilionowego kraju wynoszą 200 tysięcy ludzi. Do dziś podstawą wyposażenia armii jest sprzęt produkcji radzieckiej, przy czym większość konstrukcji liczy sobie nawet kilkadziesiąt lat. Trzonem sił pancernych są 102 czołgi T-72s, wsparte ośmioma T-54. Bojowe wozy opancerzone to głównie radzieckie BWP w różnych odmianach. Szacuje się, że Ormianie mają 104 takie maszyny. Kołowe pojazdy pancerne odzwierciedlają całą historię

sowieckich wozów bojowych: od wersji BTR-152 do nielicznych BTR-80. Armeńska artyleria ma 239 dział. Większość to holowane haubice 122 milimetry D-20, D-30 i 152 milimetry 2A36. Ormianie dysponują także samobieżnymi działami 2S1 Goździk, 2S3 Akacja oraz wyrzutniami raketowymi BM-21 Grad i kilkoma chińskimi WM-80. W skład dość ubożego arsenału broni przeciwpancernej wchodzi pociski kierowane Konkurs i Szturm.

Armenia ma silną obronę przeciwlotniczą. Poza systemami S-75 Dźwina, S-125 Nawa, 2K11 Krug i 2K12 Kub przestrzeni powietrznej strzegą dwie rosyjskie baterie S-300 stacjonujące w Erywaniu wraz z 18 myśliwcami MiG-29. Ormiańskie siły powietrzne dysponują łącznie 16 samolotami Su-25, a także dziesięcioma śmigłowcami Mi-24 i dziewiętnastoma maszynami transportowymi.

Licząca od 18 do 25 tysięcy żołnierzy sprawna i mobilna Armia Obrony Republiki Górskiego Karabachu stanowi pierwszą linię obrony przed potencjalnym azerskim atakiem. Do formacji tej trafia sprzęt, który oficjalnie wykreślono z sił zbrojnych Armenii, aby spełnić wymogi traktatu CFE. Dzięki temu w ciągu kilkunastu lat zgromadzono dość pokaźny arsenał. Siły pancerne tej efemerycznej republiki liczą od 200 do 370 czołgów, w tym

20 ukraińskich T-80. Liczbę bojowych pojazdów opancerzonych szacuje się na 459 maszyn, artylerię zaś na 479 dział. Powyższe dane pochodzą ze źródeł azerbejdżańskich, co może sugerować pewne wyolbrzymienie potencjału Górskiego Karabachu. Armenia nie przedstawia jednak oficjalnych informacji na ten temat, gdyż zgodnie ze stanowiskiem Erywania na terenie Górskiego Karabachu nie znajdują się żadne jednostki wojskowe.

LISTRZANE ODBICIE

W siłach zbrojnych Azerbejdżanu służy 66,9 tysiąca żołnierzy. Zdolności mobilizacyjne sięgają 300 tysięcy ludzi. Uzbrojenie Azerów prawie niczym nie różni się od ormiańskiego. W jednostkach pancernych jest 220 czołgów T-72 uzupełnionych T-55. Bojowe wozy opancerzone to również w znacznej mierze przestarzałe MT-LB oraz BWP-1 i -2. Wśród pojazdów kołowych warto wspomnieć o 70 dostarczanych właśnie rosyjskich BTR-80. W wyposażeniu znajdują się także poprzednie wersje KTO z tej rodziny. Azerska artyleria otrzymała świeżo zakupione systemy raketowe 9A52 Smiercz. Ma także kilka wyrzutni rakiet balistycznych OTR-21 Tocзка oraz znacznie większy potencjał broni przeciwpancernej. W jej posiadaniu znajdują się systemy pocisków kiero- ▶

Budżety wojskowe w latach 1995–2011
(w milionach dolarów)

Armenia	Azerbejdżan
1995 - 122	1995 - 161
2000 - 144	2000 - 257
2005 - 215	2005 - 554
2009 - 359	2009 - 1473
2011 - 386	2011 - 1740

Źródło: SIPRI Database; Panarmenian.net; Jane's

Równowaga sił	Armenia / Górski Karabach	Azerbejdżan
Żołnierze	46 tysięcy / 20 tysięcy	66,9 tysięcy
Siły paramilitarne	4,7 tysiąca	15 tysięcy
Czołgi	110 / 370	320
Bojowe wozy opancerzone	240 / 459	596
Artyleria	239 / 479	334
Systemy przeciwpancerne	22	250
Systemy przeciwlotnicze	16	140
Samoloty bojowe	16 / 2	57
Śmigłowce bojowe	10 / 5	15

Źródło: IISS, The Military Balance 2010

brazować różnice w uzbrojeniu, wyraźnie uwiadaczniejszą budżety wojskowe obu krajów. W stosunku do 2000 roku Armenia zdołała zwiększyć wydatki ponad dwukrotnie, Azerbejdżan zaś niemal siedmiokrotnie. Nierówność ta byłaby jeszcze większa, gdyby nie kryzys finansowy, który wyraźnie odbił się na obu republikach. Dla Azerbejdżanu oznaczał on spadek wzrostu gospodarczego z 11,6 do 7,5 procent w 2009 roku, dla Armenii – o 15,6 procent. Erywań nie obciął jednak wydatków ministerstwa obrony. Pokazuje to skalę determinacji kraju, który według magazynu „Forbes” zajmuje drugie miejsce na liście państw z najsłabiej rozwijającą się gospodarką na świecie.

Dalszy wyścig zbrojeń może okazać się dla Armenii zabójczy, co zdają się dostrzegać analitycy w Baku. Być może Azerbejdżan, świadomy braku możliwości militarnego pokonania wroga, zdecydował się narzucić Erywańowi twarde zasady zbrojeniowej rywalizacji, które uboga Armenia będzie musiała przyjąć. Azerbejdżan zamierza najprawdopodobniej czekać na załamanie gospodarcze Armenii i wtedy przeprowadzić atak. Prezydent **Ilham Alijew** powinien jednak mieć na uwadze obecność w regionie jeszcze jednego gracza – Federacji Rosyjskiej. Pominiecie jej może spowodować, że zainspirowany **Ronaldem Reaganem Alijew** stanie się jedynie kolejnym **Micheilem Saakaszwilim**. ■

► wanych 9K11 Malutka, 9K111 Fagot oraz 9K113 Konkurs w liczbie około 250 sztuk.

Obrona przeciwlotnicza dysponuje wyrzutniami 9K35 Striela-10, S-75, S-125, S-200 Wega oraz dwoma batalionami kupionych w 2009 roku systemów S-300. Względnie rozwinięte siły powietrzne mają 57 samolotów bojowych, głównie MiG-25PD i -21 oraz Su-25, -24 i -17. Flota śmigłowców składa się z 15 Mi-24, a także 20 innych maszyn. Potencjał sił azerskich

wzmacniają produkowane we współpracy z Izraelem bezałogowce firmy Aerospace.

WYNISZCZAJĄCY WYŚCIG

Choć potencjały obu krajów zdają się w dużej mierze równoważyć, wątpliwe, by taki stan się utrzymał. Dystans pomiędzy pozbawioną dopływu petrodolarów Armenią a bogatym w surowce Azerbejdżanem powiększa się z roku na rok. To, czego nie są jeszcze w stanie zo-

R E K L A M A

<http://www.polska-zbrojna.pl/>

**Nowa odsłona portalu
polska-zbrojna.pl**

**JESZCZE
WIECEJ
O WOJSKU**

Lekcja na wczoraj

Z generałem dywizji **FREDERICKIEM RUDESHEIMEM** o przewidywaniu nieprzewidywalnego, transformacji amerykańskiego systemu szkolenia i rozwoju sił połączonych rozmawia KRZYSZTOF WILEWSKI

POLSKA ZBROJNA: Czym zajmuje się kierowane przez Pana J7 Joint and Coalition Warfighting?

FREDERICK RUDESHEIM: Zgodnie z obecną doktryną obronną USA J7 JCW, którym kieruję, jest odpowiedzialne za zwiększenie skuteczności operacyjnej obecnych i przyszłych sił połączonych i koalicyjnych. Przekładając to na konkrety, odpowiadamy za zbieranie i wykorzystywanie doświadczeń na poziomie operacyjnym ze wszystkich naszych rodzajów sił zbrojnych, za rozwój koncepcji, sprawdzenie ich w procesie eksperymentowania, implementację zebranych wniosków i doświadczeń do procesu szkolenia oraz analizę operacyjną.

POLSKA ZBROJNA: Jak działa amerykański system Lessons Learned?

FREDERICK RUDESHEIM: Koncentrujemy się na czymś, co nazywamy quick win, czyli na działaniach przynoszących natychmiastowe wyniki. Idea jest taka, żeby zebrane na przykład podczas misji w Afganistanie wnioski i doświadczenia trafiły do systemu szkolenia w ciągu trzech, maksymalnie sześciu miesięcy.

POLSKA ZBROJNA: Jak wygląda to w praktyce?

FREDERICK RUDESHEIM: Wysyłam do Afganistanu zespoły, które zbierają wnioski i doświadczenia z bieżących działań. Nie interesują mnie wydarzenia sprzed pół roku, które poprzez system raportowania po pewnym czasie spłyną do Stanów Zjednoczonych. Ja muszę mieć dane tak aktualne i świeże, jak to możliwe. Najlepiej, jeśli moi ludzie są w stanie uzyskać je w kilka dni, maksymalnie dwa tygodnie po wydarzeniu. Wtedy wnioski i oceny są najbardziej szczegółowe i najdokładniejsze.

POLSKA ZBROJNA: Co dzieje się z tymi wnioskami?

FREDERICK RUDESHEIM: Jak najszybciej wdrażamy je do szkolenia kolejnej jednostki przygotowującej się do wyjazdu do Afganistanu, bo mają „datę przydatności do użycia”. Coś, co było dobrym doświadcze-

niem w zeszłym roku, może okazać się nieprzydatne w tym, ponieważ zmienił się wróg i jego sposób działania. Idealem jest analiza wniosków i doświadczeń jednostki w Afganistanie oraz wprowadzenie ich do szkolenia tej, która ją zmieni.

POLSKA ZBROJNA: Skoro koncentrujecie teraz wysiłek w dziedzinie Lessons Learned na konfliktach asymetrycznych, to czy gdy pojawi się konflikt klasyczny, symetryczny, będziecie do niego odpowiednio przygotowani?

FREDERICK RUDESHEIM: To dobre pytanie, gdyż tak można zdefiniować nasze najważniejsze zadanie. Przewidzieć nieprzewidywalne. Przygotować się na zagrożenia, na które teoretycznie nie da się przygotować, bo ich się nie zna. Sprzeczność, jaka się za tym kryje, najlepiej oddaje skalę trudności tego zadania. Gdybyśmy wiedzieli, co nas czeka, jakie wyzwania postawi przed nami życie, byłibyśmy w stanie się do nich przygotować. Dlatego musimy działać w trzech obszarach. Pierwszym jest natychmiastowe wdrażanie wniosków i doświadczeń, drugim – wielopoziomowa analiza konkretnych konfliktów, a trzecim – wojna sama w sobie. Co do naszej gotowości do klasycznych, symetrycznych konfliktów, obawiam się, że w ostatnich latach za mocno skoncentrowali-

śmy się na Iraku i Afganistanie. Musimy pamiętać nie tylko na ten ostatni kraj, lecz także na to, co się będzie działo po zakończeniu tej misji, i zadbać o szkolenie taktyczne. Jest wielu oficerów i podoficerów, którzy zamiast szkolić się w swoich specjalnościach, na przykład artylerii, z racji udziału w misjach stabilizacyjnych musieli skoncentrować się na przygotowaniach do działań policyjnych. Zaniedbano w ten sposób podstawy i musimy do nich jak najszybciej wrócić.

POLSKA ZBROJNA: Jaki jest cel Pańskiej wizyty w Polsce?

FREDERICK RUDESHEIM: Jest to jeden z moich pierwszych wyjazdów zagranicznych, od kiedy objąłem nowe stanowisko po utworzeniu J7 JCW. Z generałem brygady **Franciszkiem Kochanowskim**, dyrektorem Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych, rozmawialiśmy o wyzwaniach, przed którymi stoimy, oraz możliwościach rozwoju współpracy między kierowanymi przez nas instytucjami. Spotkałem się również z dowódcą Centrum Szkolenia Sił Połączonych w Bydgoszczy, które jest ważnym elementem przygotowania i szkolenia sił biorących udział w operacjach sojusznicych. ■

Generał dywizji **FREDERICK RUDESHEIM** służbę wojskową rozpoczął w 1981 roku. W latach 2003–2004 dowodził w Iraku 3 Brygadowym Zespołem Bojowym z 4 Dywizji Piechoty, a od lutego 2009 do stycznia 2010 roku był zastępcą dowódcy Grupy Wsparcia 1 Dywizji Kawalerii i Wielonarodowej Dywizji Bagdad w Iraku.



Irańska marynarka wojenna przeprowadziła symulację blokady cieśniny Ormuz w ramach ćwiczeń wojskowych pod kryptonimem „Velayat 90”.



FOT. XINHUA FORUM

MAREK PIELACH

Preludium wojny

Ostatnie napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Iranem są niczym zapowiedź starcia zbrojnego.

Do wojny może dojść w pierwszym kwartale 2012 albo przyszłego roku. Będzie to atak Izraela z dyskretnym wsparciem Stanów Zjednoczonych. Myśliwce przelecą nad Arabią Saudyjską i spróbują zniszczyć irańskie instalacje nuklearne, marynarka będzie bronić cieśniny Ormuz, a kontrolowany przez USA kartel OPEC – dostarczać na rynek tyle ropy, ile potrzeba, aby nie wywołać paniki. Przy czym ten drugi termin jest bardziej prawdopodobny. Dlaczego nie teraz?

Mówiąc wprost, musimy poczekać, aż w Waszyngtonie zasiądzie

republikański prezydent, który nie będzie laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Wybory odbędą się w listopadzie, zaprzysiężenie w styczniu 2013 roku, więc marzec 2013, równo dziesięć lat po rozpoczęciu drugiej wojny w rejonie Zatoki Perskiej, wydaje się terminem najbardziej prawdopodobnym. Choćby ze względu na warunki klimatyczne panujące w tamtym rejonie świata. Ten terminarz nie powinien ulec zmianie, nawet gdyby reelekcję zapewnił sobie **Barack Obama**. Jedyne różnice będzie polegać na tym, że wówczas Izrael weźmie na siebie większy ciężar operacji.

Teraz możemy jeszcze wybierać między konfrontacją konwencjonalną a nuklearną. Niedługo nie będzie to możliwe.

To, że do niej dojdzie, jest właściwie przesądzone. Tel Awiw twierdzi, że Iran dysponuje materiałami rozszczepialnymi umożliwiającymi wyprodukowanie za nieco ponad rok czterech lub pięciu bomb atomowych. Wywiad amerykański mówił rok temu o perspektywie pięcioletniej, jednak niedawny raport Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej wskazuje, że Iran jest znacznie bliżej celu niż się dotychczas wydawało. Uderzenie prewencyjne musiałyby zatem nastąpić w 2012, najdalej w przyszłym roku. Zdają sobie z tego sprawę wszystkie strony konfliktu – Stany Zjednoczone, Izrael i arabscy sojusznicy Ameryki w rejonie Zatoki Perskiej. Przede wszystkim jednak zdaje sobie z tego sprawę Iran i tym można tłumaczyć jego zachowanie.

ROPA ZA 200 DOLARÓW

Budowanie napięcia zaczęło się w listopadzie 2011 roku po publikacji raportu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, a nasiliło w okresie Bożego Narodzenia. Irańska marynarka wojenna przeprowadziła symulację blokady cieśniny Ormuz w ramach ćwiczeń wojskowych pod kryptonimem „Velayat 90”. Strefa manewrów rozciągała się na dwóch tysiącach kilo-

metrów poza cieśninę, obejmując wody Oceanu Indyjskiego i Zatokę Adeńską. Jak podała irańska telewizja, w trakcie manewrów przetestowano także dwie rakiety: Ghader (ziemia-woda) oraz Nur (ziemia-ziemia). I choć użyto wobec nich terminu „dalekiego zasięgu”, to Ghader może razić cele odległe o zaledwie 200 kilometrów. Iran znajduje się 225 kilometrów od Bahrajnu – siedziby amerykańskiej V Floty – i tysiąc kilometrów od Izraela. Dysponuje również raketami Salij 2, które mają zasięg 2,4 tysiąca kilometrów i prawdopodobnie kończą pracę nad zbudowaniem pocisków średniego zasięgu (od 3,5 do 5 tysięcy kilometrów). Oczywiście testy nowych rakiet wypadły doskonale. Musiały, bo była to odpowiedź na projekt sankcji wobec Teheranu, które **Barack Obama** zatwierdził ostatecznie 31 grudnia. Dwa dni wcześniej wiceprezydent Iranu **Mohammad Reza Rahimi** ostrzegwał, że jeśli sankcje (utrudniające między innymi sprzedaż irańskiej ropy) zostaną nałożone, to ćwiczenia zamienią się w realną operację i Iran zablokuje cieśninę Ormuz.

Groźby tej używa Teheran od lat, bo w tym miejscu ma znaczenie strategiczne. Przez cieśninę transportowanych jest 35 procent światowej ropy naftowej dostarczanej drogą morską. Analitycy oszacowali, że zamknięcie jej oznacza podwojenie ceny baryłki ropy z nieco ponad 100 do 200 dolarów. Nic dziwnego, że Amerykanie odpowiedzieli, że nie dadzą się zastraszyć, a stacjonująca w Bahrajnie V Flota została postawiona w stan gotowości. Jest ona odpowiedzialna za obszar, który obejmuje Zatokę Perską, Morze Czerwone, zatokę Oman i część Oceanu Indyjskiego. To ponad 20 okrętów z 15 tysiącami ludzi i – co najważniejsze – lotniskowiec. Siły Iranu to 23 okręty podwodne i około 100 okrętów patrolowych.

EKONOMICZNE SAMOBÓJSTWO

W pierwszych dniach 2012 roku trwała wojna psychologiczna. **Ataollah Salehi**, szef sztabu generalnego Iranu, 3 stycznia przestrzegwał Amerykanów przed powrotem ich lotniskowca na Zatokę Perską i dodawał, że Iran nie ma w zwyczaju ostrzegać dwa razy. Amerykanie zapewne na to odpowiedzieli, na co zareagował Iran i tak dalej. Najważniejsze, że na razie na pogróż-



COMMENT

GRZEGORZ
KOSTRZEWA-
ZORBAS

Powody do rozpoczęcia wojny z Iranem są realne i narastają. Gdyby Stany Zjednoczone zaatakowały teraz, straciłyby element zaskoczenia na poziomie strategicznym, ale wciąż pozostały on na poziomie taktycznym. Czasu jest mało. Sekretarz obrony **Leon Panetta** mówił, że Iran może zbudować broń w ciągu niecałego roku, a więc ostateczny termin wyznaczono tuż przed listopadowymi wyborami prezydenckimi w USA. Politycy kalkulują, że wtedy powinno być już po krótkiej i zwycięskiej wojnie. Ta operacja nie będzie jednak łatwa, przede wszystkim dlatego, że nie ma żadnej pewności całkowitego zniszczenia programu atomowego Iranu. (NOT. MAP)

Doktor GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS
jest politologiem na Uczelni Vistula.

kach się kończy. Władze w Teheranie mogą być szalone, ale na pewno nie na tyle, żeby nie zdawać sobie sprawy, iż faktyczne zablokowanie cieśniny Ormuz oznacza wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. Te zaś, w przeciwieństwie do Iranu, broń atomową i po-

teczną armię już mają. Dziennik „Washington Post” zauważył również, że zablokowanie Ormuz to dla Iranu ekonomiczne samobójstwo. Ale nie dla Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które kończą budowę rurociągu omijającego Zatokę Perską. Nie dla Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu czy Iraku. Ewentualne zablokowanie cieśniny oznacza straty dla Iranu, który odciąłby sobie w ten sposób

drogę eksportu ropy do Chin.

Skąd więc całe zamieszanie? Teheran nie mógł w milczeniu przyjąć sankcji, które uderzą w jego gospodarkę. Groźbą konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi Iran dyscyplinuje także część własnych obywateli, którzy w marcowych wyborach parlamentarnych, mając w pamięci przykład arabskich rewolucji, znowu mogliby pytać: „gdzie jest mój głos?”. Straszy więc wojną głównie z powodów wewnętrznych.

Wojna jednak w końcu będzie, ale jeszcze nie teraz i to nie Iran ją wypowie. Izrael już dawno przećwiczył ją w górach Rumunii, a Stany Zjednoczone kończą dozbieranie sojuszników w rejonie Zatoki Perskiej. Nieprzypadkowo, kiedy Iran stra-

szyl zamknięciem cieśniny Ormuz, USA ogłosiły, że sprzedadzą Zjednoczonym Emiratom Arabskim THAAD (Terminal High Altitude Area Defense), czyli nowocześniejszy od Patriotów system obrony przeciwrakietowej. Leżące po drugiej stronie Ormuz Emiraty kupią uzbrojenie i technologię za 3,48 miliarda dolarów. Arabia Saudyjska nabędzie 84 myśliwce F-15 za niemal 30 miliardów. Wcześniej Kuwejt został posiadaczem rakiet Patriot, a Turcja – zachodni sąsiad Iranu – zgodziła się na umieszczenie na swoim terytorium nowoczesnego radaru, który wejdzie też w skład obrony przeciwrakietowej NATO. Wygląda to na przygotowywanie odpowiedniej infrastruktury do ataku. We wrześniu 2010 roku dowiedzieliśmy się także, że wirus Stuxnet zaatakował komputery pierwszej irańskiej elektrowni atomowej w Buszerze. Sojusz Stanów Zjednoczonych, popierających Izrael, z Arabami z regionu nie jest spójny i łatwy. Arabia Saudyjska, Oman, Katar, Bahrajn, Kuwejt i Zjednoczone Emiraty Arabskie z dwojga złego wolą jednak obliczalny Izrael niż nieprzewidywalnych Persów. Iran z bronią atomową nikomu się nie opłaca.

MNIEJSZE ZŁO

Nic dziwnego, że w Stanach Zjednoczonych dojrzewa decyzja o rozwiązaniu problemu irańskiego. Pod koniec 2011 roku w prestiżowym magazynie „Foreign Affairs” pisał o niej były doradca administracji **Obamy** do spraw Iranu **Matthew Kroenig**. Izraelskie gazety cytowały artykuł „Czas zaatakować Iran” niemal słowo po słowie. **Kroenig** twierdzi, że konfrontacja militarna jest „najmniej złą opcją”. Teraz możemy bowiem jeszcze wybierać między konfrontacją konwencjonalną a nuklearną. Niedługo nie będzie to możliwe. „Stany Zjednoczone powinny przeprowadzić chirurgiczne uderzenie na instalacje atomowe Iranu, przyjąc nieunikniony odwet, a następnie starać się szybko doprowadzić do deeskalacji kryzysu”, radził **Kroenig**. Celniej ujął to jeden z izraelskich internautów komentujących ten artykuł: „Uderz pierwszy i zapomnij”.

Oczywiście nie będzie to proste, bo trzeba się liczyć nie tylko z inteligentnymi bombami, lecz także z wysłaniem wojsk lądowych. Również skala „nieuniknionego odwetu” ze strony Iranu może być negatywnym zaskoczeniem. Logika jest słuszna: jeśli Stany Zjednoczone i Izrael mają już bomby atomowe, a Iran dopiero je buduje, to tylko konfrontacja militarna może pozwolić zachować status quo. Najpewniej przekonamy się o tym za kilka czy kilkanaście miesięcy.



ROBERT CZULDA

Islamiści w ofensywie

Wojna grupy Boko Haram z rządem Nigerii zbiera coraz krwawsze żniwo.

Nigeria, jedno z najludniejszych państw Afryki, od dawna boryka się z problemem przestępczości zorganizowanej. Chodzi przede wszystkim o piratów w Zatoce Gwinejskiej, a także porwania i morderstwa. Rząd walczy ze zbrojnymi bojówkami, w tym z największą – Ruchem Wyzwolenia Deltę Nigru. Co pewien czas wybuchają zamieszki na tle etnicznym i religijnym.

W listopadzie 2011 roku w położonych w północno-wschodniej części kraju miastach Maiduguri i Damaturu w tym samym czasie doszło do samobójczych ataków bombowych. Zginęło od stu do stu pięćdziesięciu osób. Odpowiedzialność za te brutalne akty przemocy ponosi mało znana w Europie grupa Boko

Haram, grożąca kolejnymi atakami wymierzonymi w administrację publiczną. Na ulicach Nigerii zaroilo się od funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa. Na północ wysłano dodatkowe jednostki wojskowe.

Pomimo wzmoczonych środków ostrożności do kolejnego ataku doszło zaledwie kilkanaście dni później – w Dżos, stolicy stanu Plateau, czyli w strefie będącej pod ścisłą kontrolą wojska. W krótkim odstępie czasu odpalono trzy bomby w kierunku osób oglądających mecz piłkarski Realu Madryt z FC Barceloną.

Dla władz to wielkie rozczarowanie. Swego czasu publicznie ogłoszono bowiem, że zabicie założyciela grupy **Mohammada Jusufa** i jego zastępcy **Abubakara Shekau** oznacza jej całkowite zniszczenie.

Tak się jednak nie stało – Boko Haram odbudowało się i rośnie w siłę. Najpierw członkowie grupy atakowali swoje ofiary z użyciem kijów i maczet, później zaczęli wykorzystywać broń palną i koktajle Mołotowa, następnie bomby, a teraz samochody pułapki. Co więcej, działają na coraz większym obszarze.

TALIBOWIE Z NIGERII

Za sprawą ataków organizacja Boko Haram (co oznacza: zachodnia edukacja jest grzeszna) znalazła się w centrum zainteresowania – nie tylko nigeryjskich służb bezpieczeństwa, lecz także państw zachodnich. Założona w miejscowości Maiduguri, jest grupą islamskich radykałów odwołujących się do idei globalnego dżihadu, a jednocześnie nawiązujących do historii Nigerii – przede wszystkim do okresu tak zwanego kalifatu Sokoto, powołanego siłą w 1809 roku, a obejmującego także fragment Nigru i Kamerunu. Od jego obalenia przez Brytyj-

Jedyną szansą na zmniejszenie poparcia dla Boko Haram byłaby poprawa sytuacji materialnej biednych muzułmanów z północy Nigerii. Na to się jednak nie zanosi.

Wzajemne ataki

Boko Haram jest odpowiedzialna za dokonanie w 2011 roku 465 morderstw.

Pod koniec 2011 roku doszło do serii zamachów Boko Haram na kościoły chrześcijańskie, w których zgi-

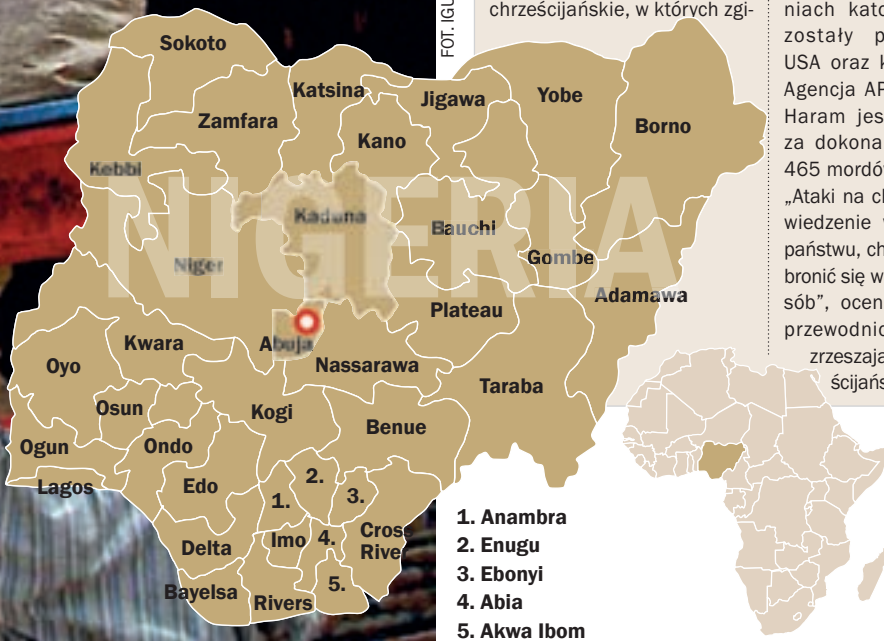
nęło 39 osób. 24 i 25 grudnia ładunki wybuchowe eksplodowały między innymi w świątyniach katolickich. Ataki te zostały potępione przez USA oraz kraje europejskie. Agencja AP podała, że Boko Haram jest odpowiedzialna za dokonanie w 2011 roku 465 morderstw.

„Ataki na chrześcijan to wypowiedzenie wojny Nigerii jako państwu, chrześcijanie powinni bronić się w każdy możliwy sposób”, ocenił Ayo Oritsejafor, przewodniczący organizacji zrzeszającej kościoły chrześcijańskie w Nigerii.

29 grudnia Agencja Reutersa doniosła o eksplozji ładunku wybuchowego w szkole muzułmańskiej na południu Nigerii. Grupa mężczyzn jadących samochodem wrzuciła ładunek wybuchowy o słabej sile rażenia do wnętrza budynku, w którym odbywała się lekcja języka arabskiego. Rannych zostało sześć osób, w tym dzieci i nauczyciel.

Na północy kraju prezydent Goodluck Jonathan ogłosił 31 grudnia 2011 roku stan wyjątkowy. Zapowiedział, że potrwa on tak długo, aż na tym obszarze nie „zostanie przywrócona normalność”.

FOT. IGUIDE TRAVEL



czyków w 1903 roku w regionie wyczuwalna jest niechęć do Zachodu.

Filozofia grupy jest prosta: „wszystko, co nie znajduje się pod rządami Allaha, jest grzeszne”. Jej celem jest więc utworzenie nowego kalifatu (państwa religijnego) z prawem muzułmańskim i wyeliminowanie wszystkich elementów kultury Zachodu w Nigerii, czyli chrześcijaństwa, demokracji, nowoczesnej nauki i sportu. Boko Haram odrzuca także świeckość państwa i edukacji, uczestniczenie w wyborach, a nawet noszenie podkoszulek i spodni. Nic więc dziwnego, że do jej członków przylgnęło już miano „nigeryjskich talibów”.

Grupa ma największe wpływy na północ kraju, gdzie już funkcjonuje szariat (prawo muzułmańskie), ale jej członkowie i tak walczą o jego bardziej restrykcyjne przestrzeganie. Rodzi to oczywisty konflikt religijny i społeczny, ponieważ 150-milionowa Nigeria, w której obok siebie żyje około 250 różnych grup etnicznych, zamieszkiwana jest tylko w połowie przez muzułmanów, na ogół umiarkowanych. Druga połowa to chrześcijanie i wyznawcy tradycyjnych religii afrykańskich.

Boko Haram rozszerza obszar działania. Grupa została powołana w 2002 roku w prowincji Borno. Początkowo przeprowadzała nieskoordynowane ataki, a do poważniej-

szych działań terrorystycznych zaczęło dochodzić dopiero w 2009 roku. Wyraźny wzrost przemocy zanotowano dwa lata później – 2011 rok był bowiem początkiem kampanii agresji o niezwyklej sile. Przeprowadzono kilkadziesiąt zamachów, zabijano zbyt umiarkowanych duchownych muzułmańskich, policjantów, polityków, odbijano więźniów. Napadano na chrześcijan i posterunki wojskowe. Do zuchwałego ataku doszło w sierpniu – zdetonowano samochód pułapkę przed budynkiem ONZ w Abudży. Życie straciło wówczas 21 osób, a 73 zostały ranne.

CEL – OBALIĆ WŁADZĘ

Ekspertcy są zgodni co do tego, że celem grupy jest podsycanie niepokojów społecznych. Dotyczy to szczególnie okolic, w których chrześcijanie mieszkają obok muzułmanów. Miejscem zapalnym jest Jos. Obowiązuje w nim szariat, ale muzułmanie czują się dyskryminowani przez rządzących chrześcijan. W listopadzie 2008 roku doszło do zamieszek, które kosztowały życie 800 osób. Kolejne wybuchy w lipcu 2009 i styczniu 2010 roku. Łącznie było wówczas ponad tysiąc ofiar.

Działania Boko Haram są niepokojące. Radykałowie chcą bowiem przenieść walkę z północy do centrum kraju, a także na chrze-

ścijańskie południe i w ten sposób doprowadzić do destabilizacji Nigerii. Dążą do upadku Goodlucka Jonathana, pierwszego prezydenta z południa i do tego chrześcijanina. Boko Haram, które było przeciwne także poprzedniej głowie państwa, umiarkowanemu muzułmaninowi Umaru Musie Yar’Adui, chce obsadzić na tym stanowisku swojego człowieka. Mógłby to być na przykład Muhammadu Buhari, muzułmanin, wojskowy dyktator Nigerii w latach 1983–1985, zwolennik szariatu. W wyborach prezydenckich w 2011 roku Buhari wygrał na północy, ale w całym kraju przegrał z Jonathanem.

Narastający konflikt ma podłoże ekonomiczne i społeczne. Muzułmańska północ pozbawiona jest cennych surowców. Ludzie mieszkający w tym regionie są biedni, niepiśmienni i utrzymują się głównie z uprawy ziemi. Bogactwo koncentruje się na południu. Dotyczy to chociażby takich miast, jak Abudża czy Lagos (główne centrum gospodarcze Nigerii, a także całej południowej Afryki), a także rejonu Deltę Nigru, gdzie znajduje się aż 90 procent złóż ropy naftowej i gazu ziemnego.

Walka z islamistami będzie więc ciężka, ponieważ zdobywają oni coraz większą popularność wśród biednych młodych muzułmanów, którzy jedyną szansę na poprawę swojego losu dostrzegają w religii. Trudno liczyć na spektakularne akcje skorumpowanych władz nigeryjskich, tym bardziej że trudno byłoby je przeprowadzić – Boko Haram nie ma lidera i stanowi luźną federację samodzielnnych bojówek, które nie mają charzmatycznego lidera, lecz łączą je wspólna ideologia i cel – głoszenie słowa bożego.



ANDRZEJ
JONAS

Gulasz

Do Unii wstępowałyśmy dla systemu wartości, które są jej fundamentem, praw człowieka i demokracji.

Pan **Alain Juppé** jest ministrem spraw zagranicznych Francji, dobiega siedemdziesiątki i uchodzi za poważnego faceta. Dwukrotnie był premierem, i przypisywanie mu zapatrywań lewicowych byłoby równie trafne jak na przykład zaliczenie **Charlesa de Gaulle'a**, notabene jego politycznego przewodnika, do członków Francuskiej Partii Komunistycznej. Otóż **Alain Juppé** kilka dni temu był uprzejmy powiedzieć: „Dzisiaj jest problem, i apelujemy do Komisji Europejskiej o podjęcie niezbędnych inicjatyw, aby fundamentalne zasady były respektowane wszędzie, wliczając Węgry”.

Rzecz dotyczy decyzji premiera Węgier **Victora Orbana** i parlamentu, którym jego partia Fidesz rządzi niepodzielnie od ostatnich wyborów parlamentarnych. Zmieniono konstytucję, nakładając pęta Bankowi Centralnemu, zapewniono państwu kontrolę nad mediami, również prywatnymi, opozycyjną, a przedtem rządzącą partię socjalistyczną uznano za organizację przestępczą. Komisja Europejska w osobie przewodniczącego **José Manuela Barrosa** wyraziła zaniepokojenie. Podobnie jak pani **Hillary Clinton**, sekretarz stanu USA. Delegacja Komisji Europejskiej prowadząca w Budapeszcie rokowania na temat finansowego wsparcia Węgier, znajdujących się w ewidentnie ponurej sytuacji gospodarczej, wróciła do Brukseli i kwestia pożyczki 20 miliardów euro będzie musiała poczekać do wyjaśnienia, czy sytuacja Banku Centralnego spełnia standardy europejskie, czy nie.

Do oceny politycznych zmian aplikowanych Węgrom wystarcza mi opinia **Alaina Juppégo** – starego politycznego wygi i doświadczonego Europejczyka.

„Do Komisji Europejskiej należy zweryfikowanie, czy nowa konstytucja respektuje to, co jest dobrem wspólnym w krajach Unii Europejskiej, czyli państwo prawa i wielkie wartości demokratyczne”. Jeśli **Alain Juppé** używa takich słów, to sprawa jest poważna.

Minister spraw zagranicznych Francji jest zatem zdania, że gdy w państwie członkowskim Unii Europejskiej pojawia się groźba naruszenia prawa i wartości demokratycznych, Komisja Europejska ma prawo ingerencji. I to jest istota Unii. Ostatnio niemal wyłącznie mówimy o pieniądzach, jakby to one były sensem i treścią Wspólnoty. Tymczasem to tylko oliwa umożliwiająca funkcjonowanie wspólnotowej maszyny. Do Unii wstępowałyśmy dla systemu wartości, które są jej fundamentem, praw człowieka i demokracji, dla owej oliwy bez wątplenia też.

Gdy pojawia się zagrożenie dla zasad fundamentalnych, oczywiście odzywa się dzwonek ostrzegawczy. W opinii delegacji komisji, **Barrosa**, **Hilary Clinton**, a także **Alaina Juppégo** tak się stało. Wstępowałyśmy do Wspólnoty także dla owego dzwonka alarmowego, ponieważ dodatkowe gwarancje zwiększają prawdopodobieństwo przestrzegania zasad.

Wrócimy na Węgry. Większość konstytucyjna w parlamencie daje **Victorowi Orbanowi** i jego Fideszowi niemal pełną swobodę działania. Stwarza też pokusę skorzystania z niej w wymiarze absolutnym. Nawet z przekroczeniem zasad fundamentalnych – takich jak niezależność mediów, Banku Centralnego czy swobody uprawiania działalności politycznej. Sto tysięcy demonstrantów na ulicach Budapesztu nie musi okazać się czynnikiem chroniącym przed uleganiem pokusie skorzystania z pełni władzy. Potrzeby finansowe państwa i głosy z krajów demokratycznych mogą stać się skutecznym impulsem dodatkowym. ■



**WALDEMAR
REZMER**

Dywizja Piechoty oraz
podległy jej 1 Pułk
Czołgów straciły pod
Lenino 3054 żołnierzy,
co stanowiło
23,7 procent stanu
osobowego.

Mniej chluby pod Lenino

**Wielkie straty oddziałów generała
ZYGmunTA BERLINGA w bitwie pod Lenino
były skutkiem nie tylko wyjątkowo zaciętych walk,
lecz także marnego przygotowania natarcia.**

Lenino to niewielka miejscowość położona w tak zwanej Bramie Smoleńskiej nad rzeką Miereją, wzdłuż której niemiecka 4 Armia generała **Gottharda Heinriciego** stworzyła silną pozycję obronną zwaną Pantherstellung, zamykając korytarz wiodący z obszaru Smoleńska na Białoruś. Tam właśnie 1 Dywizja Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki dowodzona przez generała **Zygmunta Berlinga** stoczyła 12 i 13 października 1943 roku bój, który przez kilka dziesięcioleci był symbolem polsko-sowieckiego braterstwa broni. Wtedy obchodzono też święto ludowego Wojska Polskiego.

Bitwa rozpoczęła się 12 października o godzinie 5.55 – wtedy rozpoznanie walkę przeprowadziły dwie kompanie z 1 Batalionu 1 Pułku Piechoty dywizji kościuszkowskiej. Właściwe natarcie nastąpiło cztery i pół godziny później. Po skróconym tylko do czterdziestu minut przygotowaniu artyleryjskim 1 i 2 Pułk Piechoty sforsowały Miereję, a w wyniku pierwszego uderzenia opanowały przedni skraj obrony niemieckiej 337 Dywizji Piechoty (na prawym skrzydle znajdował się 688 Pułk Piechoty, na lewym – 313 Pułk Piechoty). Przez dwa dni toczyły się ciężkie boje, nie udało się jednak faktycznie przełamać Pantherstellung. Oddziały polskie były bowiem intensywnie bombardowane i ostrzeliwane z powietrza przez nieprzyjacielskie samoloty ściągnięte na pole bitwy. Zmasowany ostrzał prowadziła również artyleria pozostająca w dyspozycji dowódcy 337 Dywizji Pancerniej (dywizyjny 337 Pułk Artylerii i pięć dywizjonów artylerii z XXXIX Korpusu Pancernego). Do zablokowania rejonu zajętego przez polskie wojska, w pasie od miejscowości Połzuchy przez Trygubową do wsi Le-

nino, przeciwnik użył także osiemnastu dział Sturmgeschütz z 185 Brygady Dział Szturmowych i ośmiu samobieżnych dział Marder II i III z 4 Kompanii 742 Dywizjonu Niszczycieli Czołgów.

STALIN ZARZĄDZA ODWRÓT

13 października o godzinie 17.30 **Józef Stalin** rozkazał wycofać 1 DP imienia Tadeusza Kościuszki z walki, bowiem powodzenie jej natarcia nie rokowało dobrze, straty były coraz większe. W dywizji oraz w podległym jej 1 Pułku Czołgów ubyłoby 3054 żołnierzy, w tym 168 oficerów, 633 podoficerów i 2253 szeregowych, co stanowiło 23,7% stanu osobowego. Przyjmuje się, że poległo i zmarło w wyniku odniesionych ran 510 żołnierzy, 1776 osób było rannych i kontuzjowanych, a zaginęło bez wieści 768. Wśród tych ostatnich byli wzięci przez Niemców do niewoli (wielu rannych), a także spora grupa dezertersów. Po bitwie w niemieckiej okupacyjnej prasie zamieszczono imienną listę tak zwanych zbiegów z dywizji kościuszkowskiej, na której znalazło się prawie 250 nazwisk. Fakt ten wykorzystano do przeprowadzenia propagandy antykomunistycznej na terenie Generalnej Guberni i ziemiach wcielonych do Rzeszy.

Decyzję **Stalina** przekazano sztabowi sowieckiej 33 Armii, skąd trafiła do generała **Berlinga**. W nocy z 13 na 14 października kościuszkowców zluźniali czerwonarmiści ze 164 DP. Po odejściu Polaków niemiecka 337 DP,

wzmocniona w trakcie bitwy częścią 252 DP i 189 Dywizjonem Dział Szturmowych z 78 Dywizji Szturmowej, odrzuciła sowieckie pułki piechoty (531. i 820.) z 164 DP za Miereję, co spowodowało zlikwidowanie wyłomu i odzyskanie utraconych wcześniej stanowisk. Tym samym efekty operacyjne dwudniowego natarcia polskiej dywizji całkowicie zaprzeczono. Mimo to, ze względów politycznych i propagandowych, bitwę pod Lenino przedstawiano jako wielkie zwycięstwo kościuszkowców i Armii Czerwonej.

ZAWIODŁY CZOŁGI

Wielkie straty oddziałów generała **Berlinga** w bitwie pod Lenino były skutkiem nie tylko tego, że toczono walki miały wyjątkowo zacięty charakter, lecz także marnego przygotowania natarcia pod względem organizacyjnym, technicznym i artyleryjskim, nieudolnego dowodzenia podczas bitwy, braku należytej dyscypliny i słabego morale niektórych dowódców, politruków i żołnierzy. Szczególnie krytycznie oceniano działania 1 Pułku Czołgów, któremu generał **Berling** w rozkazie bojowym nr 14 polecił przejechanie „przez przeprawę na rzece Miereja w rejonie Sysojewo i miasta Lenino z chwilą wyjścia piechoty na zachodni brzeg rzeki Miereja”. Stamtąd czołgi miały pomóc piechocie „w opanowaniu rubieży: zachodni skraj lasu 1,5 kilometra na zachód od Puniszcze, krzaki na południe od tego lasu”, a następnie wspierać jej uderzenie w kierunku miejscowości Piankowo i Wereszczaki.

W czasie bitwy dowódca 1 Pułku Czołgów podpułkownik **Anatol Wojnowski** odurzony alkoholem do nieprzytomności leżał w jakiejś stodole

Zadania nie udało się wykonać, gdyż większość pojazdów zagrzebała się w błocie na samym początku natarcia – podczas forsowania rzeki. Błotnista dolina Mierei była zaporą nie tylko dla czołgów średnich T-34, lecz także znacznie lżejszych T-70M. Do wieczora 12 października na zachodnim brzegu rzeki znalazło się tylko 14 zdalnych do boju pojazdów (12 typu T-34 i 2 typu T-70M). W tym czasie siła natarcia piechoty już jednak malała. Wiele trudu kosztowało odparcie coraz gwałtowniejszych kontrataków niemieckich. Nie było mowy o żadnym ruchu do przodu.

Następny dzień też nie przyniósł przełomu. Były ogromne problemy z koordynacją działań pododdziałów czołgów, ich współdziałaniem z piechotą, a nawet łącznością dowódców pułku z pododdziałami. Kluczowe decyzje podejmowali więc dowódcy kompanii, często bez rozważania w sytuacji.

Jedenaście czołgów T-34 z 1 i 2 Kompanii, mających wspierać uderzenie 3 Pułku Piechoty, oderwało się od piechurów, którzy dostali się pod ogień prowadzony z broni maszynowej. Osamotnione zostały ostrzelane przez działa przeciwpancerne i z wielkim trudem, po stracie trzech pojazdów, powróciły na stanowiska wyjściowe. Tragicznie zakończyło się natarcie 3 Kompanii, która miała wspierać natarcie 2 Pułku Piechoty w kierunku wsi Połzuchy. Tu też pięć czołgów oderwało się od piechoty i próbowało zaatakować samodzielnie. Po chwili znikły z oczu piechurów za niewielkim wzniesieniem terenu. W sztabie 1 DP odebrano jeszcze meldunek, że dojechały do przedniego skraju pozycji niemieckich. I to była ostatnia informacja, bowiem czołgów już więcej nie widziano. Do dziś nie ma informacji o losach ich załóg. Wciąż są na liście zaginionych.

Ocenia się, że pułk poniósł niewspółmiernie duże straty w stosunku do efektu, jaki w bitwie osiągnął: 76 ludzi, w tym 6 zabitych, 48 rannych, 20 zaginionych, a także znaczna ilość sprzętu. 15 października 1943 roku z przewidzianych w etacie 39 czołgów (32 typu T-34 i 7 typu T-70M) sprawnych było tylko 18 (13 typu T-34 i 5 typu T-70M). W 3 Kompanii Czołgów nie było ani jednego wozu pancernego zdolnego do boju.

BERLING WYJAŚNIA

Zaraz po zakończeniu bitwy generał **Berling** powiedział: „Czołgi to zagadnienie osobne. Dostały rozkaz natarcia w szykach piechoty, a jedna kompania została w moich rękach w odwodzie. Czołgi trafiły na bardzo złe warunki. Saperzy zbudowali most na 60 ton, ale na łąkach, gdzie grzęzły nawet wozy, nie było pomostu, więc zagrzezły i czołgi. W nocy wydałem rozkaz wprowadzenia czołgów do walki, ale czołgi nie mogły wykonać tego rozkazu. Z rana czołgi podeszły. Dwie kompanie dałem do dyspozycji **Kieniewicza** [pułkownik **Bolesław Kieniewicz**, zastępca dowódcy do spraw liniowych – przyp. W.R.], jedną do dyspozycji **Czerwińskiego** [pułkownik **Gwidon Czerwiński**, dowódca 2 Pułku Piechoty – przyp. W.R.]. **Czerwiński** dał rozkaz zgniecenia gniazd cekaemów, ale czołgi poszły na jakieś własne zadanie. Zadanie **Kieniewicza** również nie zostało wykonane. Czołgom nie podobało się walczyć w szykach piechoty – poszły robić manewry”.

W swojej wypowiedzi generał **Berling** zaakcentował, że o niepowodzeniu zdecydował głównie brak dobrych podjazdów do Mierei. Wprawdzie saperzy zbudowali mosty o wystarczającej nośności, ale nie rozpoznali dokładnie terenu, po którym miały przeje- ▶



Ze względów politycznych i propagandowych bitwę pod Lenino przedstawiano jako wielkie zwycięstwo kościuszkowców i Armii Czerwonej.

» chać czołgi. Generał **Berling** przytoczył tylko słowa jednego z saperów, który wyjaśnił mu, że dolina nie została rozpoznana, „bo tam strzelają”.

Za rozpoznanie warunków terenowych i dopilnowanie przygotowania 1 Pułku Czołgów do natarcia odpowiedzialny był jego dowódca podpułkownik **Anatol Wojnowski**. Nie wywiązał się on z tych obowiązków. Wezwany po bitwie do raportu przez generała **Berlinga** „ukrył się w szpitalu i słuch po nim zaginął. Dowództwo 1 Pułku Czołgów objął pułkownik **Czajnikow** [**Piotr Czajnikow** – przyp. W.R.], dotychczasowy szef sztabu pułku. W czasie bitwy on dowodził pułkiem, podczas gdy **Wojnowski**, odurzony alkoholem do nieprzytomności, leżał w jakiejś stodole. Mnie [generała **Berlinga** – przyp. W.R.] poinformowano, że uległ on gwałtownemu atakowi kamicy nerkowej”.

ZDEJMOWANIE WOJNOWSKIEGO

Generał **Berling** nie napisał jednak, że wcześniej bezskutecznie próbował zdjąć podpułkownika **Wojnowskiego** z funkcji dowódcy 1 Pułku Czołgów. Nie nadawał się on na to stanowisko – czuł się obywatelem ZSRR, do

tego pokrzywdzonym, gdyż wbrew swojej woli, z powodu polskiego pochodzenia, został odkomenderowany z Armii Czerwonej do Wojska Polskiego. Powszechnie wiadano, że nadużywa alkoholu, w sztabie urządza częste libacje, w których biorą udział szef sztabu major **Jurasow**, jego zastępca kapitan **Aleksander Kozakow** i zastępca dowódcy pułku do spraw technicznych major **Kazimierz Demianowicz**. Ignoruje ponadto swoje obowiązki, nie umie zaprowadzić porządku i dyscypliny w pułku.

Okazja do zdjęcia podpułkownika **Wojnowskiego** ze stanowiska nadarzyła się 20 czerwca 1943 roku, kiedy doszło do kolejnej awantury wywołanej alkoholem. Tego dnia **Wojnowski** upił się z majorem **Jurasowem**. W pewnym momencie wybiegł w nocy na teren obozu i zaczął strzelać z rewolweru do wartowników, wznosząc przy tym wulgarne okrzyki pod adresem Polski, Polaków i Związku Patriotów Polskich. Pijany **Jurasow** powiadomił o wyczynach **Wojnowskiego** porucznika **Jerzego Putramenta** (znanego w PRL literata), zastępcę dowódcy pułku do spraw oświatowych, który tak opisał to wydarzenie: „Dopadamy do pułkownika [**Wojnowskiego** – przyp. W.R.]. Piana

z ust, rewolwerem wymachuje. Kilka sosen dalej przestraszona sylwetka wartownika pod namiotem żołnierskim. Chwytamy podpułkownika pod ramiona. Szef sztabu **Jurasow** coś do niego zagaduje. Ja jestem tak wściekły, że milczę. Tylko wyluskuję mu rewolwer. Pułkownik się opiera, nie chce iść spać. Lekko wykręcamy mu ręce. Wykręciłbym silniej. Rusza wreszcie. Idzie i klnie na cały las. Klnie bardzo konkretnie: dywizję, ZPP, **Wasilewską**. [...] Wlecemy go do naszego domku. W pokoju każemy iść do łóżka. Nie chce. Zaczynamy go przemocą rozbierać. Nie poddaje się. Wtedy szef sztabu ciska go na łóżko i chwyta za gardło. Korzystam z okazji i ściągam zeń spodnie. To pomaga. Bez spodni daje się ułożyć, mówi nawet «dobranoc» i zaraz zasypia”.

Niestety, wniosek generała **Berlinga** skierowany do Głównego Zarządu Kadr Armii Czerwonej o wyznaczenie nowego dowódcy 1 Pułku Czołgów nie uzyskał akceptacji. 24 czerwca 1943 roku podpułkownik **Wojnowski** powrócił więc na stanowisko dowódcy pułku. I poprowadził swój oddział do boju z wiadomym skutkiem pod Lenino. Ostatecznie został odwołany, ale dopiero 17 listopada 1943 roku. ■

Panu generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
w imieniu Konwentu Dziekanów
Korpusu Oficerów Zawodowych
przewodniczący Konwentu
płk MARIAN BABUŚKA.

Z wielkim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
wybitnego dziennikarza i publicysty,
eksperta w dziedzinie wojskowości
i obronności,
przyjaciela Wojsk Lądowych
i wyjątkowego człowieka
Redaktora

GRZEGORZA HOŁDANOWICZA
Łącząc się w bólu i smutku
po tej ogromnej stracie,
składamy
ŻONIE i CÓRKOM
najszczerze wyrazy współczucia.

Wydział Prasowy
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Zastępcy komendanta Centrum
Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce
Panu kmdr. por.

JERZEMU RECLAWOWI
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej
w Ustce.

Panu pułkownikowi
ZENONOWI BIESADZE
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
ŻONY

składają
koleżanki i koledzy z Prezydium
Rady Głównej Federacji Stowarzyszeń
Rezerwistów i Weteranów
Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość
o śmierci naszego kolegi
śp. **GRZEGORZA
HOŁDANOWICZA**
RODZINIE i BLISKIM
składamy wyrazy najgłębszego
współczucia.
GRZESIU, będzie nam Ciebie
bardzo brakowało.

Zespół redakcyjny
„Przeglądu Obrony Cywilnej”

Panu płk. w st. spocz. dr. inż.
ZENONOWI BIESADZE
byłemu szefowi
Służby Topograficznej WP
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
ŻONY

składają
żołnierze i pracownicy
oddziałów geograficznych ZAWiR – P2 SGWP.

Z głębokim żalem
i ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
wieloletniego
sekretarza redakcji tygodnika MW
„Bandera”
red. **RYSZARDA KRÓLIKIEWICZA**
RODZINIE i BLISKIM
serdecznie wyrazy współczucia

składają
kierownictwo i pracownicy
zespołu redakcyjno-wydawniczego MW
oraz zespół redakcyjny czasopisma MW
„Bandera”.

Pani kpt.
MAŁGORZACIE STAN
szczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej nr 2063.

Panu
MIROŚLAWOWI PIĘTA
oraz Jego **NAJBLIŻSZYM**
szczerze kondolencje oraz wyrazy
głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
szef, żołnierze i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

Pani
MARZENIE MAJEWSKIEJ
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Inżynierii Wojskowej.

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu ppłk.
MARIUSZOWI PŁAWIŃSKIEMU
w trudnych chwilach po śmierci
OJCA

składają
szef, oficerowie i pracownicy wojska
Inspektoratu Uzbrojenia.

Panu płk.
PIOTROWI KANARKOWSKIEMU
oraz Jego **RODZINIE**
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
kierownictwo SKW
oraz współpracownicy z Biura Logistyki.

Początki budowy fortyfikacji znajdujących się na terenie dzisiejszego Istanbuhu, zwanego wcześniej Bizancjum, Konstantynopolem lub Drugim Rzymem, sięgają czasów legendarnych. Jeśli wierzyć przekazom, miasto nad cieśniną Bosfor powstało w roku 658 przed naszą erą jako kolonia greckiej Megary. Niewielkie polis, otoczone skromnymi murami. Tak było przez kilka pierwszych stuleci.

TRÓJKĄT NIE DO ZDOBYCIA

W II wieku naszej ery Bizancjum jest już opisywane przez dziejopisarzy jako „ludne, bogate i dobrze ufortyfikowane”. Miasto stało się ważnym bastionem, gdy doszło do starć z atakującymi przez Dunaj barbarzyńcami oraz w czasie wojen domowych prowadzonych przez rzymskich wodzów i cesarzy. W latach 193–196 odpięrało oblegające je wojska **Septymiusza Sewera**. Kiedy obrońcom skończyły się kamienie, miotali w nieprzyjaciół fragmentami rzeźb z brązu i budynków. Kara za obronę była sroga: z osady uczyniono zwykłą wieś. Z czasem **Sewer** jednak docenił znaczenie Bizancjum i sam zaczął łożyć na jego odbudowę. Powstała wówczas nowa sieć kamiennych fortyfikacji, tak zwane mury Sewera.

Nieco ponad sto lat później miasto zostało obleżone przez **Konstantyna Wielkiego**, który prowadził wtedy wojnę z **Licyniuszem**. Zwycięstwo, które odniósł ten pierwszy, oznaczało nie tylko wolność religijną w cesarstwie, a w dalszej perspektywie hegemonię chrześcijaństwa w świecie starożytnym, lecz także niesamowity awans miasta. Bizancjum zmieniło nazwę na Konstantynopol, a przez większość obywateli było



MACIEJ SZOPA

Konstantynopol wzięty

Uważane za cud świata mury Konstantynopola zostały sforsowane dopiero po ponad tysiącu lat istnienia.

nazywane Drugim Rzymem. Wokół powstały godne tego miana fortyfikacje.

Konstantyn docenił wspaniałe położenie geograficzne miasta. Metropolia znajdowała się na trójkątnym obszarze oblany z dwóch stron wodą. Na północy były to wody zatoki Złoty Róg, na południu zaś niespokojne, najeżone skałami i uniemożliwiające desant morze Marmara. Jedyny lądowy do-

stęp do miasta był możliwy od zachodu. Wystarczyło ufortyfikować to podejście i twierdza stawała się nie do zdobycia.

MURY ROSNĄ

Konstantyn postawił zachodni mur o długości 2,8 kilometra na zachód od starych murów **Sewera**. Dał tym samym miastu możliwość sporego jak na owe czasy

rozrostu terytorialnego. Linia grubych murów była wzmocniona stojącymi w regularnych odstępach wieżami. Budowa całości trwała kilkadziesiąt lat i została zakończona dopiero za czasów **Konstantyna II**. Człowiek, który przeniósł stolicę nad Bosfor, nie przewidział jednak tempa rozwoju demograficznego miasta. Już sto lat po rozpoczęciu budowy powiększony

Rycerze czwartej krucjaty
pod murami Konstantynopola
1204 – obraz JACOPA
DI ANTONIA NEGRETTIEGO



przez **Konstantyna** „trójką” nie mógł pomieścić setek tysięcy mieszkańców i okazałych budowli.

W latach 405–413 powstała kolejna linia umocnień, oddalona o kolejne 1,5 kilometra na zachód. Były to mury **Teodozjusza**, nazwane tak na cześć władcy cesarstwa wschodniorzymskiego. Im dalej na zachód przesuвано linię fortyfikacji, tym miasto miało większe możliwości rozwoju. Poprzednie umocnienia – mury **Konstantyna** – były od tej pory nazywane murami wewnętrznymi. Nie dbano jednak o nie tak jak wcześniej. Dodatkowo ulegały zniszczeniom w wyniku kolejnych trzęsień ziemi. Ostatecznie zniknęły z mapy miasta prawdopodobnie w IX wieku. Do dziś nie ma pełnej zgody co do tego, któredy dokładnie przebiegały.



KONSTANTYN docenił wspaniałe położenie geograficzne miasta.

Nowe mury **Teodozjusza** były nie tylko dłuższe (liczyły 6,5 kilometra), lecz także potężniejsze od poprzednich. Ich linia składała się z grubego na 5 metrów i wysokiego na 12 metrów muru wewnętrznego z 96 wieżami rozstawionymi dokładnie co 55 metrów. W każdej wieży były dwie niepołączone ze sobą sekcje: prawa i lewa. W razie zdobycia jednej z nich przez nieprzyjaciela załoga drugiej mogła nadal stawić opór. Niższe części wież przeznaczono na spichlerze miejskie.

Przed murem wewnętrznym rozciągał się płaski taras kilkunastometrowej szerokości. Jeszcze dalej znajdował się mur zewnętrzny gruby na 2 metry i wysoki na 8,5. Miał on 96 równomiernie rozmieszczonych wież, z których każda została wybudowana dokładnie pomiędzy dwiema wieżami muru wewnętrznego, dzięki czemu obie linie fortyfikacji się zazębiały.

W 447 roku znaczna część murów **Teodozjusza** wraz z 57 wieżami zawaliła się w wyniku trzęsienia ziemi. Od razu zaczęto je naprawiać, w dodatku bardzo szybko, w Europie szalał bowiem w tym czasie **Atylla**. Prace, w które zaangażowana była znaczna część zamieszkałej w mieście ludności, zakończyły się w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. W tym czasie dodano jeszcze szeroką na 18 metrów fosę ciągnącą się przed murami zewnętrznymi i utrudniającą podejście do miasta.

ŁAŃCUCH PRZEZ ZATOKĘ

Trzęsienia ziemi powodowały konieczność dokonywania remontów i przebudowywania murów przez kolejny tysiąc lat. Fortyfikacja ewoluowała razem z miastem,

które w tym czasie wróciło do swojej pierwotnej nazwy – Bizancjum. Z czasem pojawił się problem ochrony znajdującego się na północy miasta portu, który przylegał do zatoki Złoty Róg. Właśnie tutaj dysponujący flotą nieprzyjaciel mógł przeprowadzić desant. Takiego niebezpieczeństwa nie było w czasie wojen z przybywającymi ze stepów Azji barbarzyńcami. Sytuacja uległa jednak zmianie po pojawieniu się na Bliskim Wschodzie nowego nieprzyjaciela – Arabów. Aby ochronić Złoty Róg, przez zatokę został przeciągnięty monstrualnie wielki łańcuch, który po obydwu stronach zaczepiono o baszty. Jego ogniwa były utrzymywane na powierzchni dzięki drewnianym łodziom. Całość tak skonstruowano, że Bizantyjczycy byli w stanie w razie potrzeby podnieść łańcuch i wypływać na szerokie wody. Pod murami Konstantynopola Arabowie zostali powstrzymani aż dwukrotnie: w VII i VIII wieku. W obu przypadkach łańcuch udało się obronić dzięki zastosowaniu tajnej broni – wystrzelwanej substancji łatwopalnej zwanej ogniem greckim.

FOT. MUZEUM KAPITOLIŃSKIE

UPADEK IMPERIUM

Gdy doszło do ataku tureckiego w połowie XV wieku, olbrzymi i genialnie zaprojektowany system fortyfikacji nie spełniał już swojego zadania. Do obrony miasta cesarz zdołał zmobilizować zaledwie 5 tysięcy żołnierzy greckich wspieranych przez około 2 tysiące ochotników (głównie Wenecji, Genui, Katalonii). **Konstantyn XI**, mimo zabiegów politycznych, nie mógł liczyć na wsparcie Europy. Łudził się, że z pomocą przybędzie jeszcze flota Wenecji. Zgromadzone siły nie były wystarczające, żeby obsadzić wszystkie mury. Zaprojektowane przed wiekami umocnienia nie zostały przystosowane do walki z użyciem artylerii. Same fortyfikacje były wrażliwe na ostrzał, a znajdujące się na nich stanowiska okazały się zbyt wąskie, aby umieścić tam własne bombardy.

Upadek Konstantynopola nigdy jednak nie nastąpił, gdyby nie rozwój nowej militarnej potęgi w tym regionie – Turcji. Po uporaniu się z problemami wewnętrznymi mogła ona wystawić gigantyczną, stutysięczną armię, wspieraną przez marynarkę wojenną i wyposażoną w nowoczesną artylerię. W składzie tej ostatniej znalazły się dwie superciężkie bombardy, które zostały zaprojektowane tak, aby były zdolne zniszczyć mury Konstantynopola. 12 maja 1453 roku miasto zostało zdobyte. Jego upadek był jednocześnie końcem imperium rzymskiego i – jak twierdzą niektórzy – epoki starożytnej. ■



NIKITA CHRUSZCZOW degustuje pepsi colę w czasie zwiedzania wystawy amerykańskiej w Moskwie w 1959 roku.

FOT. PEPISCO

ROBERT CZULDA

Sowieci w owczej skórze

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych Moskwa niespodziewanie wyraziła zgodę na zjednoczenie Niemiec.

Gdy w czerwcu 1950 roku w Korei wybuchła wojna, nikt nawet nie myślał o tym, że pokój z Moskwą jest w ogóle możliwy. Doskonałą ilustracją pesymizmu z tamtego okresu jest konstatacja premiera Wielkiej Brytanii **Winstona Churchilla**, że „szanse na osiągnięcie ze **Stalinem** jakiegoś porozumienia są niemal zerowe”. Sowiecka propozycja z 10 marca 1952 roku była więc dla aliantów zaskoczeniem. Moskwa oferowała zgodę na zjednoczenie obu państw niemieckich zgodnie z granicami ustalonymi na konferencji poczdamskiej, a następnie zawarcie traktatu pokojowego. Nowe Niemcy miały być państwem neutralnym. Alianci zgodnie propozycję odrzucili, stwierdzając, że najpierw powinny odbyć się pod międzynarodową kontrolą wolne wybory i dopiero wtedy nowy rząd mógłby rozmawiać o traktacie pokojowym. Odrzuc-

no także kolejne noty – z 9 kwietnia, 24 maja i 23 sierpnia.

Nie był to jedyny przykład defensywnej postawy Sowieców. W przemówieniu na XIX zjeździe partii, wygłoszonym 14 października 1952 roku, **Stalin** unikał agresywnej retoryki i skoncentrował się na metodach, które miałyby zapobiegać wojnie, a nie służyć rozszerzaniu wpływów. Sowiecki przywódca stwierdził uspokajająco, że zgodnie z filozofią leninowską szybciej dojdzie do wojny pomiędzy państwami kapitalistycznymi niż z blokiem socjalistycznym. Zniknęły hasła internacjonalistyczne, mowa była o umacnianiu komunizmu na już kontrolowanym obszarze.

Można to uznać za próbę przekazania Zachodowi komunikatu, że Związek Sowiecki nie jest zainteresowany agresją. Jeśli wierzyć **Nikicie Chruszczowowi**, to **Stalin** w tym okresie „drżał na myśl” o amerykańskiej agre-

sji. „Bał się wojny. Wiedział, że jesteśmy słabsi niż Stany Zjednoczone”. Wprowadzono podwyższony stopień gotowości i wzmocniono obronę przeciwlotniczą wokół Moskwy. Takie stanowisko sowieckiego przywódcy mogło zwiększać, przynajmniej teoretycznie, szanse na załagodzenie sporu, porozumienie i pokojowe współistnienie.

GESTY DOBREJ WOLI

Stalin zmarł w marcu 1953 roku. Nowa ekipa w Moskwie na przestrzeni kolejnych miesięcy wysłała wiele sygnałów, które z wielką uwagą były odbierane przez Zachód. Zapowiedziano gotowość rozpoczęcia negocjacji w sprawie zakończenia wojny na Półwyspie Koreańskim. Wyrażono chęć przedyskutowania kwestii korytarzy powietrznych z Niemiec Zachodnich do Berlina Zachodniego oraz rozluźnienia zasad kontroli w tym mieście. Zrezygnowano z wysu-

niętych w 1945 roku roszczeń terytorialnych wobec Turcji (prowincje Kars i Ardahan) i przywrócono relacje dyplomatyczne z Grecją, mimo iż ta w 1952 roku dołączyła do NATO. Zadbano o ocieplenie kontaktów z Izraelem i Jugosławią. Zasygnalizowano chęć rozwiązania kwestii jeńców alianckich w Korei, czego nie udało się załatwić w rozmowach odbytych tuż przed śmiercią **Stalina**. Sowieci szybko zgodzili się na wymianę chorych i rannych. Pod koniec marca zaproszono do Moskwy grupę amerykańskich dziennikarzy. Radio Moskwa oficjalnie doceniło amerykański i brytyjski wkład w pokonanie III Rzeszy.

Sowieccy dyplomaci zaczęli pojawiać się na balach urządzanych przez placówki państw zachodnich. Podjęto wiele działań w wymiarze wewnętrznym – zwolniono lekarzy **Stalina** i zarządzono amnestią więźniów politycznych. Premierem został **Georgij Malenkow**, którego przesłanie z 15 marca 1953 roku było jasne: „Nie ma takiego sporu, którego nie dałoby się rozwiązać pokojowo”. W kwietniu sowiecki ambasador przy ONZ **Andriej Wyszyński** zaproponował porozumienie pokojowe pomiędzy Związkiem Sowieckim a Wielką Brytanią, Chinami, Francją i Stanami Zjednoczonymi.

INTENCJE MOSKWY

Nie ma jednoznacznej oceny sowieckich motywów. Nie brak głosów wśród badaczy (szczególnie rosyjskich), że celem Moskwy faktycznie było osiągnięcie ocieplenia stosunków, wspólnego uregulowania kwestii niemieckiej i utworzenia systemu bezpieczeństwa europejskiego – przynajmniej do momentu włączenia RFN do NATO w 1955 roku. Niemiecki historyk **Wilfried Loth** stoi na stanowisku, że „sowieckie kierownictwo faktycznie chciało zmobilizować społeczeństwa zachodnie i doprowadzić do zawarcia traktatu pokojowego”. Powołuje się przy tym na wypowiedź długoletniego szefa dyplomacji ZSRR **Andrieja Gromyki** o nadejściu odpowiedniego momentu do „wsparcia niemieckich sił demokratycznych w ich staraniach na rzecz jedności Niemiec i traktatu pokojowego”.

Interesujący fakt przytacza w swej pracy brytyjski historyk **J.P.D. Dunbabin**. Powołuje się on na **Władimira Siemionowa**, ówczesnego radcę politycznego w sowieckiej Komisji Kontroli w Niemczech. Jak stwierdził, przed wysłaniem noty z 10 marca 1952 roku **Stalin** upewnił się, czy aby na pewno Stany Zjednoczone ją odrzuca. Prawdziwe motywacje wyraził minister spraw zagranicznych ZSRR **Wiaczesław Mołotow** na tajnym spotkaniu Komitetu Centralnego, wyjaśniając w wąskim gronie, że tak zwana „inicjatywa pokojowa” była jedynie fortelem, który miał zasiać „niepewność w szeregach agresywnych przeciwni-



Dość niespodziewanie Rosjanie wyrazili chęć przedyskutowania kwestii rozluźnienia zasad kontroli w podzielonym na sektory Berlinie.

FOT. US EUROPEAN COMMAND

ków”. Dawało to nieco czasu nowej władzy na Kremlu, by okrzepła i dokonała bardziej przemyślanej korekty sowieckiej polityki.

Zachód nie dał wiary propozycjom. Przyjęto bardzo negatywną ocenę sowieckiej polityki, ignorując przejawy dobrej woli. Uznano, że główne cele Moskwy to atakowanie NATO i Europejskiej Wspólnoty Obronnej, doprowadzenie do wycofania wojsk amerykańskich z Europy, stordowanie integracji RFN lub zjednoczonych Niemiec z Europą Zachodnią, umocnienie pozycji Sowietów w Niemczech Wschodnich oraz przeciwstawianie się porozumieniu w sprawie Austrii. Odrzucono sowiecką propozycję utworzenia europejskiego systemu bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi i komunistycznymi Chinami w roli obserwatorów. Jak wspominał **Charles D. Jackson** (ekspert prezydenta **Eisenhowera** od wojny psychologicznej), w momencie zgłaszania projektu delegacja amerykańska „wybuchła śmiechem, co całkowicie zaskoczyło Rosjan”.

POCZĄTEK ODPREŻENIA

Wszelkie nadzieje na porozumienie zdały się prysnąć, gdy w lutym 1955 roku władzę stracił **Malenkow**. Jego miejsce zajął marszałek **Nikołaj Bułganin**, którego historyk **Martin McCauley** określił mianem „grzecznego, niezdecydowanego aparatczyka, pozostającego w kieszeni **Chruszczowa**”. Zastąpienie **Malenkowa**, autora reformy rolnej

i przemysłu lekkiego, mającej zwiększyć podaż dóbr konsumpcyjnych na rynku cywilnym, przedstawicielem resortu siłowego stanowiło niepokojący sygnał. Tym bardziej że **Malenkow** został zmuszony do złożenia samokrytyki za błędy w „liberalnej” reformie rolnej oraz za solidaryzowanie się ze zdystrybowanym już wówczas **Lawrientijem Berią**. U władzy pozostał zwolennik twardej linii i zaufany człowiek **Stalina** (zakładając, że ten w ogóle komukolwiek ufał) – **Mołotow**, publicznie grożący wypowiedzeniem traktatów z Francją i Wielką Brytanią.

Mimo to w połowie dekady doszło do względnego ocieplenia i stabilizacji. Proklamowanie niepodległości RFN (1955 rok) doprowadziło do utworzenia Układu Warszawskiego. W długim okresie konsekwencje były pozytywne, pozwoliły bowiem złagodzić zimmowojenne napięcie poprzez wyznaczenie wyraźnej linii wpływów Zachodu i Wschodu. Związek Sowiecki wyraził gotowość nawiązania stosunków dyplomatycznych z RFN. Kanclerz **Konrad Adenauer** otrzymał zaproszenie do Moskwy, co stanowiło potwierdzenie tego, że Sowieci pogodzili się z istnieniem dwóch państw niemieckich. W 1956 roku do Londynu przybył premier **Bułganin** i sekretarz **Chruszczow**. Przy okazji wizyty sowieckie okręty wojenne wpłynęły do bazy Royal Navy. Używając słów brytyjskiego pisarza **Charlesa Williamsa**, stwierdzić można, że „wtedy rozpoczęło się coś, co później stało się znane jako *détente*”. ■

Mołotow wyjaśniał w wąskim gronie, że inicjatywa pokojowa ZSRR była fortelem, żeby zasiać niepewność w szeregach przeciwników

ANDRZEJ
GARLICKI

Imponderabilia

Wielu historyków uważa, że to Wehrmacht, który ostatecznie poniósł klęskę, był najlepszą armią biorącą udział w II wojnie światowej.

Terminu „imponderabilia”, dziś zapomnianego, chętnie używał **Józef Piłsudski**. Według słownika **Władysława Kopalińskiego** oznacza on „rzeczy nieuchwytnie, nie dające się zmierzyć, dokładnie określić, mogące jednak oddziaływać, mieć znaczenie, wpływ”. Mieści się to w tradycji romantycznej („czucie i miara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko”), i wydawać by się mogło, że dziś to pojęcie jest tylko reliktem odległej przeszłości. A jednak...

Jak wytłumaczyć, że w konflikcie amerykańsko-wietnamskim największą potęgą militarna świata poniosła upokarzającą klęskę? Jak wytłumaczyć kolejne porażki, które na naszych oczach ponoszą znakomicie wyposażone armie w Afganistanie?

Można się też cofnąć do przeszłości nieco bardziej odległej. Wielu historyków jest zgodnych, że to Wehrmacht, który ostatecznie poniósł klęskę, był najlepszą armią biorącą udział w II wojnie światowej. I to nie tylko wtedy, gdy w pierwszym jej okresie odnosił błyskotliwe zwycięstwa.

Martin van Creveld (autor książki „Wehrmacht kontra US Army 1939–1945. Porównanie siły bojowej”) zwraca uwagę, że o ile pokonanie Francji zajęło armii niemieckiej sześć tygodni, to wyparcie jej przez dysponujących olbrzymią przewagą aliantów trwało aż cztery miesiące. W 1941 roku Wehrmacht potrzebował zaledwie pięciu miesięcy, by osiągnąć przedpolą Moskwy, zaś odzyskanie tych terytoriów przez Armię Czerwoną wymagało dwóch i pół roku.

Ponosząc porażki wiodące nieuchronnie ku klęsce – stwierdza **Creveld** – „żołnierze Wehrmachtu nie próbowali uciekać i armia nie uległa rozpadowi; również podwładni nie zwrócili się przeciwko swoim oficerom; walczyli dalej. Wehrmacht bił się [...]. Według raportu alianckiego wywiadu jeszcze w kwietniu 1945 roku niemieccy żołnierze walczyli wszędzie tam, gdzie pozwalała na to lokalna sytuacja taktyczna.

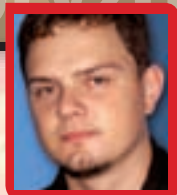
Do tego czasu poniósł już straty – 1 800 000 samych tylko zabitych i niemal połowę tej liczby wziętych do niewoli, którzy zniknęli w radzieckich obozach jenieckich. Pomimo to jednostki osłabione nawet do 20 procent stanu etatowego ciągle istniały i stawiały opór – było to osiągnięcie niemożliwe dla jakiegokolwiek innej armii”.

Aby to wyjaśnić, wprowadza się pojęcie „siły bojowej” armii, czyli sumy właściwości psychologicznych, które pozwalają wojsku walczyć. O ile jednak jakość i ilość wyposażenia można obiektywnie obliczyć i porównać, o tyle owa siła bojowa wymaga o wiele bardziej skomplikowanych narzędzi badawczych. Jednym z prekursorów takich badań był przed ponad 30 laty Amerykanin **Trevor N. Dupuy**. Naukowiec przeanalizował 78 bojów z II wojny światowej, w których brały udział jednostki alianckie oraz niemieckie, i starał się ustalić efektywność działań uczestników. Badania pokazały, że Wehrmacht był skuteczniejszy we wszystkich analizowanych przypadkach, i to o 20–30 procent. Pułkownik **Dupuy** zweryfikował je, porównując straty obu stron w każdym z wybranych przypadków. Wynik był taki sam.

Zastosowanie metod matematycznych do badania imponderabiliów nie wydaje się przekonujące. I chyba dlatego proponowane już ponad ćwierć wieku temu pomysły się nie przyjęły. Nadal metoda opisowa dominuje

w historiografii wojskowej. Nie znaczy to oczywiście, że nie należy badać fenomenu armii niemieckiej. Armia Czerwona niemal rozsypała się w rezultacie pierwszych uderzeń Wehrmachtu. Niemcy weszli na terytorium Związku Radzieckiego z łatwością – nie napotykali trudności i wzięli setki tysięcy jeńców. Opór radziecki zaczął tężeć dopiero jesienią 1941 roku.

Wcześniej, w kampanii francuskiej, okazało się, że Francuzi nie zamierzają się bić, więc Wehrmacht miał łatwe zadanie. Polacy, zarówno ci walczący na Wschodzie, jak i u boku zachodnich aliantów, bili się dobrze, choć w miarę jak zbliżał się koniec wojny, pogarszały się szanse na zachowanie przez Polskę niepodległości. Nie da się tego ująć w żaden wzór matematyczny. ■



MACIEJ
SZOPA

Pluton Braci

Wielu polskich rekonstruktorów
jest zafascynowanych amerykańskimi
wojskami powietrznodesantowymi.





Członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej 101 Airborne, odtwarzającej 101 Dywizję Powietrzno-desantową zwaną Krzyczącymi Orłami (101st Airborne Division „Screaming Eagles”) z czasów II wojny światowej, jako jedni z pierwszych próbowali wcielić się w amerykańskich spadochroniarzy.

Grupa została założona wiosną 2005 roku. Dla większości jej członków udział w rekonstrukcjach jest kolejnym etapem rozwoju ich pasji. „Niekórzy zaczynali od fascynacji wojskiem, spadochroniarstwem lub armią amerykańską”, tłumaczy **Tomasz Błasiak**, dowódca grupy.

„Wielu połąkno bakcyła po obejrzeniu «Szeregowca Ryana» i «Kompanii Braci». Chcieli sprawdzić, jak cały sprzęt i organizacja sprawują się w działaniu, w skali 1:1”.

ENCYKLOPEDIA POD HEŁMEM

GRH 101 Airborne skupia ludzi o różnych zainteresowaniach, także modelarzy i kolekcjonerów militariów. Wielu rozpoczęło tę zabawę po przypadkowym zetknięciu się z grupą amerykańską. **Tomasz Błasiak**, z zawodu aktor, pewnego dnia po zdjęciach filmowych zobaczył helską rekonstrukcję operacji „Overlord”. Szturm przedzierających się

Szturm przedzierających się przez płazę rekonstruktorów zrobił na nim takie wrażenie, że sam zaczął poszukiwać drugowojennej grupy amerykańskiej.

przez płazę odtwórców zrobił na nim takie wrażenie, że sam zaczął poszukiwać drugowojennej grupy amerykańskiej.

Dla GRH 101 Airborne niezwykle ważny jest stuprocentowy realizm, a jej ambicją jak najwierniejsze odtwarzanie amerykańskiej dywizji. Dlatego obowiązuje tu pewnego rodzaju cenzura wiedzy. Dobre chęci, obejrzenie kilku filmów i zagranie na komputerze w „Medal of Honor” nie stanowią przepustki.

„Jeśli ktoś zaczyna od filmów i gier, polecamy mu książki”, tłumaczy **Michał Szewczyk**, który jako jedyny w grupie wciela się w postać reportera wojennego. „Chodzi nie tylko o popularne tytuły, lecz także o profesjonalną literaturę anglojęzyczną. Szczegółową bibliografię mamy na naszej stronie: 101airborne.pl”. Dodaje, że wiedza, z jaką przychodzi do nich nowy człowiek, jest dla

**Wiedza, z jaką
przychodzi
do grupy nowy
człowiek, jest
dla nich
ważniejsza niż
wyposażenie,
które ma ze
sobą.**



FOT. MICHAŁ SZEWCZYK (2)

Kosztowna pasja

Jeśli chcemy wstąpić do grupy, musimy przygotować się na spore wydatki.

Podstawowy mundur amerykańskiego spadochroniarza kosztuje około 1,5 tysiąca złotych. Oporządzenie do niego – szelki i pas główny – 200 złotych, a reprodukcja butów firmy Sturm – 300. Można też kupić o 250 złotych drożej obuwie robione na tych samych maszynach co oryginały. Hełm dostaniemy już za kilkanaście dolarów, ale może też kosztować astronomiczne sumy. Z broni najtańszy jest pistolet Colt M-1911A1 – replika ASG (100–500 złotych). Zużyta replika ASG karabinu Thompson M1A1 kosztuje od 400 złotych wwyż, a replika M1 Garand – około 600 złotych. Zamożniejsi mogą jeszcze zaopatrzyć się w replikę spadochronu za jedyne 4–5 tysięcy dolarów amerykańskich. ■

nich ważniejsza niż wyposażenie, które ma. „Zresztą, jeśli komuś brakuje jednego czy dwóch przedmiotów, to jesteśmy w stanie mu je wypożyczyć”, deklaruje.

Jego idolem i wzorcem do rekonstrukcji jest **Al Krochka**, który razem ze „101” desantował się nad Normandią. Był też autorem licznych zdjęć z operacji „Overlord”. **Szewczyk**, z zawodu fotograf, jest także fanem **Roberta Capy**, jedyne go fotoreportera, który lądował na plaży Omaha razem z pierwszym rzutem wojsk amerykańskich.

CZARNE BUTY

GRH 101 Airborne składa się głównie z osób pełnoletnich. Wyjątkiem są nastolatki, którzy wykazali się wyjątkową wiedzą o armii amerykańskiej oraz jednostkach powietrznodesantowych. Szkoda było zrezy-

gnować z takich kandydatów, bo w końcu i tak ci młodzi ludzie trafiliby do jakiejś grupy rekonstrukcyjnej. A konkurentów jest sporo. W całej Polsce istnieje kilkanaście grup



FOT. MICHAŁ SZEWCZYK (1)

Ich mottem jest stu procentowy realizm, a ambicją jak najwierniejsze odtwarzanie amerykańskiej dywizji.

odtworzących amerykańskich spadochroniarzy z czasów II wojny światowej. Większość z nich nosi naszywkę z krzyżującym orłem, czyli godło 101 Dywizji Powietrznodesantowej. Pozostali wcielają się w żołnierzy 82 Dywizji Powietrznodesantowej.

Wizyty w muzeach, lektura wspomnień i innych książek zaowocowały tym, że przed czujnym okiem rekonstruktorów nie ukryje się błąd w żadnym filmie. I nie chodzi tu tylko o produkcje z lat siedemdziesiątych, kiedy role wszystkich czołgów odgrywały M-48 i T-34, ale o uznane hity. „Kiedy zobaczyłem w «Szeregowcu Ryanie» czarne buty zamiast brązowych u amerykańskich żołnierzy, trudno mi w to było uwierzyć”, zwierza się **Szewczyk**. „Wiele błędów można znaleźć nawet w takich produkcjach, jak «Najdłuższy dzień» i «O jeden most za daleko»”.



FOT. MICHAŁ SZEWZYK

Ciężki sprzęt

Grupa nie ma własnych pojazdów, a do skoków wykorzystuje samoloty prywatnych firm.

Disponuje ciężkim uzbrojeniem. Należą do niego repliki przeciwpancerne granatnika raketowego Bazooka M1A1, karabinu maszynowego Browning M-1919A4 oraz od niedawna 60-milimetrowego moździerza, repliki uzbrojenia strzeleckiego: karabinków M1 i M1A1, karabinów M1 Garand, pistoletów maszynowych Thompson i M3 (popularnie zwanych Grease Gun, czyli smarownicą, ze względu na wygląd), pistoletów Colt 1911, rewolwerów Smith & Wesson, granatów Mk II i Gammon oraz min Hawkinsa. Grupa ma także repliki sprzętu saperskiego oraz oryginalny sprzęt łączności.

» Część spośród dwudziestki należących do grupy osób uprawia spadochroniarstwo, i to nie tylko sportowe, lecz także to bardziej wymagające – na desantowych „glebotkach”. Dla nich Airborne to nazwa, która zobowiązuje. „Pomysł skakania narodził się dwa lata temu”, wspomina **Błasiak**. „Mieliśmy kontakty ze spadochroniarzami, i to oni nas zainspirowali”. Używanie sportowego spadochronu typu skrzydło nie do końca satysfakcjonowało ludzi nawiązujących do elitarnej jednostki spadochronowej. Niestety, w Polsce jest to jedyna możliwość oddania legalnego skoku.

Rozwiązaniem okazały się wycieczki do Czech. Przepisy dotyczące spadochroniarstwa są tam znacznie bardziej liberalne. Przy skoku w tandemie od ucznia nie wymaga się żadnych umiejętności czy certyfikatów. Z kolei wyszkolony skoczek może oddać skok na współczesnym desantowym spadochronie typu C-5 i to... w replice stroju spadochroniarza z II wojny światowej z całym oporządzeniem!

Rekonstruktorzy ze 101 Airborne i innych zaprzyjaźnionych grup najpierw wyrzucają z samolotu An-2 zasobniki z wyposażeniem na oryginalnych spadochronach z II wojny światowej, a następnie sami wyskakują. Maszyny te, ze względu na rosyjskie pochodzenie i pewne podobieństwa do drugo-wojennych DC-2 Dakota, żartobliwie nazywane są przez skoczków Dakotowami. Ci, którzy zdecydowali się na podniebne przygody, odróżniają się od kolegów tym, że przypinają do połowych furażerek miniaturę skrzydełek spadochronowych.

MONTE CASSINO W OGRODZIĘNCU

Skoki czasem udaje się połączyć z rekonstrukcjami bitew. Wtedy ci, którzy mają uprawnienia, desantują się, a reszta czeka na nich na miejscu. W Polsce taki desant można było podziwiać w czasie rekonstrukcji skoku cichociemnych w Grabowie nad Pilicą. W Europie zdarzały się też inscenizacje,

w których trakcie na zrzutowisku lądowały grupy spadochroniarzy „niemieckich” i „amerykańskich”, a następnie, już na ziemi, dochodziło między nimi do wymiany ognia. W większości wypadków grupa występuje jednak jako formacja typowo lądowa, od piechoty wyróżniająca się jedynie specyficznym wyposażeniem.

101 Airborne wzięła udział w kilku krótkich produkcjach filmowych. Jedną z nich był trwający 20 minut „Okop”. Film powstał przez dwa dni, a grali w nim profesjonalni aktorzy – **Tomasz Błasiak** i **Waldemar Kownacki**. Reszta grupy stanowiła wsparcie produkcji. Film był emitowany między innymi w TVP Kultura.

Rekonstruktorzy uczestniczyli także w pokazach i piknikach lotniczych w Góraszce oraz Krakowie, w imprezach historycznych w Forcie Czerniakowskim i Twierdzy Modlin, w poznańskiej rekonstrukcji walk w Arnhem, helskim D-Day oraz bydgoskiej Normandii '44. W Belgii natomiast wzięli udział w rekonstrukcji walk toczących się w Ardenach. Do najważniejszych i priorytetowych dla nich wydarzeń należą doroczna Strefa Militarna w Gostyniu i rekonstrukcja bitwy pod Monte Cassino na malowniczym zamku w Ogrodzieńcu. ■

Ci, którzy zdecydowali się na podniebne przygody, przypinają do połowych furażerek miniaturę skrzydełek spadochronowych.

MAGDALENA MIERNICKA

Od wikingów do NATO

Na ponad trzech tysiącach metrów kwadratowych zgromadzono eksponaty związane z wojskiem i historią Norwegii.

Norweskie Muzeum Sił Zbrojnych (Forsvarsmuseet) powstało w 1946 roku z połączenia kilku placówek, z których najstarszą, Muzeum Artylerii, utworzono w 1860 roku.

Przez lata wielokrotnie zmieniało nazwę oraz siedzibę. Dzisiaj mieści się w Oslo, w dawnym arsenale w twierdzy Akershus i jest częścią kompleksu poświęconego historii stolicy i państwa norweskiego. Dla zwiedzających Forsvarsmuseet otworzył w tym miejscu 22 sierpnia 1978 roku król **Olaf V**. Jest to obecnie centralna norweska placówka poświęcona obronności oraz siłom zbrojnym. Podlegają jej mniejsze muzea rozsiane po całym kraju – Norweskie Muzeum Ruchu Oporu w Oslo, Muzeum Morskie w Horten, Norweskie Narodowe Muzeum Lotnictwa w Bodø, Twierdza Oscarsborg w Oslofjord i Muzeum-Twierdza Bergenhus w Bergen.

MUNDUROWE PERELKI

O militarnym charakterze ekspozycji świadczą dwa czołgi strzegące wejścia do muzeum. W środku na dwóch piętrach i ponad trzech tysiącach metrów kwadratowych znajdziemy niezwykle zbiór eksponatów związanych z wojskiem i dziejami Norwegii. Dzięki nim możemy poznać militarną historię tego kraju od czasów wikingów do współczesności. Główne wystawy dotyczą najważniejszych wydarzeń: unii z Danią

i Szwecją, licznych bitew morskich, II wojny światowej, w tym najważniejszej dla Norwegów bitwy o Narwik, oraz zimnej wojny.

Ekspozycja muzeum obejmuje liczącą dwa i pół tysiąca egzemplarzy kolekcję broni, zbiór tysięcy dwustu sztuk moździerzy, haubic i armat, trzystu pięćdziesięciu pojazdów wojskowych, a także liczne dioramy i modele zamków, twierdz, okrętów oraz samolotów. Wśród zgromadzonych eksponatów na uwagę zasługują między innymi: mina samobieżna Goliath oraz czołg lekki PzKpfw I Ausf. B. Do perełek można zaliczyć też kolekcję mundurów (niektóre egzemplarze pochodzą z 1600 roku) oraz stroje królów **Olafa V** i **Haakona VII** przekazane przez pałac królewski.

Każdy z eksponatów jest dokładnie opisany, także po angielsku. Gdyby jednak ktokolwiek zagubił się w czasie wędrowki wśród gablot, zawsze może poprosić o pomoc przewodnika lub skorzystać z multimedialnych informacji.

W muzeum są także wystawy czasowe. Na jednej z nich prezentowany jest wypożyczony z Muzeum Sił Zbrojnych ze Sztokholmu zbiór drobiazgów, nie zawsze militarnych, które mieli ze sobą żołnierze

walczący w różnych bitwach od 1800 roku aż do II wojny światowej. Kolekcja pochodząca z wielu rejonów świata należy do Szweda, **Torbjörna Lenskoga**. Wśród eksponatów znajdziemy zarówno przybory toaletowe, papierosy, jedzenie, jak i książki czy gry. Zebranie dwóch tysięcy przedmiotów zajęło Szwedowi pięć lat. Głównym celem wystawy jest ukazanie, że dla żołnierza na polu bitwy tak samo ważna może się okazać saperka jak maszynka do golenia.

MALI POSZUKIWACZE

Nie zapomniano też o dzieciach. Latem mali zwiedzający mogą bawić się w poszukiwaczy. Dzięki otrzymanym arkuszom ze wskazówkami wypatrują przedmiotów ukrytych specjalnie z myślą o nich. Najwytrwalsi, po wypełnieniu zadania, otrzymują nagrodę. Malcy, którzy nie wykazali się cierpliwością, muszą natomiast zadowolić się kuponem na lody w pobliskiej kawiarni.

Prezentowanie zbiorów to niejedyny zadanie muzeum. W jego siedzibie znajdują się też biblioteka, gromadząca książki i dokumenty związane z historią wojskowości, oraz studio cyfrowe, archiwizujące fotografie. Pracownicy muzeum, zarówno cywile, jak i wojskowi, zajmują się również badaniami naukowymi oraz gromadzeniem informacji historycznych i wojennych. Ich prace naukowe są przedstawiane w czasie wykładów i seminariów, a przygotowywane przez nich publikacje można nabyć w muzealnym sklepiku. ■

Wstęp do muzeum jest bezpłatny. Placówka jest otwarta od 1 września do 31 kwietnia od wtorku do piątku w godzinach 10-16, w weekendy - 11-17, a w pozostałym okresie od poniedziałku do piątku - 10-17, w weekendy - 11-17. W muzeum działa stoisko z pamiątkami, gdzie pasjonaci militariów znajdą oprócz typowych gadżetów także eksponaty zabytkowe ze zbiorów muzeum. W każdą sobotę na placu obok muzeum odbywa się giełda militariów. Część eksponatów Forsvarsmuseet można podziwiać na stronie www.digitaltmuseum.no. ■

Informatorium





WŁODZIMIERZ KALETĄ

Bałagan do piachu

Dwaj oficerowie z byłej brygady w Gliwicach zakopali w lesie kilka tysięcy pocisków do kałasznikowów.

Do 2001 roku w Gliwicach istniał 25 Pułk Zmechanizowany wchodzący w skład 10 Dywizji Zmechanizowanej. Żołnierze ćwiczyli na poligonach, brali udział w strzelaniach oraz mieli zajęcia taktyczne. Nie narzekali na brak amunicji czy paliwa. Wydawało się, że im w przyszłości nie grozi. Już na początku dekady XXI wieku pułk jednak rozwiązano. W Gliwicach powstała 23 BOT.

Nie była to już jednak ta sama jednostka co dawniej i nie ci sami żołnierze. Większość kadry miała świadomość, że prawdopodobnie to już ich ostatnia przystań w zawodowej służbie. Kiedy jednak po jednostce zaczęły krążyć pogłoski o przekształceniu brygady w batalion obrony terytorialnej, nadzieje znowu ożyły.

Pierwsza burza przetoczyła się przez gliwicką BOT na początku 2003 roku, kiedy przyjechali kontrolerzy ze Sztabu Generalnego. Na początek w bramie powitał ich pijany chorąży. Później inspektorzy mieli zastrzeżenia do wyszkolenia żołnierzy, zwłaszcza strzeleckiego. MON chciało po tej kontroli zlikwidować gliwicką jednostkę. Dzięki staraniom władz samorządowych zmieniło jednak decyzję. Brygadę co prawda roz-

formowano, ale w jej miejsce planowano powołanie 19 Batalionu Obrony Terytorialnej. Nowa jednostka przejęłaby co najwyżej 20 procent żołnierzy z rozwiązanej brygady.

Część dowódców próbowała ratować sytuację. Dyscyplina kulała. Nie dało się z dnia na dzień zlikwidować fali wśród żołnierzy różnych wcieleń. Doszło do tego, że niektórzy rezerwiści urządzali swoje własne wojsko, przez siebie kierowane: wynajmowano prostytutki, urządzano pijackie libacje i handlowano narkotykami.

Oficerowie doszli jednak do wniosku, że może uda się choć uratować głowy przez zaprowadzenie porządku w dokumentacji dotyczącej rozliczeń strzelań i liczby posiadanej amunicji w magazynku. Tuż przed reformowaniem BOT sprawdzono magazyny. Okazało się, że leży tam mnóstwo amunicji, której nie zużyto na poligonie. Postanowiono uprzętnąć ją szybko i skutecznie. „Aby ukryć przed nowym dowódcą bałagan, jaki panuje w jednostce, postanowili w lesie za miastem zakopać kilka tysięcy pocisków do kałasznikowa”, opowiadali żołnierze z Gliwic. Nie udało się. Zostali aresztowani na trzy miesiące, a MON ostatecznie rozwiązało brygadę.

MORAŁ

Żołnierzu, pamiętaj, zejście z problemami pod ziemię nie zawsze jest skuteczne.

Armijne oferty

Ruszyły pierwsze wojskowe licytacje Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Pod koniec 2011 roku na portalu Aukcje.wosp.org.pl wśród licytacji można było znaleźć replikę średnio-wiecznej tarczy używanej przez kawalerię perską i tatarską, ofiarowaną przez ministra **Tomasza Siemoniaka**. Ponadto 11 Dywizja Kawalerii Pancernej wystawiła zaświadczenia uprawniające do spędzenia jednego dnia w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej albo w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. W Świątoszowie zwycięzca aukcji zostanie członkiem załogi czołgu Leopard2A4 i weźmie udział w pancernej potyczce, a w Międzyrzeczu przejdzie szkolenie bojowe razem z weteranami misji w Iraku i Afganista-

nie oraz ekspresowy kurs strzelca wyborowego. Będzie też desantował się z transporterem Rosomak. 12 Brygada Zmechanizowana w Szczecinie oferuje z kolei dwudniowe szkolenie w górach, wspólnie z żołnierzami przygotowującymi się do misji w Afganistanie. Dla chętnych zaplanowano 15-kilometrowy marsz kondycyjny, bytowanie w górach, przeszkolenie z podstaw nawigacji lądowej oraz jazdę Rosomakiem. Marynarka Wojenna wystawiła rejsy fregatą rakietową i okrętem transportowo-minowym. Miłośnikom podniebnych przegód marynarze oferują także lot patrolowy samolotem monitoringu ekologicznego Bryza. (AD)



Okno dla hobbistów

Żołnierze i ich rodziny mogą umieszczać swoje prace na portalu edukacyjno-artystycznym Art Amator.



FOT. ARTAMATOR.COM

Portal przeznaczony jest dla artystów amatorów, uczniów i hobbistów. Jedną z podkategorii na Art Amator zarezerwowano dla wojska i policji. Twórcy strony internetowej zapraszają do prezentowania prac utalentowanych

wojskowych oraz członków ich rodzin, a także osoby zrzeszone w klubach oraz kołach artystycznych i plastycznych działających przy jednostkach wojskowych. Wystarczy się załogować i umieścić swoje dzieło w postaci zdjęć, tekstów lub innych prezentacji multimedialnych. Na razie w kategorii „Wojsko i Policja” nie ma jeszcze żadnych prac. Zespół portalu współpracuje z polską armią także przy organizacji zawodów łodzi smoczycy, które odbywają się od kilku lat na warszawskim Kanale Żerańskim. (AD)

EKSTREMALNE KULINARIA

Sosnowy napój witaminowy

100 gram igliwia sosnowego, dwie szklanki przegotowanej i ostudzonej wody, cukier.

Igliwie umyć i rozetrzeć w móżdżerku. Zalać wodą i odstawić na dwie-trzy godziny w chłodne ciemne miejsce. Przed wypiciem można dosłodzić do smaku. Napój zawiera pięć razy więcej witaminy C niż sok z cytryny. **Sosnowe igły** najlepiej zbierać zimą, ponieważ mają wtedy więcej witaminy C niż latem. Trzeba tylko pamiętać, aby ich nie gotować, bo stracą wszystkie witaminy. Zbieramy młode, jednoroczne igliwie, ponieważ jest mniej żywiczne i będzie mniej gorzkie w smaku. W domu można trzymać utłamane gałązki sosny przez miesiąc w dzbanku z wodą. (AD)





20 STYCZNIA 1934 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

Major ROMAN SZPACZYŃSKI

Zrozumienie całej ważności znaczenia personelu cywilnego w wojsku nie przeniknęło jeszcze do głębi umysłów wszystkich wojskowych. To też niejednokrotnie spotkać się można ze zdaniem, że zwłaszcza najmniej „bojowe” urzędy i zakłady, nie

chcą słyszeć o personelu cywilnym, przedkładając nad niego wojskowych. Tymczasem personel ten ma olbrzymie znaczenie dla gotowości bojowej siły zbrojnej. Im więcej personelu cywilnego w wojsku, tym więcej żołnierzy może szkolić się i ćwiczyć do przyszłych zadań, czekających go w czasie wojny. ■

Głosy z przeszłości

Połowy obóz wojskowy, kolorowe race i powstańcza grochówka – tak świętowano 93. rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego.

Powstanie wybuchło 27 grudnia 1918 roku w Poznaniu. Wyzwolono wtedy spod władzy niemieckiej niemal całą Wielkopolskę. Był to jedyny zakończony zwycięstwem zryw niepodległościowy na terenie zaborów. Na jego pamiątkę na poznańskim placu Wolności stanął kontener edukacyjny, z którego przechodnie mogli usłyszeć oryginalne nagrania Polskiego Radia z głosami powstańców, w tym gene-

rała Stanisława Taczaka, pierwszego głównodowodzącego powstaniem wielkopolskim. W kontenerze znalazł się też pokój stylizowany na rok 1918. Obok Grupa Rekonstrukcji Historycznej „3 Bastion Grolman” zaaranżowała połowy obóz powstańczy, a na historycznej trasie przejazdu Ignacego Jana Paderewskiego z Dworca Letniego do hotelu Bazar kibice Kolejorza odpalili setki czerwonych rac. (AD) ■

Skarby z PRL-u

Muzeum Uzbrojenia na Cytadeli wzbogaciło się o trzy nowe eksponaty.

Do Poznania trafił radziecki transporter opancerzony MTLB w wersji dla dowódcy batalionu oraz kołowy transporter opancerzony Skot-R2 AM (wóz dowodzenia). Ostatnim pojazdem jest radziecki samochód osobowo-terenowy UAZ 469B z radiostacją desantową RD-115ZT. Wozy te były

produkowane w fabryce Uljanowskiej Awtomobilnyj Zawod i stały się jedną z najbardziej rozpowszechnionych terenówek czasów PRL-u, używaną przez wojsko i milicję. Wszystkie nowe pojazdy, dary resortu obrony, są zabytkami z czasów Układu Warszawskiego. (AD) ■

Mogiły na poligonie

Do 2016 roku prowadzone będą prace archeologiczne na terenie byłego poligonu wojskowego Brus w Łodzi.

Porozumienie w tej sprawie podpisała Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, i profesor Włodzimierz Nykiel, rektor Uniwersytetu Łódzkiego. Badania prowadzone przez naukowców z Katedry Bronioznawstwa obejmują poszukiwania szczątków osób zamordowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej i rozstrzelanych przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa w latach czterdziestych. Wyroki wykonywano głównie na poligonie Brus. Od czasu przejścia przez miasto tego terenu

archeologowie natrafili na pięć zbiorowych mogił, w których znaleziono szczątki 106 osób. Tylko pięć z nich udało się zidentyfikować. Archeolodzy odkryli także grób czterech osób zamordowanych prawdopodobnie przez Służbę Bezpieczeństwa tuż po wojnie. Niewykluczone, że byli to żołnierze kapitana Stanisława Sojczyńskiego „Warszycy”, dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, który wraz z kilkoma podkomendnymi został rozstrzelany na Brusie w 1947 roku. (AD, PAP) ■



FOT. ROYAL NAVY

Panie w zanurzeniu

Za dwa lata na okrętach podwodnych Royal Navy pojawią się pierwsze kobiety.

Poinformował o tym Philip Hammond, brytyjski sekretarz obrony. Decyzję podjęto po trwających 18 miesięcy konsultacjach prawniczych, lekarskich i technicznych. Dotychczas panie mogły służyć jedynie na jednostkach nawodnych. Wojskowi tłumaczyli, że na pokładzie okrętów podwodnych jest za mało miejsca na osobne kajuty i łazienki dla kobiet. Poza tym obawiano się, jak obecność pań wpłynie na nastroje załogi

w trakcie długich rejsów. Lekarze argumentowali też, że dla zdrowia kobiet szkodliwe będzie podwyższone stężenie dwutlenku węgla na pokładzie okrętów podwodnych. Ostatnie badania przeprowadzone przez brytyjski Instytut Medycyny Morskiej wykazały jednak, że nie ma żadnych przeciwwskazań dla dłuższego pobytu kobiet na pokładzie. Dzięki temu pierwsze panie podejmą służbę pod wodą pod koniec 2013 roku. (AD) ■

Mróz gorszy od bomb

Poznańska fundacja zbiera zimowe ubrania i przybory szkolne dla afgańskich dzieci.

Według przedstawicieli Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” w 2011 roku w Afganistanie zmarło więcej ludzi, niż zginęło od wybuchów bomb. Połowa ofiar mrozu to dzieci. W trakcie zbiórki są przyjmowane przybory szkolne oraz zimowe ubrania, przede wszystkim buty. Odzież, z powodu przepisów celnych, nie może mieć śladów używania. Ponadto przybory szkolne i ubrania nie powinny zawierać naszywek oraz obrazków kojarzących się z kulturą amerykańską. Pierwsza tura darów dzięki polskim żołnierzom powinna trafić do potrzebujących pod koniec stycznia. Taka zbiórka jest or-

ganizowana po raz trzeci. Do tej pory dzięki fundacji do dzieci w Afganistanie trafiło dziewięć ton odzieży i przyborów szkolnych o wartości około 160 tysięcy złotych. (AD, PAP) ■



FOT. UN

ANDRZEJ
FAFARA

Jasnowidzenia

Sportowców i trenerów nie ma co pytać o przyszłość, bo są przesądni, ostrożni i nie chcą brać na siebie zbyt dużej odpowiedzialności.

Ciężko być prorokiem we własnym kraju, ba, trudno pełnić tę rolę nawet w niewielkim Człuchowie, gdzie mieszka znany jasnowidz **Krzysztof Jackowski**. To ten, do którego czasami zwraca się policja w przypadkach beznadziejnych. Kilkanaście miesięcy temu wyciąłem sobie z popularnej gazety przepowiednie autorstwa pana **Krzysztofa** na 2011 rok. Zero trafień, zupełnie jak na moich kuponach totolotka od dawien dawna.

„Platforma Obywatelska straci władzę. PiS porządzi, ale nie sam. **Palikot** poza Sejmem” – oto trzy najbardziej spektakularne porażki **Krzysztofa Jackowskiego**. Co ciekawe, wróż z Człuchowa wychodzi tu na kompletnego amatora, bo zamiast trochę pokluczyć, pozwodzić, wali konkretnymi. Powinien się uczyć od zawodowców, chociażby od profesora **Janusza Czapińskiego**, który orzekł niedawno, że **Palikot** przejmie władzę za 10–15 lat. I to jest właśnie profesjonalizm w czystej postaci. Kto bowiem będzie pamiętał za 10–15 lat, co powiedział profesor?

Jedno z dziesięciu jasnowidzeń pana **Jackowskiego** na 2011 rok dotyczyło sportu. Pan Krzysztof obwieścił, że mistrzostwa Europy w piłce nożnej zjedną na dalszy plan w obliczu pewnego zagrożenia. Minęło 12 miesięcy i jakoś nie zeszły. Trudno sobie wyobrazić, co musiałyby się wydarzyć, by ludzie w Europie przestali się interesować najważniejszą w tej części świata rywalizacją futbolistów. Ewentualnie coś na miarę plag egipskich: szarańcza, pomór bydła, krew zamiast wody w rzekach. Może pan **Krzysztof** ma w tej kwestii bardziej konkretną wizję?

Gdyby podejść do sprawy profesjonalnie, w stylu profesora **Czapińskiego**, to realne zagrożenia dotyczące Euro 2012 są dwa.

O pierwszym wspominałem już na tych łamach jakiś czas temu. Chodzi o baty, jakie nasza dzielna reprezentacja może dostać na nowych pięknych stadionach już na etapie rozgrywek grupowych. Wystarczy, że chłopcy zagrają swój ulubiony „futbol na tak” niczym w dowcipie wymyślonym przez **Stanisława Tyma**. Wraca **Franciszek Smuda** do domu i żona pyta: znowu przegraliście? A trener na to: tak.

A zatem szast-prast, dwie przegrane i remisik, i trzeba będzie kibicować Niemcom i Anglikom. To dla naszych fanów może być zadanie ponad siły. Porażki w sporcie jednakowoż się zdarzają i nawet prezes **Jarosław Kaczyński** nie odważy się chyba obwinąć za to **Donald Tuska**. No, chyba że nasi przegrają z Rosją 0:5. Opozycja ma jednak szanse przejechania się po Platformie bez używania hamulców. Chodzi o sytuację, której można się spodziewać po zakończeniu turnieju. Zostaniemy wtedy z licznymi stadionami, z narodowym na czele, które trzeba będzie za grube miliony utrzymać. Z mniejszymi obiektami sprawa będzie łatwiejsza, bo na nich grają co dwa tygodnie drużyny ligowe. Ale to złudny handicap. Frekwencja na meczach ekstraklasy jest dziś bowiem dość marna i nadzieja na jej szybki wzrost opiera się na kruchych podstawach.

Co jeszcze da się przewidzieć bez większego ryzyka w sportowym roku 2012? Zwycięski powrót **Roberta Kubicy** do wyścigów Formuły 1? Wimbledońską wygraną **Agnieszki Radwańskiej**? To dla mnie zbyt trudne zadania, pozostawiam je **Krzysztofowi Jackowskiemu**. Sportowców i trenerów nie ma co pytać o przyszłość, bo są przesądni, ostrożni i nie chcą wziąć na siebie zbyt dużej odpowiedzialności. Zagadnięci odpowiedzą **Małyszem**: „interesuje mnie najbliższa walka, mecz...”.

Od kiedy pisuję o sporcie, pamiętam jeden przypadek, gdy ktoś jasno określił swój cel przed wielką imprezą. Nie plan maksimum i minimum, ale konkretnie: złoty medal olimpijski. Tym facetem był legendarny trener siatkarzy **Hubert Wagner**, który o zwycięstwie swojej drużyny mówił głośno na długo przed igrzyskami w Montrealu. Wiosną tego roku minie 10 lat od jego śmierci. ■



Tarcza 2011

Rekonstruktorzy zajmujący się historią najnowszą mają wreszcie imprezę plenerową.

Na Zlocie Pojazdów Militarnych Państw-Stron Układu Warszawskiego, podobnie jak na ćwiczeniach w czasach PRL, zobaczyć można sprzęt, który jeszcze niedawno był w wyposażeniu armii w naszym regionie – począwszy od UAZ-ów i gazików poczołgi T-55 i transporterzy opancerzone

MTLB. Jak mówią organizatorzy podopolskiej imprezy, szczególnie mile widziani są kolekcjonerzy sprzętu z epoki, a także grupy zajmujące się odtwarzaniem żołnierzy służących w armiach wszystkich państw socjalistycznych, łącznie z Wietnamem Północnym. (SZP)

Guziki jak kule

Aby mundur z **epoki napoleońskiej** był kompletny, potrzebne są – niedostępne w sklepach – metalowe guziki.

Ponieważ oryginalnie wykonywano je z cyny lub ołowiu (po wypolerowaniu wyglądają jak srebro), rekonstruktorzy nie mieli wyboru i rozpoczęli produkcję na własną rękę. Zakup metali nie stanowi problemu, ale wykonanie guzików okazuje się zazwyczaj znacznie trudniejsze, niż większość osób się spodziewa. Z najprostszej formy z gipsu uzyskuje się guziki grube i ciężkie, ale łatwo w roztopionym metalu umieścić druciane uszko. Z kolei formy dwuczęściowe, z silikonu, dają zgrabniejsze guziki, ale trudno do nich przyczepić uszko i trzeba je wiercić w specjalnej nadlewie – to metoda pracochłonna, choć historycznie bardziej prawidłowa. Cały zestaw guzików sporo waży i obciąża mundur. Trzeba mieć to na uwadze i nie wieszzać kurтки munduru za петельkę przy kołnierzu.

Guziki z czasem śniedzieją, zwłaszcza te ołowiane. Na szczęście z pomocą znowu przychodzi nam wiedza z epoki. Przygotowujemy specjalną listewkę z wyciętą szczeliną. Wsuwamy pod guzik, i możemy go teraz wypolerować, nie brudząc i nie uszkadzając munduru. Po takim zabiegu przez jakiś czas nasze guziki wyglądają jak nowe. W tamtych czasach żołnierze wykonywali go przed każdą defiladą lub przeglądem. Dlatego listewka była istotnym elementem wyposażenia. Ciężkie odlewane guziki miały też dodatkowe zastosowanie. Zdarzało się, że żołnierze, mając do dyspozycji proch, ale nie mając kuli, w ostateczności ładowali do lufy oderwany od munduru guzik. Choć pocisk był mało celny, to jednak niebezpieczny. (KTP)



C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

21–22 stycznia, Wrocław

W Lesie Osobowickim odbędzie się łuczniczy turniej myśliwski Osobliwosci Łowiectwa Zimą. Można używać tylko łuków tradycyjnych, bez sportowych przyrządów celowniczych.

STYCZEŃ						
pn	wt	śr	cz	pt	so	nd
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

4 lutego, Piaseczno

W Centrum Kultury odbędzie się kolejna edycja Turnieju Bardów. Start o godzinie 14.00.

25 lutego, Chojnice

Toruńska Szkoła Fechtunku i Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic zapraszają na II Halowe Mistrzostwa Polski w Walkach Rycerskich. (SZP)

21–22 stycznia, okolice Kalwarii Paclawskiej

Przemarsz rekonstruktorów przez zimowe bezdroża.

R E K L A M A

WPH

SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie - Nakrycia głowy - Koszule, Marynarki, płaszcze i kurtki, spodnie
Bielizna osobista - Galanteria mundurowa
Obuwie i galanteria skórzana - Wyroby szewskie
Szablony, narzędzia, akcesoria...







<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy: www.sklep-wph.com.pl
e-mail: sklep@wph.com.pl
Al. Niepodległości 225/227, 02-509 Warszawa
telefon: 22 821-84-49
pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30
ul. Dymalska 8, 01-619 Warszawa, tel. 22 828-10-88
pon-pt - godz. 9:00-17:00

f <http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

O G Ł O S Z E N I E



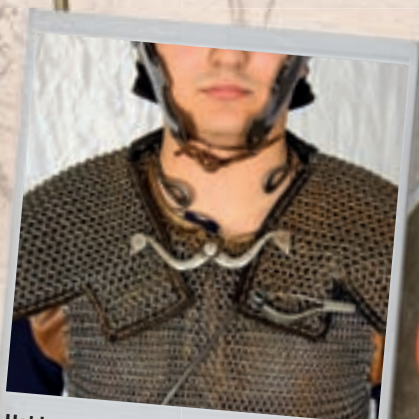
WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyka, Średniowiecze,
Polski Szlachecki, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

50.

Nazwa: wojownik celtycki
z plemienia Biturygów
Datowanie: połowa
I wieku p.n.e.
Grupa: Legio I Adiutrix



Haki celtyckie łączące dwie części
kolczugi



Miecz 92-centymetrowy
z karbowaną rękojeścią,
popularny na terenach Brytanii



ALEKSANDER DĘBSKI

Wojownik celtycki

Nie było bardziej walecznych wojowników od Celtów.

Chociaż minęły już czasy największej ekspansji plemion celtyckich (zajmujących większość dzisiejszej Europy), to nastąpił dla nich okres stabilizacji i rozwoju gospodarczego. Mimo wielu waśni pomiędzy różnymi plemionami Galii dzięki rozwiniętej sieci handlowej i dobrej jakości wyrobom rzemieślniczym stała się jednym z przodujących regionów na kontynencie. Było tak aż do przybycia Gajusza Juliusza Cezara...

Odtwarzam wojownika celtyckiego plemienia Bityrygów, które miało siedzibę w centralnej Galii. Elementy wyposażenia dzięki rozwiniętemu handlowi mogły pochodzić z północy (miecz) i południa (hełm). Jestem ubrany w ręcznie uszyte wełniane spodnie i koszulę, a na ramionach mam płaszcz spinany fibulą. Moje nogi chroni skórzane obuwie.

Jako arystokrata i zamożny członek plemienia posiadam długi miecz służący do cięcia oraz włócznię z masywnym grotem, która jest skuteczną bronią w walce na dystans. Noszę hełm ochraniający głowę oraz szyję przed uderzeniami z góry. Dopelnieniem pancerza jest kolczuga z kłapami na

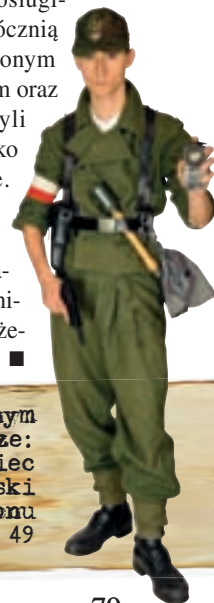
ramionach, służącymi do zminimalizowania skutków uderzeń zadanych od góry (wynalazek celtycki). Pod nią noszę skórną amortyzującą uderzenia. Moja tarcza, ze względu na wielkość, sprawdza się podczas działań w szyku. Malowidło na niej przedstawia kruka – jeden z celtyckich symboli wojny i zwycięstwa. Jako dowód męstwa i siły noszę żelazny naszyjnik nazywany torquesem.

Tak ubrany wojownik był rzadkością i tylko nieliczni bogacze byli stać na tego typu wyposażenie. Biedniejsi Celtowie zazwyczaj w walce postugiwali się włócznią lub zaostrzonym długim kijem oraz tarczą i byli odziani tylko w spodnie.

Nadzy wojownicy też nie należeli do rzadkości. Brak ubrania nie wynikał jednak z ułomności do przyrody czy ekshibicjonizmu, ale ze strachu przed zakażeniem ran od brudnych ubrań. ■



Owalna tarcza z żelaznymi obramowaniami i umbem, połączona drewnianymi częściami



W następnym numerze: powstaniec warszawski z batalionu Czata 49

FOT. MAREK JASKIEWICZ ©



FOT. DISCOVERY

★★★★

TV Wojna w przestworzach

Dzięki programowi „Podniebne manewry” będziemy mogli podziwiać najbardziej legendarne stalowe ptaki w akcji.

W trakcie kampanii powietrznej nad Pacyfikiem – po włączeniu się USA do wojny w wyniku ataku na Pearl Harbor – piloci amerykańscy nie mieli łatwego zadania. Przeciwko nim walczyli dobrze wyszkoleni Japończycy w szybkich i zwrotnych myśliwcach bojowych Mitsubishi A6M, popularnie zwanych Zero. Amerykanie długo nie mogli dotrzymać kroku wrogowi. Przełom nastąpił 27 grudnia 1942 roku. Wtedy **Richard Ira Bong**, amerykański pilot bez doświadczenia, na swoim P-38 Lightning wdał się w zwycięską potyczkę z japońskim myśliwcem. Udało mu się dzięki zastosowaniu nowatorskiej taktyki w walce. Pomysłowości nie brakowało i innym pilotom – na przykład latającemu na myśliwcu F4F Wildcat **Johnowi Thachowi**. Opracował on taktykę (tak zwana przeplatanka Thacha), która pozwoliła wyrównać szansę mniej zwrotnych Wildcatów w starciach z japońskimi Zera-

mi. W tym samym czasie nad Europą niemieccy piloci myśliwców Me109 z determinacją starali się strącić na ziemię alianckie bombowce atakujące miasta w III Rzeszy. Załogi „latających fortec” mogły jednak liczyć na wsparcie eskortujących ich kolegów na myśliwcach P-51 Mustang. 27 maja 1944 roku pilot **Clarence „Bud” Anderson** zmierzył się z grupą Messerschmittów w trakcie jednej z najbardziej mroźnych krew w żyłach potyczek II wojny światowej. Poznamy także kulisy podniebnego starcia z 20 maja 1951 roku, w którym uczestniczył kapitan **James Jabara**, zasiadający za sterami F-86 Sabre. Tego dnia odniósł on piąte zwycięstwo nad sowieckim MiG-15. (DW) ■

„Podniebne manewry”
premiera: 22 stycznia o godzinie 17.00 na kanale Discovery World,
emisja kolejnych odcinków:
niedziela, godzina 17.00



★★★★

Zwykłe miejsca

W Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera” można obejrzeć prace **Marka Andaj** (Mała Galeria imienia admirała floty Andrzeja Karwety). Artysta jest wybitnym pastelistą, laureatem wielu nagród w krajowych i zagranicznych konkursach oraz przeglądach malarstwa i rysunku. Jego obrazy znajdują się między innymi w zbiorach Muzeum Książąt Pomor-

skich w Szczecinie, Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym czy Muzeum na Majdanku w Lublinie. Od lat związany z Kazimierzem Dolnym, gdzie prowadzi galerię autorską. (R) ■

„Zwykłe miejsca”,
Klub Marynarki Wojennej „Riwiera”,
ul. Zawiszy Czarnego 1, Gdynia



★★★★

Robinsonowie

„Wspaniały przykład, jak człowiek w nieludzkich warunkach może osiągnąć najwyższe człowieczeństwo”

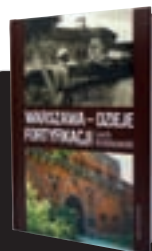
Gdy czytałam książkę **Goldsteina**, czułam się trochę, jakbym siedziała w teatrze. Bo też przypomina ona konstrukcją sztukę teatralną. Ciasny bunkier, miejsce schronienia siedmiorga Żydów i katolickiego księdza, to scena, na której rozgrywa się dramat odciętych od świata ludzi. Ich problemom związanym z życiem tu i teraz, wśród ruin powstańczej Warszawy, towarzyszą retrospekcje pokazujące wojenną tragedię. Każdy z nich po doświadczeniu getta, obozu zagłady, kilku lat ukrywania się w ciągłym strachu żyje z pewnym piętnem. **Ignac** stracił w czasie akcji likwidacyjnej żonę i sześcioro dzieci. Belgijski Żyd **Daniel** patrzył, jak jego bliscy umierają w Auschwitz. Los każdej z tych siedmiu osób jest inny, lecz jednocześnie bardzo podobny. Getto, obozy zagłady, ukrywanie się, ciągły strach, rozpacz, samotność, wreszcie powstanie.

W rozmowach, które prowadzą w bunkrze, szczególnie po tym, gdy dołącza do nich książka **Kazik**, wiele

jest pytań o istotę człowieczeństwa, przyczynę antysemityzmu. Bardzo boleśnie odczuwa to szczególnie pelen uprzedzeń **Kazik**. Bohaterów nie opuszcza jednak nadzieja na odmianę losu. Życie powojenne postaci „Bunkra” potoczyło się bardzo różnie. Niektórzy odnaleźli bliskich i zaczęli życie na nowo. Po innych zaginął ślad zaraz po wyzwoleniu. Sam autor spisał swoje wspomnienia w 1959 roku, jednak jego powojenne losy nie są znane. Wspomnienia **Goldsteina** tak podsumowuje: „Zostaliśmy żywi, bo rozpacz nie pokonała naszej nadziei. Przede wszystkim dlatego, że w tym całym przerażeniu i grozie panowały wśród nas nie gorycz i nienawiść, ale wzajemna miłość i zrozumienie. Wspaniały przykład, jak człowiek w nieludzkich warunkach może osiągnąć najwyższe człowieczeństwo”. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Chaim Icel Goldstein, „Bunkier”,
Ośrodek KARTA, Dom Spotkań
z Historią, 2011



Szlakiem fortów

Trudno nie zgodzić się ze słowami **Konstantego Wieliczki**, znanego rosyjskiego fortyfikatora, który stwierdził, że „siła twierdzy zależy nie od siły dział i fortów, lecz od ducha załogi i wartości komendanta twierdzy”. I faktycznie w 1915 roku Rosjanie bardzo szybko wycofali się z potężnie ufortyfikowanej Warszawy, a w 1939, kiedy po znakomitej dziesięćnastowiecznej twierdzy Warszawa niewiele zostało, stolica wytrzymała niemieckie oblężenie niemal trzy tygodnie. Niemniej jednak od stuleci władarze grodów czy miast zabiegali o to, żeby mieszkańcom zapewnić bezpieczeństwo. Dlatego nie oszczędzono środków na budowanie umocnień. A że z upływem lat ośrodki o charakterze miejskim rozwijały się dynamicznie, wciąż powstawały coraz to nowsze systemy fortyfikacyjne. Tak było również

w przypadku Warszawy. Żeby prześledzić jej rozwój terytorialny, wystarczy wybrać się na spacer po zachowanych resztkach umocnień. Czasami po fortyfikacjach pozostały tylko wzniesienia (pagórki po grodzisku Bródno) albo nazwa ulicy (Okopowa, która biegnie wzdłuż fragmentu wałów Lubomirskiego z 1770 roku) i laikowi niekiedy trudno jest dostrzec ślady obwarowań. Dlatego wyprawę najlepiej poprzedzić odpowiednią lekturą, na przykład książki **Lecha Królikowskiego**, w której znalazły się nie tylko opisy umocnień od czasów grodów Jazdowskiego, bródnowskiego i warszawskiego, aż do końca II wojny światowej, lecz także mapy, ryciny i zdjęcia. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Lech Królikowski, „Warszawa – dzieje fortyfikacji”, Trio 2011



★★★★
BTR-60PB
w skali 1:35



Sowiecki kołowy transporter opancerzony

BTR-60 został opracowany w latach 1957–1958.

Cchińska firma Trumpeter konsekwentnie wprowadza do sprzedaży kolejne modele pojazdów wojskowych w skali 1:35 związane z armiami państw bloku wschodniego, w tym również ludowego Wojska Polskiego. Tym razem przyszedł czas na replikę ośmiokołowego transportera BTR-60PB.

Sowiecki kołowy transporter opancerzony BTR-60 został opracowany w latach 1957–1958. Pierwsze prototypy otrzymały oznaczenie GAZ-49, a w listopadzie 1959 roku nowy pojazd został przyjęty do uzbrojenia pod nazwą BTR-60P. Miał samonośne, opancerzone, otwarte od góry nadwozie z przedziałami załogi i desantu z przodu oraz w środkowej części, i przedziałem napędowym z tyłu. W wersji podstawowej jedynym uzbrojeniem

był karabin maszynowy SGMТ kalibru 7,62 milimetra montowany na stropie przedniej części kadłuba.

W 1966 roku powstała nowa wersja BTR-60PB z zamkniętym, przebudowanym i wzmocnionym nadwoziem oraz wieżyczką uzbrojoną w karabiny maszynowe: KPWT kalibru 14,5 milimetra i sprzężony z nim PKT kalibru 7,62 milimetra. Ten wariant pozostawał w produkcji seryjnej przez dziesięć lat. W sumie w latach 1960–1976 zmontowano około 25 tysięcy sztuk BTR-60 wszystkich wersji.

BTR-60PB nie trafił nigdy do uzbrojenia Wojska Polskiego. Jego odpowiednikiem w naszej armii był OT-62 SKOT. Używały go natomiast oddziały ZOMO i milicja.

Model Trumpetera przedstawia właśnie wariant transportera z wieżycz-

ką, czyli BTR-60PB.

Na 16 ramkach z szarego plastiku znajdziemy aż 495 elementów. Do tego dochodzą dwie blaszki fototrawione z 67 detalami, osiem winylowych sztyftów oraz osiem opon wykonanych z miękkiego plastiku. W modelu są starannie wykonane części zawieszenia i spodu kadłuba, w tym śruba do pływania w charakterystycznej ostonie. Mamy tutaj również kompletne wnętrze sekcji kierowcy i przedziału transportowego, między innymi ze starannie odtworzoną podłogą, kompletem peryskopów i ścianą do przedziału silnika. Brakuje natomiast elementów sekcji jednostki napędowej. W wieżyczce jest pełne wnętrze z detalami karabinów maszynowych. Zwracają uwagę dokładnie odwzorowane części zewnętrzne kadłuba, z bogatym dodatkowym wyposażeniem. Włady wyko-

nano natomiast jako oddzielne elementy, dzięki czemu można wyeksponować wnętrze pojazdu. Całość prezentuje wysoki poziom, co jest typowe dla tego producenta. Nie widać żadnych nadlewek czy przesunięć formy.

Uzupełnieniem jest arkusz kalkomanii z dwoma wariantami oznakowań dla Armii Czerwonej: gwardyjskim w jednolitym zielonym kamuflażu i Marynarki Wojennej w trójbarwnym, oraz dwoma kompletami białych numerów taktycznych. Znajdziemy tu również zegary tablicy rozdzielczej. Gotowy model będzie z pewnością ciekawym uzupełnieniem kolekcji modeli pojazdów wojsk Układu Warszawskiego w skali 1:35, a w oznakowaniu ZOMO (szkoda, że nie ma go w zestawie, musimy wykonać go sami) może prezentować się niezwykle efektownie. Cena 159 złotych jest adekwatna do tego, co znajdziemy w pudełku. ■

ROBERT SAWICKI

Russian BTR-60PB, producent Trumpeter, numer katalogowy 01544, skala 1:35

POD NASZYM PATRONATEM

**VI ZIMOWY ZŁOT HISTORYCZNYCH POJAZDÓW
WOJSKOWYCH W MALECHOWIE**

www.zlot-darlowo.pl



27 - 29 STYCZNIA 2012

kuchnia polowa ★ muzyka wojskowa ★ bazar militarny ★ przejażdżki ★ inscenizacje



MARIUSZ
JANICKI

Broń dyktatorów

**Nie musimy zbiorowo płakać po przywódcy.
Pomóżmy tym, którzy płakać muszą.**

Przychodzą takie zdarzenia, że przegrzewają się styki, wysiadają korki, pojawia się bezradność pomieszana z zażenowaniem. Tak było w przypadku niedawnego zgonu ukochanego przywódcy Korei Północnej. Jak oddzielić naród od władzy, społeczeństwo od systemu, jak znaleźć język do opisanego tego, co tam się dzieje, aby nie popaść z jednej strony w poczucie wyższości, a z drugiej – nie zbłądzić w krainie naiwności. Ten niesamowity w swojej teatralności północnokoreański zbiorowy płacz, ci zanoszący się od spazmów mężczyźni, kobiety, dzieci, całe kompanie wojska (którym chyba wydano komendę: „Do płaczu!”), w jakimś zatraceniu, apoteozie nieszczerości – to było jak pomieszanie wielkiej literatury, przejmującego eposu z totalnym kiczem. Pojawiały się zasadnicze kłopoty z opisem tego przedstawienia, agencje nie bardzo wiedziały, jak tę ostantacyjną, koturnową żalobę traktować: czy pisać o smutku Koreańczyków, o pogrążonym w żalobie narodzie, jak oceniać tych płaczących ludzi, którzy w swoim tragizmie, na różnych poziomach, jawią się tak emocjonalnie obcy, niemal jak kosmici.

Jak odzyskać to społeczeństwo dla naszego świata, zwłaszcza jeśli ten płacz był szczery, z głębi serca – ta ewentualność jest jeszcze bardziej przerażająca. Podobnie jak sygnały o tworzonej niemal religii ze zmarłym przywódcą jako półbogiem czy wręcz bogiem. To wszystko znacznie przekracza nawet reguły teatru absurdu. Jawi się wręcz jakaś szydercza refleksja, że najbardziej oplakuje się największych tyranów, po śmierci największych mężów stanu demokratycznego świata smutek był o wiele bardziej kameralny. Czy że-

by zdobyć miłość narodu, trzeba go najpierw zdeptać, zagłodzić i w dużej części zamknąć?

Takie zwyrodniałe systemy, połączenie komunizmu z monarchią dziedziczną, nie mają już ruchu i ich przywódcze elity o tym wiedzą. Nie da się w przyszłości utworzyć z Korei Północnej i Południowej nowego, niejako uśrednionego państwa, trochę zaczerpnąć z jednego, a trochę z drugiego systemu. Tu nie ma żadnego kompromisu. Przecież dwie dekady temu landy leżące wcześniej w NRD zostały po prostu przyłączone do RFN, jak do gotowego państwa. Dlatego walka będzie zażarta, a indoktrynacja społeczeństwa tej części Korei szczególnie nasilona, tak aby oddzielić maksymalnie ludzi od normalnych demokratycznych zachowań i intuicji, aby uczynić z nich świadomych albo nieświadomych obrońców reżimu.

Nie tylko w tym kraju totalitarne władze wciągają narody w swoje chore, często zbrodnicze koncepcje, robiąc z ludzi nie tylko świadków, lecz także swoich współników, tak aby jak największa liczba z nich była „umoczona”, czuła, że ma coś do stracenia, że upadek systemu będzie także ich osobistą katastrofą. Ta fałszywa świadomość to najbardziej zabójcza – bardziej niż rakiety – broń dyktatorów, którzy chcą swoich podwładnych wciągnąć za sobą w piekło.

A jednak trzeba ten nieludzko płaczący tłum na koreańskich wielkich, socrealistycznych placach jakoś rozumieć, traktować jak wyzwanie. Demokracja i ekonomia wolnego świata ma teraz swoje kłopoty, pojawiają się rozdroża i wątpliwości. Ale takie przykłady jak Korea Północna ukazują nagle nasze problemy we właściwej skali, skłaniają do opanowania paniki, do docenienia walorów życia, które jest mimo wszystko jednak dość bezpieczne, swobodne, wolne od głodu i podstawowych lęków. Martwimy się kursami walut, niskim wzrostem gospodarczym, ratami kredytu, groźbą recesji. Ale nie musimy zbiorowo płakać po przywódcy. Może jednak da się przetrwać w tej kiepskiej demokracji. I pomóc tym, którzy płakać muszą. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA
ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Wydawca: Oświaty



K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

S T R A T E G I A
D O W O D Z E N I E
T A K T Y K A

